

Karen Anders

***W pogoni za szczęściem***

## Rozdział pierwszy

Austin Taggart przeczuwał kłopoty.

Zdjęcie tej kobiety paliło go w dłonie, sprawiało, że oddech mu przyspieszał, a hormony zaczynały skakać jak meksykańska fasolka. Jej blada, gładka skóra wydawała się świecić wewnętrznym blaskiem, a oczy nawet na zdjęciu były hipnotyzująco błękitne i przyciągały jak magnes czy raczej... trąba powietrzna.

– A niech cię, Manny. – Austin rzucił teczkę na biurko, wycierając ręce w dżinsy, jakby obawiał się, że zdjęcie może spowodować jakąś chorobę. – Naprawdę nie masz nic innego?

Manny Santana, pracodawca Austina i jeden z niewielu ludzi w Sedonie, którzy trudnili się poszukiwaniem zbiegłych przestępców, spojrzał na Austina nieco zaskoczony, a oczy mu się zwężyły.

– Od ilu lat się tym zajmujesz? – zapytał, przyglądając się pilnie swemu wspólnikowi, a zarazem najlepszemu pracownikowi.

– Od trzech, ale to nie ma nic do rzeczy. – Austin wzruszył ramionami zakłopotany.

– Więc wiesz, że w ciągu tych trzech lat nie było łatwiejszego zadania za tak duże pieniądze.

– Nie wydaje mi się, żeby łatwo z nią poszło.

– O czym ty mówisz, *amigo*? Powinieneś być mi wdzięczny, że zostawiłem ci tę sprawę. Wiesz doskonale, że jeśli odzyskasz pieniądze, które ukradła Francesca Maxwell, otrzymasz w nagrodę dziesięć procent tej sumy. Mówię ci, to bułka z masłem.

– Ta dziewczyna wpędzi mnie w kłopoty, stary.

– Niby jak? – Manny spojrzał na teczkę i roześmiał się. – Nigdy wcześniej nie była notowana, waży jakieś pięćdziesiąt parę kilo i wygląda jak anioł.

– Wiem, co mówię. Nie będzie łatwo.

Austin był pewien, że kobieta, która tak wygląda, musi być źródłem kłopotów. Była blondynką. Już sama myśl o dotknięciu jej jedwabistych, potarganych wiatrem włosów sprawiała, że palce go mrowiły. Miała świetną figurę i duże, niewinne niebieskie oczy, dla których nawet diabeł by się nawrócił. Zastanawiał się przez chwilę, jakie brzmienie mógł mieć jej głos. Pewnie był lekko ochryply. Poczul wzbierającą panikę. W żadnym wypadku nie będzie szukał tej kobiety. Absolutnie.

Manny nadal przyglądał mu się pilnie. Nagle jego

twarz rozjaśniła się, jakby w głowie zapaliła mu się żaróweczka.

– Chodzi o to, że jest blondynką, *amigo*? Niech cię cholera z tą twoją indiańską magią. To, że się już kiedyś tak wydarzyło, nie oznacza, że stanie się raz jeszcze. To łatwa forsa.

– Nie śmieję się ze mnie. Mój instynkt nigdy mnie nie zawodzi. Pamiętasz Shelly? – No właśnie, Shelly. Zadurzył się w tej blondynce, a ona zagrała mu na nosie. Wciąż bolało. Zrobiła z niego skończonego głupka. Oparł się o biurko i popatrzył Manny’emu prosto w oczy. Shelly zraniła go mocniej niż inne kobiety, które znał, bo przez moment wydało mu się, że ją kocha z wzajemnością. – Nie licz na mnie.

– Posłuchaj. Nie bądź głupi. To łatwa forsa. – Manny podał mu zdjęcie. – Ta mała prawdopodobnie zemdleje na sam twój widok.

Austin poczuł, że żołądek mu się zaciska, a szósty zmysł ostrzega go, podnosi włosy na karku. Zmarszczył brwi, szukając rozsądniejszych argumentów. Wiedział, że powinien bardziej słuchać swojego instynktu niż Manny’ego. Nie miał zamiaru zbliżyć się do tej kobiety.

– Jaką sumę ukradła?

– Okrągłutki milion.

– Milion? Ona?

– Zgadza się.

– Jak ją złapali?

– Chyba ktoś ją wsypał. Ja nie zadaję pytań.

A kiedy ktoś odrzuca robotę, a ja przez to tracę pieniądze, wkurzam się.

– Mówisz do niewłaściwego gościa, Manny.

– Austin, znajdź ją, przywieź tutaj i zgarnij kasę. Z twoimi zdolnościami nie powinno ci to zająć więcej niż dzień lub dwa. – Manny wyciągnął przed siebie teczkę.

Austin podniósł rękę, zasłaniając twarz, by nawet kątem oka nie móc spojrzeć na fotografię. Odsunął się od biurka.

– Nie ma mowy. Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz chciał znaleźć szaleńca, który zabija psy, albo międzynarodowego terrorystę. Wolę ich niż tego aniołka z piekła rodem.

– Mówisz jak mięczak. A przecież nazywają cię Renegatem.

Austin łamał zasady, kiedy mu było wygodnie. Ale istniała jedna zasada, której nigdy nie łamał. Brzmiała ona: zawsze słuchaj instynktu. Zrobił krok do tyłu. Nagle zabrakło mu powietrza. Manny miał komiczny wyraz twarzy. Najwyraźniej myślał, że Austin postradał zmysły. Austin jednak wiedział swoje.

Rzucił jednak okiem na zdjęcie, kiedy Manny przeglądał zawartość teczki. Powiew z wentylatora sprawił, że podskoczyło, i odniósł wrażenie, jakby dziewczyna do niego mrugnęła. Zrobił kolejny krok do tyłu.

– Mówię ci, Manny. Mam przeczucie, że ona wpędzi mnie w kłopoty. Spadam.

Obrócił się na pięcie, próbując opanować panikę. Otworzył drzwi i wyszedł w gorący, suchy żar arizońskiego lata, ciesząc się, że opuścił mury biura Manny'ego. Ta część miasta nie miała z pewnością szansy na znalezienie się w folderach biur turystycznych, ale nie były to też slumsy. Choć nie mieszkało tu zbyt wielu kryminalistów, i tak było ich tylu, żeby dobrze z tego żył.

Wyjął z kieszeni dzinsów kluczyki do swojego błyszczącego, czarnego mustanga i otworzył drzwiczki. Zadowolony, jakby oszukał śmierć, zaczerpnął głęboko powietrza. Pogwizdując wesoło, usiadł za kierownicą. Zapalił silnik i włączył klimatyzację, próbując oddychać gęstym, gorącym powietrzem w zamkniętym samochodzie. Zauważył światełko wskaźnika poziomu oleju. Zadzwoił do mechanika i umówił się na wieczór.

Samochód należał kiedyś do jego ojca. Austin opiekował się tym autem, jakby to było jego dziecko. Poza wyblakłym zdjęciem była to jego jedyna pamiątka po ojcu, którego bardzo kochał, a stracił w młodości.

Próbował zignorować ucisk w klatce piersiowej, rozważając, czy nie zatrzymać się w Cactus Pete na łyk zimnego piwa. W końcu jednak odrzucił ten pomysł. O pierwszej trzydziści jego babcia musiała być u lekarza. Nie pozwoli czekać dziewięćdziesięcioletniej staruszce. Poza tym nie chciał zawieść matki. Wystarczy, że jego ojczym robił to systematycznie.

Podróż z Sedony na przedmieścia zabrała mu nie więcej niż dwadzieścia minut. Chociaż się tutaj wychował, nigdy nie miał dość krajobrazu za oknem. Spoglądał z podziwem na rozciągające się w oddali łańcuchy ciemnoczerwonych gór odcinające się od wiecznie błękitnego nieba. Uwielbiał otwarte przestrzenie, dowód na to, że Matka Natura była siłą, z którą należy się liczyć. To była część jego dziedzictwa.

Wjechał na podjazd piętrowego domu o czterech sypialniach, który zajmowały jego babka, matka i siostra. Sam mieszkał w domku dla gości. Razem z matką, która pracowała w opiece społecznej, utrzymywał babcię i siostrę. Jessica, jego utalentowana siostra, wyjechała studiować malarstwo. Miała właśnie przyjechać w najbliższych dniach po zakończeniu sesji egzaminacyjnej.

Wyłączył silnik i przez kilka chwil siedział w samochodzie, ociągając się z wyjściem na gorąco. Pot spływał mu między łopatkami i wsiąkał w czarną obcisłą koszulkę. Przed oczami wciąż miał twarz tej kobiety, zupełnie jakby została wyryta na siatkówce oka. Nie mógł pozbyć się tego widoku. Był pewien, że dokonał słusznego wyboru. Zdążył się już nabawić obsesji na punkcie tego zdjęcia. Strach pomyśleć, jak zareagowałby na żywą kobietę.

Gdy wyszedł na podjazd, rozległ się dzwonek jego komórki. Odpiął ją z paska i odebrał.

– Taggart.

– Masz głos wrednego, twardego łowcy nagród, braciszku.

Uśmiechnął się.

– Nie powinnaś przypadkiem uczyć się do egzaminów, dziecino?

– Zrobiłam sobie przerwę, bo jestem tak podniekszycytowana, że musiałam do ciebie zadzwonić. Mój nauczyciel akwareli twierdzi, że mam wielki talent.

– Bo to prawda.

– Dzięki. W każdym razie chce mnie zabrać ze sobą na warsztaty do Francji. To moja życiowa szansa.

– To świetnie, Jessico.

– Jest tylko jedno małe „ale”. – Jej głos opadł o oktawę i Austin usłyszał w nim lęk.

– O co chodzi?

– O koszty.

Objął się ramionami i spytał:

– Ile?

Kiedy Jessica podała mu sumę, włosy zjeżyły mu się na głowie.

– Dużo, prawda?

Austin nie mógł znieść smutku w jej głosie. Jego siostra zasługiwała na szansę, której on nigdy nie otrzymał. Miał dwadzieścia trzy lata, kiedy po raz pierwszy ją zobaczył. Była wówczas piętnastolatką. Brudna, tuliła się do ramienia matki, jakby to było jedyne bezpieczne miejsce na świecie. Przyrzekł



sobie wtedy, że da jej, co tylko będzie mógł, nawet jeśli miałyby to oznaczać małe poświęcenie z jego strony. Teraz mógł jej dać podróż do Paryża. Tylko w jeden sposób mógł zdobyć tyle pieniędzy.

– Kiedy musisz je mieć?

– W przyszłym tygodniu. Wiem, że to krótki termin i normalnie bym cię nie prosiła, ale to naprawdę moja wielka szansa. Może nawet będę miała wystawę.

Usłyszał nadzieję w jej głosie i serce mu się ścisnęło. Wszystko mówiło mu, że nie powinien szukać tej kobiety, oznaczało to bowiem więcej niż pewne kłopoty. Na samą myśl o niej spociał się jeszcze bardziej. Wiedział jednak, że dla Jessiki złamie swoją zasadę i postąpi wbrew temu, co mówił mu instynkt.

– Załatwione. Zadzwoń później i podaj numer konta, na które trzeba przelać pieniądze.

– Dzięki. Jesteś najlepszym bratem pod słońcem. Odetchnął i wszedł do domu, wybierając numer.

– Łowcy Nagród Sedona – zgłosił się Manny.

– Czy oddałeś już komuś innemu tę laskę?

– Nie. A co, zmieniłeś zdanie?

– Tak. Wpadnę po papiery.

Wszedł do kuchni. Jego babcia siedziała przy stole, układając puzzle.

– Jesteś gotowa?

– Posiedź ze mną chwilkę.

Austin usiadł przy stole.

– O co chodzi?

Położyła mu dłoń na przedramieniu. Poczuł, że wpływa w niego ciepło mądrości. Jego babcia była cenioną przez szczerp szamanką. Po śmierci jego ojca matka wyszła za mąż za białego i oboje wyjechali, zostawiając babcię w rezerwacie.

Dopiero rok temu babcia okazała się za stara, żeby dalej praktykować. Przywiózł ją do siebie, żeby z nim zamieszkała.

W dawnych czasach na szamanach spoczywał obowiązek robienia tarcz dla wojowników. Wierzo-no, że dzięki temu będą oni bezpieczni. Położył dłoń na ręce babci, pochylając się, żeby usłyszeć, co miała do powiedzenia.

– Śniło mi się, że gonisz za słońcem.

– Czy jest z tym związane jakieś niebezpieczeństwo, babciu?

– W pewnym sensie tak, ale pokonasz je, bo masz duszę wielkiego wojownika.

Sięgnęła po swoją tkaną torbę. Pogrzebała w środku i wyciągnęła jakiś przedmiot.

– Jedna uwaga.

– Tak?

Zacisnęła jedną dłoń na jego przedramieniu, a otworzyła drugą. Znajdowała się w niej miniaturowa tarcza wojownika. Podała mu ją.

– Nie można złapać słońca, nie parząc się przy tym.

Jeszcze tego samego popołudnia, po tym, jak zawiózł babcię do lekarza, a następnie przywiózł ją

z powrotem do domu i zabrał od Manny'ego papiery, zawitał do „Firecrackers” – czekającego na otwarcie klubu Dorrie i Franceski Maxwell.

Lokal znajdował się w modnej, eleganckiej dzielnicy. Wszedł, minął ścianę luster i zawołał:

– Halo! Czy jest tu ktoś?

Odpowiedziało mu echo.

– Tak. W czym mogę pomóc? – zawołała jakaś kobieta, wychylając się zza błyszczącego mahoniowego barku ze szklanką w dłoni.

Omiótł spojrzeniem miodowe blond włosy, niebieską koszulkę bez rękawków wpuszczoną w czarne luźne spodnie i zgrabną, drobną figurę. Nie był to anioł, o którego mu chodziło, ale z pewnością cherubinek.

– Witam. Austin Taggart z Biura Koncesji Alkoholowych stanu Arizona.

Wyprostowała się i natychmiast wyszła zza baru.

– Czy jest jakiś problem z podaniem o koncesję, które złożyła Maxie? – Głos dziewczyny drżał, chociaż próbowała to ukryć.

– Maxie?

– Przepraszam. To przezwisko Franceski.

– Rozumiem. Muszę jej zadać kilka pytań. Miałem nadzieję, że wyjaśnię z nią dzisiaj wszystko, bo jestem pewien, że chcecie otworzyć na czas.

– Może ja bym mogła pomóc. Jestem Dorrie, jej siostra a zarazem wspólniczka.

– Przykro mi, ale potrzebuję informacji od osoby,

która ubiega się o koncesję. Czy mógłbym porozmawiać z pani siostrą?

Kobieta bardzo się starała ukryć zdenerwowanie, ale Austin miał zawodowy zmysł obserwacji i zauważył błysk niepokoju w jej oczach.

– W tej chwili jest nieuchwytna. Może mi pan podać swój numer telefonu?

– Podchodzimy do tego rodzaju spraw bardzo poważnie. – Zapisał swój numer telefonu komórkowego na kartce leżącej na barze.

Nagle z zaplecza dobiegł odgłos tłuczonego szkła. Dorrie Maxwell zacisnęła powieki, cofnęła się i zrobiła minę, która mu powiedziała, że miała za sobą kilka trudnych dni. Przez zaciśnięte zęby powiedziała:

– Z pewnością. Przepraszam na chwilę.

Odwróciła się i poszła na zaplecze. Po chwili usłyszała, że wszczęła kłótnię z dostawcą.

Ledwo zniknęła, Austin wskoczył za bar i zaczął przeglądać wszystko, co tylko wpadło mu w ręce. Zauważył kobietą torebkę. Obejrzał się przez ramię. Dorrie wciąż krzyczała na dostawcę. Otworzył torbę i odkrył, że musiała dopiero co wyjąć pocztę ze skrzynki. Przejrzał rachunki i reklamy, aż dotarł do pocztówki.

Bingo!

Kiedy Dorrie wróciła, życzył jej powodzenia i wyszedł. Przy tylnym wejściu znalazł dostawcę. Był czerwony jak burak. Austin wcisnął mu sto

dolarów. To było dwa razy więcej, niż obiecał, ale co tam, w końcu facet trochę się nasłuchał.

To był typowy sobotni wieczór w barze dla motocyklistów „Lucky Star”. Do północy strój kelnerki Franceski „Maxie” Maxwell był już poplamiony piwem i miała serdecznie dosyć ciągłego uchylania się przed klapsami i uszczyptnięciami. Postawiła kufel piwa z pianką przed mężczyzną, który nie był już w stanie powstrzymać pijackiego chichotu, i zanotowała w myślach, żeby już nic więcej mu dziś nie podawać, po czym spojrzała na stojącą za barem Star Dupree. Może Star pozwoli jej zamówić tak-sówkę dla tego gościa. Był stałym bywalcem, a Star, właścicielka lokalu i była harleyówka, z zasady opiekowała się stałymi klientami. Star jednak nie zwróciła na nią uwagi, całkowicie pochłonięta rozlewaniem drinków i udzielaniem mądrych rad gościom. Była budzącą respekt kobietą, z burzą płomiennorudych włosów i gwiazdami wytatuowanymi na dekolcie ogromnego biustu. Właśnie trzepnęła klienta w ramię, wybuchając głośnym, dudniącym śmiechem, z którego słynęła.

Maxie miała szczęście, że znalazła się w Mesa Roja, sennym, małym miasteczku w Nowym Meksyku, położonym jakieś tysiąc dwieście kilometrów od Sedony – wystarczająco daleko, by się ukryć, ale zarazem na tyle blisko, by mogła szybko wrócić w razie potrzeby.

Z szafy grającej dobiegały dźwięki country. Faceci stali wokół baru albo grali w bilard na wszystkich sześciu stołach. Z kąta dobiegały tępe odgłosy strzałek rzucanych do tarczy.

– Maxie, może posiedzisz mi trochę na kolanach? – zawołał Handlebar, rosły facet z czarnymi, podkręcanymi wąsami siedzący przy pobliskim stoliku.

Jego kompani przy stoliku ryknęli śmiechem.

– Chciałabym, ale Star nie płaci mi za siedzenie, kotku. Chyba nie chciałbyś, żebym straciła robotę, co?

Pochyliła się i uszczypnęła go w policzek, uśmiechając się promiennie.

– Poza tym chyba jest tu ktoś, kto podoba ci się bardziej ode mnie – szepnęła, patrząc na Star krzątającą się za barem.

Handlebar zaczerwienił się i podążył za jej wzrokiem. Uśmiechnął się głupkowato.

Kiedy odwróciła się do baru, odetchnęła. Kto by pomyślał, że będzie się dobrze bawić w takiej spelunie? „Firecrackers”, nocny klub, który jej siostra przygotowywała do otwarcia, był bardziej wyrafinowanym miejscem. Tutejsi bywalcy byli o wiele bardziej przyziemni, ale większość z nich, choć wyglądali na twardzieli, miała serce ze złota.

Wraz z myślami o „Firecrackers” przyszły też myśli o jej siostrze. Miała wyrzuty sumienia, że Dorrie została tam sama i odwała za nią całą robotę.

Kiedyś uważała za zupełnie naturalne, że starsza siostra zawsze pomaga jej w potrzebie. Przecież opiekowała się Maxie, odkąd ta skończyła szesnaście lat i, nie mogąc poradzić sobie z ciągłym zrządzeniem matki i brakiem akceptacji ze strony ojca, uciekła z domu. Dorrie nigdy się nie skarżyła. Ani razu. Teraz też. Wierzyła, że Maxie jest niewinna, i nie ustawała w staraniach, żeby otworzyć klub w przewidzianym terminie.

Maxie potarła skronie. Nie była przyzwyczajona do hałasu. Przyprawiał ją o ból głowy. Przedtem pracowała na kierowniczym stanowisku w banku. Tam było cicho, ale i tak nienawidziła tej pracy. Oparła się o bar, żeby odpocząć. Bolały ją stopy. Zastanawiała się, która kobieta przy zdrowych zmysłach chciałaby pracować tu na stałe. Mimo to jednak lubiła tę robotę.

Drzwi otworzyły się i do środka wtargnął gorący podmuch, owiewając ją od stóp do głów. Odwróciła się, zaniepokojona.

W otwartych drzwiach stał mężczyzna, rozglądając się, jakby był właścicielem baru. Całe powietrze uszło jej z płuc; kolana dosłownie się pod nią ugięły. Dawno już żaden facet tak na nią nie podzierał.

Ale też nie był to zwyczajny facet.

Niemal usłyszała dzwonki alarmowe w głowie. Mężczyzna był zdecydowanie w jej typie. Sądząc po grubych włosach i wysoko osadzonych, wystających kościach policzkowych, był Apaczem czystej

krwi. Popatrzył na nią, a w jego złotobrązowych oczach pojawił się błysk podziwu. O Boże, co za usta, pełne, cudowne wargi, wprost stworzone do całowania.

Miał na sobie obcisłe džinsy i czarną koszulkę napiętą do granic możliwości na szerokiej, muskularnej klatce piersiowej. Proste, kruczoczarne włosy sięgały mu do karku.

Wiedziała, że gapi się na niego z otwartymi ustami.

Spokojnie, dziewczyno, myślała Maxie, spokojnie. Już i tak tkwiła po uszy w kłopotach. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to romans z tym pożeraczem serc niewieścich – co do tego nie miała cienia wątpliwości. Chociaż nawet jedna noc z tym facetem mogła być warta złamanego serca. Był spełnieniem marzeń każdej kobiety i koszmarem sennym każdego ojca.

Usiadł przy stoliku koło drzwi, plecami do ściany. Miał stamtąd dobry widok na całą knajpę. W głowie Maxie ponownie odezwały się dzwonki alarmowe. Kim był ten mężczyzna? Każdy obcy w tym małym miasteczku sprawiał, że się denerwowała.

Uciekła prawie miesiąc temu, żeby uratować swój klub. Jakoś nikt za nią nie przyjechał. Jednak on zachowywał się zbyt ostrożnie. Czy to możliwe, żeby przyjechał po nią?

Wciągnęła powietrze, wiedząc, że jeśli kogoś szukał, nie byłoby najmądrzejszym posunięciem, gdyby na jego oczach wzięła nagle nogi za pas.



Podeszła do stolika i uśmiechnęła się do niego. Spojrzał na nią z uwagą, choć nie tak obcesowo jak większość klientów baru Star.

– Co ci podać, przystojniaczku?

Nie odpowiedział od razu, ale patrzył na nią, jakby ją znał.

To uważne spojrzenie sprawiło, że jeszcze bardziej się zdenerwowała. Chociaż nie wyglądał na gliniarza, miał inteligentne i ostrożne oczy policjanta.

– Proszę pana?

Zamrugął kilka razy i w końcu odpowiedział:

– Piwo.

Jego głos był tak niski i seksowny, że zjeżyły jej się włoski na ramionach. Przełknęła ślinę.

– Jakież?

– Właściwie wszystko jedno.

Odeszła od stolika z uczuciem, że jego oczy wypalają dziurę w jej plecach. Podeszła do baru.

– Star, możesz mi nalać jedno piwo?

Kobieta uśmiechnęła się i odkręciła kurek beczki.

– Gorąca dziś atmosfera, kotku.

– Co fakt, to fakt. Będę miała siniaki od tyłka po łokcie.

Star roześmiała się.

– Uważaj na siebie, kochanie. Nie pozwól się zachodzić od tyłu.

Maxie mrugnęła do szefowej i wzięła piwo.

– Handlebar nieźle dziś wygląda, nie uważasz? Kawał chłopca z niego.

Star spojrzała na wysokiego, umięśnionego motocyklistę i zaczerwieniła się.

– Dlaczego sądzisz, że jestem nim zainteresowana, kochanie?

– Och, nie wiem. Może dlatego, że nie możesz od niego oderwać wzroku?

Star uniosła brwi.

– Płacę ci za obsługiwanie klientów czy za swatanie?

Maxie roześmiała się i odwróciła od szefowej. Idąc do stolika, zauważyła, że jeden z klientów kopie w szafę grającą.

– Spider! Przestań natychmiast.

– Nazwany tak z powodu wielkiego tatuażu na plecach mężczyzna był wysoki, chudy i miał zafarbowane na biało włosy. Kopnęła go w nogę.

– Zjadła mi forszę!

– Kopanie nic tu nie pomoże – roześmiała się.

– Sama mnie kopnęłaś – powiedział, sprawiając wrażenie oburzonego.

– To akurat może pomóc. – Uśmiechnęła się, świadoma, że obcy obserwuje każdy jej ruch. Dostała gęsiej skórki. Wyjęła ćwierćdolarówkę i podała ją Spiderowi. – Nie bądź kutwą.

Postawiła piwo na stoliku nieznanego mężczyzny. Kiedy się odwracała, dotknął jej ramienia. Przestraszona, spojrzała na niego.

– Przepraszam, ale szukam kogoś. – Spojrzenie jego brązowych oczu przeszło ją na wylot.

Zadrzała. Nie chciała, żeby to jej szukał... a może jednak chciała?

Maxie stała tak blisko niego, że mogła poczuć jego ostry, męski zapach. Zakręciło jej się od niego w głowie. Cały świat wokół nagle zniknął.

Puścił ją, jakby jej skóra parzyła, a ona nieświadomie zrobiła krok do tyłu.

– Tak, proszę pana... – Kątem oka zauważyła, że Frank próbuje przekraść się za jej plecami do baru.  
– Przepraszam na chwilę. – Odeszła od obcego i zastąpiła Frankowi drogę.

Przynajmniej miała wymówkę, żeby się oddalić. Obcy sprawiał, że się denerwowała, ale nie była pewna, czy to dlatego, że tak na nią działał jako mężczyzna, czy dlatego, że wyczuwała niebezpieczeństwo.

– Frank, czy to nie dzisiaj miałeś wypłatę?

– Ach, Maxie. Tylko jedno piwo... – Przeszedł koło niej i skierował się do baru.

– Wiesz, że nie skończy się na jednym. – Maxie podążyła za nim, dzięki czemu znalazła się bliżej tylnego wyjścia. – Idź do sklepu i kup dzieciom coś do jedzenia. A potem oddaj Tami resztę pieniędzy.

– Tylko jedno piwo, co? – poprosił. – W gardle mi zaschło.

Maxie położyła dłonie na biodrach i przewróciła oczami.

– Frank, sama postawię ci piwo, jeśli najpierw pójdziesz zadbać o rodzinę.

– Dobra! Wygrałaś, ale wrócę po to piwo!

– Nie ma sprawy. – Maxie była pewna, że jeśli pójdzie do domu do żony, nie zbliży się już dzisiaj do baru.

Obcy sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Nie spuszczał z niej wzroku i Maxie wiedziała, że jeśli ma uciec, to musi to zrobić teraz, póki ma jeszcze szansę.

Prześlizgnęła się między dwoma stolikami, ale jakiś mężczyzna złapał ją za ramię i zatrzymał.

– Maxie, chcę następną whiskey.

– Dobra, Snake. Za chwilę. – Maxie zaryzykowała spojrzenie na obcego. Wciąż na nią patrzył. Próbując powstrzymać wybuch paniki, uśmiechnęła się do Snake'a, a ten ją puścił.

Nagle rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Handlebar stał, trzymając w ręku kawałek szkła, którym wyraźnie groził Spiderowi.

Maxie spojrzała z tęsknotą na tylne drzwi, a potem przeniosła wzrok na obcego. Westchnęła. To był doskonały moment do ucieczki – mogła skorzystać z ogólnego zamieszania. Ale Star była dla niej dobra i Maxie nie chciała, żeby coś się stało barowi czy jego klientom.

Wiedziała, że może uspokoić Handlebara. Lubił ją i ufał jej. Powinna jednak martwić się teraz przede wszystkim o własną skórę. Zrobiła błąd i spojrzała na Star. Strach malujący się na jej twarzy sprawił, że Maxie podjęła decyzję. Nie wybaczyłaby sobie,

gdyby coś stało się temu harleyowcowi o miękkim sercu.

Westchnęła i podeszła do Handlebara.

– Wiesz, że tak naprawdę nie chcesz zrobić krzywdy Spiderowi. To twój najlepszy kumpel od kieliszka. Poza tym pomyśl, ile później będę musiała sprzątać.

Spojrzał na nią mętnym wzrokiem.

– Włączył tę cholerną smutną piosenkę. Prosiłem, żeby tego nie robił, ale nie posłuchał.

– Daj mi to szkło, skarbie, zanim komuś stanie się krzywda.

– Będziesz słuchał jakiejś kobity, Handlebar? – krzyknął facet przy stoliku. – Potnij gnojka.

– Nie słuchaj go – powiedziała Maxie. – Wiem, co dla ciebie najlepsze, kotku.

Handlebar zrobił krok w jej stronę, wyciągając do niej kawałek rozbitej butelki. Nagle Spider zerwał się z krzesła.

– Jeżeli chcesz mnie pociąć, to dalej. Proszę bardzo.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – krzyknęła Maxie.

Nagle w środku całego zamieszania pojawił się obcy, stając przed nią i zasłaniając obydwu mężczyzn. Zanim Maxie zdążyła powiedzieć, żeby się wynosił, Handlebar rzucił się na Spidera. Spider uskoczył do tyłu i z całych sił uderzył obcego. Ten zatoczył się na Maxie, która próbowała usunąć się

z drogi. Ale było już za późno. Potknęła się, uderzając plecami o czyjeś ciało. To jeden z klientów, zbyt pijany, żeby powstrzymać swoje oblesne zachowanie, zdecydował, że dobrze będzie złapać ją właśnie teraz za tyłek. Maxie krzyknęła, odwróciła się i bez namysłu uderzyła go mocno w szczękę. Mężczyzna zawył z bólu i zamierzył się na Maxie. Ale dziewczyna schyliła się i uderzenie trafiło w szczękę obcego. Poleciał na grupę motocyklistów przy stole bilardowym. Niczym kostki domina poprzewracali się jeden po drugim. Po chwili wstali, chwając się.

Ktoś rzucił krzesłem i Maxie wiedziała, że nie uda jej się przed nim uciec. Ale nagle pojawił się przed nią obcy, biorąc cały impet uderzenia na siebie. Jęknął z bólu, ale od razu odwrócił się do niej. Maxie chciała rzucić się do ucieczki, ale coś we wzroku mężczyzny sprawiło, że nie mogła się ruszyć. Wziął ją pod ramię i pociągnął w kierunku wyjścia. Musiał jednak zatrzymać się na widok grupy mężczyzn, którzy dopiero co weszli do baru. Najwyraźniej mieli zamiar włączyć się do bójki.

– Cholerna głupia baba – wymruczał pod nosem.

– Hej – zaprotestowała Maxie, kiedy przycisnął ją do ściany i stanął naprzeciwko. Jak do tego doszło? Próbowwała zapobiec rozróbie, a sama ją zaczęła. Gdyby ten głupi nieznajomy nie wsadzał nosa w cudze sprawy, nic by się nie stało. Uciekłyby

przez tylne drzwi, złapała swoje rzeczy i wyjechała z miasteczka.

Bar zamienił się w pole bitwy. Ciała latały dookoła, nad barem, rozbijały się o stoły i ściany. Wielu próbowało pokonać obcego, ale za każdym razem to on wygrywał.

Nagle usłyszała syreny policyjnych radiowozów. Kilka minut później do środka weszli zastępcy szeryfa. Zakończyli bójkę i zaczęli zakuwać mężczyzn w kajdanki.

Kiedy jeden z zastępców podszedł do obcego, Maxie zdołała się uwolnić. Dźgnęła palcem umięśnioną pierś nieznanego.

– Wszystko to twoja wina. Gdybyś nie stanął mi na drodze, nie doszłoby do tego.

– Chwileczkę... – zaczął protestować, marszcząc brwi. Z bliska jego oczy wydawały się miodowe.

Zastępca złapał obcego za ramię. Maxie uniosła dłonie.

– Charlie, co ty wyprawiasz? Nie widzisz, że rozmawiam?

– Przepraszam. Szeryf kazał wszystkich stąd zgarnąć. – Dopiero wtedy Maxie zobaczyła szeryfa Clema Stubbinsa stojącego w drzwiach. Podeszła do niego. – Clem, to ten facet wszystko zaczął. – Pokazała na obcego.

– Jesteś pewna, Maxie? – spytał szeryf. Dotknął kapelusza i spojrzał na nią błękitnymi oczami.

– W każdym razie, do pewnego stopnia... – po-

wiedziała głupkowato Maxie. Próbowwała przejść obok niego do drzwi, ale złapał ją za ramię. Uniósł brwi.

– Niech no zgadnę. Ty też jesteś częściowo winna. – Oczy mu zabłyśły.

– Ja tylko zareagowałam. To nie była moja wina. Szeryf uśmiechnął się.

– Nigdy nie jest, Maxie. Możesz mi powiedzieć, co się dokładnie stało?

– Nie widziałam wszystkiego. Byłam zajęta osłanianiem tyłka.

– Co takiego?

– Tamten gamoń położył ręce na moim... no cóż, musiałam zareagować. Rąbnęłam go. Jedno poprowadziło do drugiego...

– Jego? – Szeryf pokazał na obcego.

– Nie, nie jego... innego głupka.

– Zgarniamy ich, Charlie. Wyjaśnimy wszystko na komisariacie.

– Ale Clem...

– Niestety, Maxie. Nie pogarszaj sprawy. Wszystko wyjaśnimy w areszcie. Robię się na to za stary – mruknął. – Chyba czas już na emeryturę.

– Szeryfie, czy mogę zająć panu sekundę?

Obcy podszedł, kiedy Maxie próbowała przedstawić mu swoją wersję wydarzeń. Miała nadzieję, że szeryf puści ją, a jego zabierze do aresztu. Niewykluczone, że będzie jej potrzebna przewaga czasowa.



– O co chodzi? – spytał niecierpliwie szeryf.

Mężczyzna wyciągnął dwie kartki i podał je szeryfowi.

Clem spojrział na obcego, a potem na Maxie i westchnął.

– Mogę zobaczyć pana dokumenty?

Obcy wyciągnął portfel i otworzył go. Maxie poczuła mdłości.

– Austin Taggart – przeczytał szeryf. – To ciebie nazywają Renegatem, co?

– Zgadza się.

– Słyszałem o tobie. Chcę cię ostrzec. Jeśli dowiem się, że nie traktowałeś jej z należyтым szacunkiem, znajdę cię.

Obcy nastroszył się, a w jego oczach pojawiła się groźba. Maxie wydawało się, że chciał powiedzieć szeryfowi, żeby ten poszedł do diabła, ale powstrzymał się.

Szeryf oddał Austinowi dokumenty, po czym odwrócił się i spojrział na nią ze smutkiem.

– Papiery są w porządku, ale musisz jeszcze dać mi dobry powód, żebym nie wziął cię do aresztu.

– Mógłby mnie pan wsadzić na kilka godzin, ale i tak to niczego by nie zmieniło. Poza tym ja tylko ochraniałem tę panią, żeby nic się jej nie stało.

– Czy to prawda, Maxie? – zapytał szeryf.

– Tak – przyznała niechętnie. – To prawda.

Szeryf popatrzył w zadumie na Austina.

– Jesteś wolny – powiedział i odszedł.

Maxie miała złe przeczucia.

– Kogo właściwie pan szuka, panie Taggart?

Złapał ją za rękę. Kajdanki szczęknęły metalicznie na jej przegubie.

Jego miękki, ochryply głos sprawił, że serce podszło jej do gardła, a po całym ciele przebiegła gęsia skórka.

– Jak to: kogo? Szukam pani, panno Maxwell.

## Rozdział drugi

Głupi był, że wziął tę robotę. Z bliska dziewczyna była jeszcze piękniejsza i bardziej niewinna niż na zdjęciu. Sięgała mu do piersi. Była niższa, niż to sobie wyobrażał, i delikatna niczym elf. Jej skóra była miękka w dotyku, a twarz tak niesamowicie piękna, że trudno mu było skupić się na swoich obowiązkach. Miodowe włosy miała potargane, jakby właśnie wyszła z łóżka jakiegoś faceta. Opanował jednak hormony i złapał ją za drugi nadgarstek. Wyszarpnęła się i cofnęła.

– To pomyłka.

Jej ciepły, głęboki głos mocno na niego działał.

– Dlaczego? – spytał bez zainteresowania.

– Nie ukradłam tych pieniędzy. Ktoś mnie wrobił.

Usiłowała mu się wyrwać. Austin wzmocnił uścisk, świadomy, że co najwyżej będzie miała

siniaka. Nie chciał jej zranić ani oszpecić jej cudownej skóry.

– Nie zamierzam dyskutować na ten temat. Jestem tu po to, żeby zabrać cię do Sedony i zainkasować za to czek. – Sięgnął po jej drugi nadgarstek, ale odsunęła się, utrzymując dystans między nimi. Nie podobało mu się to, bo chciał skuć jej obie ręce. Z drugiej jednak strony, zastanawiał się, czy tak nie jest lepiej. Już i tak ledwo mógł się opanować – a przecież trzymał ją tylko za rękę!

– W tym cały problem. Nie mogę teraz wrócić. Muszę tu zostać jeszcze kilka dni.

Bez trudu przyciągnął ją do siebie. Jeśli po dobroci nie skutkowało, musiał użyć siły. Nie lubił tego, zwłaszcza gdy za przeciwnika miał małą, delikatną kobietę.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, blondyneczko.

– Nie mógłbyś przez chwilę posłuchać i przestać mnie nazywać blondyneczką? Mam na imię Maxie.

Czyżby miała go za naiwniaka? Może i była fantazją każdego faceta, ale chyba nie była zbyt bystra. Czy naprawdę uważała, że uda jej się odwieść go od zabrania jej do Sedony?

– Nie. To nie należy do moich obowiązków – powiedział ostro. – Nie trudź się.

– Mam faceta, który dla mnie pracuje. Kiedy tylko Jake Utah oczyści moje imię, cała ta sprawa zostanie rozwiązana. Zapewniam cię.

– Blondyneczko, twoja ucieczka sprawiła, że jesteś moją sprawą. Widzisz to? – Z tylnej kieszeni wyciągnął papiery. – Tu jest napisane, że jesteś moja.

Otworzyła szerzej oczy, a on rozpoznał w jej wzroku panikę. Będzie chciała uciec.

– Nie rób tego, blondyneczko. Jestem w tym najlepszy. Nawet jeśli ci się teraz uda, nie zajedziesz daleko. – Złapał ją za drugi nadgarstek.

Nagle, jak spod ziemi, wyrosła przed nim barmanka z płomiennymi włosami. Złapała go za ramię.

– Zostaw ją, ty sadysto – powiedziała, a potem przyłożyła mu kolanem w krocze. Austin jęknął, zgiął się wpół, po czym opadł na kolana.

– Uciekaj, skarbie. Uciekaj.

Zauważył, że blond nimfa patrzy na wielką barmankę z wyraźnym wahaniem. Potem przeniosła wzrok na niego, a w jej błękitnych oczach pojawiło się współczucie. A później otworzyła frontowe drzwi i wybiegła, dzwoniąc kajdankami.

Spojrzał na szeryfa, który nie próbował nawet gonić Maxie. Czyli tak wiał tu wiatr? Całe miasteczko będzie jej broniło?

Brakowało mu tchu. Robił płytkie wdechy, a przed oczami pojawiła mu się czerwona mgiełka. Cholera, to jednak bolało.

Wyciągnął rękę, oparł się o krzesło i podciągnął na nogi. Ignorując mdłości, zrobił krok. Zimny pot wystąpił mu na czoło, ale zmusił się do odprężenia

i pozwolenia, żeby ból z niego wypłynął. Miał w tym praktykę. Udało mu się dotrzeć do drzwi.

Wyszedł na oświetlony blaskiem księżycy parking i rozejrzał się. Cholera! Nigdy wcześniej nie przydarzyło mu się coś takiego. Został znokautowany przez wytatuowaną babę w średnim wieku. Inna sprawa, że miała przynajmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i niezłe mięśnie.

Zawsze łapał mężczyzn, których tropił. Właśnie: mężczyzn. Wiedział, że pakuje się w kłopoty, kiedy tylko zobaczył szczerą, słodką twarz dziewczyny. Powtarzanie sobie: „a nie mówiłem”, nic tu nie pomoże. Zrezygnowałby, ale nie mógł zawieść siostry. Obiecał jej te pieniądze. A od dnia, w którym pojechał do rezerwatu i uratował ją od życia w biedzie, nie łamał danych jej obietnic. Nigdy.

Ze złością uderzył w ścianę budynku. Gdzie też ta mała uciekła?

Maxie nie musiała iść daleko, bo Star zapewniała jej oprócz pracy również mieszkanie i wyżywienie. Jej pokój znajdował się tuż za barem. Upychała teraz w małej torbie swoje rzeczy.

Właśnie zaczęło do niej docierać, w jakich tarapatach się znalazła. Wysłano za nią łowcę nagród, i to takiego, który był wytrwały i – jak sam powiedział – dobry w te klocki. Traktował swoje obowiązki bardzo poważnie. Miała kłopoty.

Do pokoju weszła Star.

– Proszę, kochanie.

Podawała Maxie zwitek banknotów i kluczyki do swojego motocykla.

– Star, nie mogę zabrać ci motoru.

Próbowała oddać kluczyki, ale Star zacisnęła na nich jej palce.

– Nie wiem, na czym polegają twoje kłopoty, ale znam dobrych prawników. Załatwię ci jakiegoś. Zadzwoń, kiedy znajdziesz bezpieczną kryjówkę.

Łzy zakręciły się w oczach Maxie. Kto by pomyślał, że tę była harleyówkę będzie obchodził jej los.

– Zapewniam cię, że to nieporozumienie.

Star pogładziła ją po policzku.

– Wiem. Byłaś w tym mieście zaledwie miesiąc i już stałaś się ulubienicą wszystkich. Klienci przychodzą do baru, żeby tylko zobaczyć twój słodki uśmiech.

Dłoń Maxie zacisnęła się mocniej na pieniądzach i kluczykach.

– Dzięki.

Wrzuciła wszystko do torebki i odwróciła się, żeby chwycić torbę z rzeczami. Kajdanki znowu zadzwoniły metalicznie.

– Star, a co z tym paskudztwem? – Maxie spojrzała na nie przestraszona.

– To nie problem, kotku. Pójdiesz do mojego przyjaciela Seymoura. On je zdejmie.

Star wzięła z szafki nocnej kartkę papieru i szybko zapisała nazwisko i adres.

Maxie wzięła karteczkę i włożyła ją pospiesznie do torebki.

– Możesz mieć kłopoty za to, że pomagasz ściganej przez prawo.

– Kotku, nie jesteś ścigana – jesteś moją przyjaciółką. A prawo może sobie iść do diabła. – Spojrzała przez okno. – Zostań tu, a ja zamknę bar i powiem ci, czy możesz wyjść.

Star wyszła z pokoju, a Maxie podeszła do łóżka i przesunęła torbę. Usiadła, opierając się plecami o ścianę. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze.

Jeszcze kilka tygodni temu była szanowaną pracownicą banku, która właśnie zrezygnowała z posady, żeby otworzyć wymarzony lokal – „Firecrackers”. Teraz była ścigana przez prawo za sprzeniewierzenie pieniędzy z First Security Bank w Sedonie. Nie miała pojęcia, gdzie się podziały pieniądze, które rzekomo sobie przywłaszczyła. Przesłuchiwali ją kilka godzin, ale nic im nie powiedziała, bo nic nie wiedziała.

Nienawidziła tej pracy i męczyła się w niej przez pięć lat, ale przynajmniej zarabiała jakieś pieniądze. To, że ktoś posłużył się jej hasłem, żeby wyczyścić konta klientów na sumę miliona dolarów, było dla niej szokiem.

Na szczęście Jake zapewniał Maxie, że przejrzy wszelkie dostępne informacje komputerowe, żeby dowiedzieć się, kto ją wrobił. Niestety, to zabierało



dużo czasu i musiała się ukrywać, dopóki nie znajdzie nazwiska winnego. Władze przestały szukać – miały przecież ją.

Poczekaj, aż Star powie, że jest bezpiecznie, i pojedzie do jakiegoś małego miasteczka w Nowym Meksyku. Znowu będzie o krok przed tym łowcą nagród.

Siedziała niespokojna na łóżku, czekając na powrót Star. Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że zbliża się druga w nocy.

Podskoczyła, gdy Star wróciła.

– Wszystko w porządku, kochanie.

– Nie widziałaś go?

– Nie, chyba sobie poszedł.

– Jest jeszcze w mieście?

– Nie mam pojęcia. Nie mamy czasu, żeby się upewnić. Nie widziałam jego mustanga, a niełatwo go przeoczyć.

Mówiły przyciszonym głosem, jakby łowca nagród stał pod oknem, podsłuchując. Maxie zadrżała na samą tę myśl. Złapała torbę, podeszła do drzwi i wyjrzała. Mimo gorąca poczuła dreszcze.

– Jesteś pewna, że nie ma go w pobliżu?

– Nie mam stuprocentowej pewności, ale tak mi się wydaje. Nie możesz dłużej czekać. Idź już. Zadzwoń, jak tylko będziesz mogła.

Maxie uściskała Star.

– Na pewno to zrobię. Dzięki za wszystko.

Wyszła w oświetloną blaskiem księżycy noc.

Spojrzała na niebo usiane tysiącami gwiazd. Na pustyni było tak pięknie – szkoda, że nie miała czasu, żeby się tym cieszyć. Wyjrzała za róg. Parking był pusty, a bar zamknięty, bo wszyscy klienci Star przebywali w areszcie. Jej motocykl stał w cieniu rzucanym przez budynek.

Nie było tam nikogo. Palce Maxie drżały, kiedy szukała kluczyków od motoru. Nie mogła ich znaleźć. Poczekaj, aż znajdzie się w świetle. Nie mogła stać tutaj całą noc. Zebrała się na odwagę i ruszyła przed siebie. Dotarła do motocykla, usiadła na nim i sięgnęła do torebki. Od razu znalazła kluczyki. I wtedy usłyszała mroczny, głęboki, ochryply głos.

– Stęskniłaś się za mną?

Jej ciało napięło się jak sprężyna, serce podeszło do gardła. Ściągnął ją z motoru i złapał za ręce. Sprawnie i szybko zapiął kajdanki na jej drugim nadgarstku.

Spojrzała na niego. Wiatr potargał jego błyszczące czarne włosy. Nie było nic delikatnego w jego wyrazie twarzy. Spojrzenie przeszywało ją na wylot. W jego oczach było coś denerwującego. Strach? Głód? Nie była pewna, czy nie była to po prostu gra światła i cienia. Kiedy spróbowała uśmiechnąć się uwodzicielsko, żeby przestał się kontrolować, jego spojrzenie stwardniało.

Ten mężczyzna niejedno w życiu widział. I nie miała wątpliwości, że jest dobry w tym, co robi. Pasował do popularnego wyobrażenia o łowcy

nagród z tymi czarnymi brwiami, przeszywającym człowieka na wylot wzrokiem, szerokimi wystającymi kośćmi policzkowymi i zmysłowymi ustami, które lekko się wygięły, kiedy na nią patrzył. Ciemną skórę zawdzięczał swoim przodkom Indianom. Z całą pewnością był Apaczem, zdradzały go rysy twarzy.

– Nie walcz ze mną. Nie uciekaj. Nie wygrasz, a tylko mnie wkurzysz.

Przyciągnął ją do siebie tak, że poczuła jego twardą, gorącą pierś i ostry, męski zapach.

– Mam cię nie wkurzać, tak? – powiedziała wyzywająco, nie wrywając się ani nie odwracając wzroku.

Jego drapieżny uśmiech zabłysnął w ciemności.

– Tak.

– Przypuszczam, że nie na darmo nazywają cię Renegatem.

– No proszę, odważna sarkastyczna wróżka.

Ta uwaga wyprowadziła Maxie z równowagi. Posłała mu nieprzyzwoite, powłóczyście spojrzenie. Dla niego była tylko przedmiotem i nie podobało jej się, że uważał ją za głupią.

– Kochanie, nie patrz na mnie w ten sposób. Nie uda ci się.

– Niby co mi się nie uda? – zapytała, a jej złość wzrosła.

– Przechytrzyć mnie.

– Nie można cię przechytrzyć?

Położyła dłonie w kajdankach na jego piersi. Ten dotyk sprawił, że zapagnęła mieć wolne dłonie.

– Nie ty.

– Dlaczego?

– Kochanie, pamiętaj, że blondynki stały ostatnie w kolejce po rozum.

– Więc jestem głupia, tak? – Maxie cofnęła dłonie i spiorunowała go wzrokiem.

– Czy to spojrzenie miało mnie wystraszyć?

– spytał Austin, myśląc jednocześnie, że wyglądała uroczo i słodko ze ściągniętą twarzą. Czuł, że te cholerne hormony znów nie dają mu spokoju. Od-sunął się od niej o krok. – Próbowalaś powstrzymać przed bójką dwóch mężczyzn, którzy mogli cię zgnieść jak robaka. Jeden z nich miał w ręku kawałek butelki. Mogłaś się wykrwawić na śmierć. Nazwał-bym to wyjątkowo głupim pomysłem. – Wciąż widział tę scenę. Ci faceci naprawdę mogli zrobić jej krzywdę.

– Oddałyby mi tę butelkę. Byłoby po wszystkim, gdybyś się nie wtrącił – prychnęła.

– Widać jesteś zbyt głupia, żeby pojąć, jaka jesteś głupia.

– Zapłacisz mi za to – zagroziła.

– Jasne.

Złapał kajdanki za łańcuszek i zaciągnął ją do samochodu, który ukrył daleko od ulicy. Kiedy tam dotarli, pociągnął ją do przodu na maskę, stanął za nią i kopnął ją w nogi, zmuszając, żeby je rozstawiła.

Zawahał się.

Zrób to, człowieku, pomyślał. Nie obawiał się, że miała broń, to była po prostu standardowa procedura.

Zrób to!

Jego dłonie przesunęły się po jej ciele tak szybko, że trudno byłoby to nazwać przeszukaniem – raczej oszukaniem.

– Co to niby miało być? – spytała stłumionym głosem, kiedy się odwróciła.

Zrobił krok do tyłu.

– Przeszukałem cię.

Roześmiała się.

– To ma być przeszukanie?

Pot wystąpił mu na czoło. Nie dotknie jej, bez względu na to, jak bardzo będzie się z niego śmiała.

Przysunęła się do niego, a on odskoczył.

Uśmiechnęła się powoli jak kotka.

– Czyżbym cię onieśmiała?

– Nie.

– Nie? – powtórzyła. – Więc przeszukaj mnie, jak należy. Mogę mieć przy sobie broń – powiedziała wyzywająco.

Prychnął.

– W tych szortach na pewno nie masz żadnej broni.

Spojrzała na swoje ubranie.

– To strój służbowy. Tak się muszę ubierać do pracy.

Zmarszczył brwi. Był zły na siebie.

– Nie lubię wyzywających kobiet. – Otworzył drzwi od strony pasażera. – Uważaj – poradził, kładąc dłoń na czubku jej głowy dla osłony, kiedy wchodziła do mustanga.

Poszedł na drugą stronę samochodu i usiadł za kierownicą. Włożył kluczyk do stacyjki i zapalił silnik.

– A co lubisz? – spytała Maxie.

Skrzywił się.

– Nie idę na to, blondyneczko.

– Mów mi Maxie. Nie idziesz na co?

– Aluzje seksualne nie sprawią, że cię puszczę. Ale jeśli już coś mi zaoferujesz, pamiętaj, że nie chcę żadnych łez ani scen rano. – Taka ewentualność nie wchodziła zresztą w rachubę. Nie miał zamiaru angażować się w związek ze ściganą. To byłaby czysta głupota.

– Nie robię aluzji seksualnych i nigdy nie żałuję wspaniałego seksu. Jestem po prostu ciekawa.

– Wiesz, dokąd prowadzi ciekawość?

Wspaniały seks? Cholera! Zgłupiała do tego stopnia, żeby obcemu facetowi robić takie propozycje? Miał nad nią w tej chwili całkowitą władzę, jednak ona zdawała się nic sobie z tego nie robić.

– Jasne. To pierwszy stopień do piekła. Ale ja tam się nie wybieram.

Spojrzał na nią, jakby jej nie wierzył. Wiedział jednak, że mówiła poważnie. W jej niewinnych oczach czaiło się wyzwanie.

– Ciekawa jesteś, co lubię?

– Jasne.

Wystraszenie jej wydało mu się dobrym pomysłem.

– Gorące laski w szortach, które pytają, co lubię.

– Och!

Uśmiechnął się, zadowolony, że w końcu ją uciszył.

– Co jeszcze?

Ta kobieta nie wiedziała, kiedy skończyć.

– Nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać.

– Mam zwracać się do ciebie „Austinie” czy może „Renegacie”?

– Najlepiej jeśli w ogóle nie będziesz nic mówiła.

– Założę się, że to byś wolała. Wtedy nie poznałbyś mnie i nie uświadomiłbyś sobie, że niczego nie ukradłam.

– Powiedz to sędziemu. – Nie miał zamiaru wierzyć w jej niewinność. Nie miał zamiaru już z nią rozmawiać.

– Ale... ja muszę po prostu przeczekać.

– A ja mam cię zawieźć na miejsce. Koniec dyskusji.

Maxie siedziała przez chwilę spokojnie, a on odetchnął z ulgą, że wreszcie będzie milczała. Jej głos rozbrzmiewający we wnętrzu samochodu doprowadził go do szaleństwa. Jednak radość Austina okazała się przedwczesna. Znowu się odezwała.

– Nie będziemy jechać tysiąc dwieście kilometrów bez odpoczynku, prawda?

– Nie. Jak tylko znajdę jakieś odpowiednie miejsce, zatrzymamy się. Jestem śmiertelnie zmęczony.

– I na takiego wyglądasz. Nie wyspałeś się, co? Spojrzał na nią z ukosa.

– Nie. Szukałem ciebie.

– A właśnie, jak ci się udało mnie znaleźć?

– Poszedłem do twojego klubu.

Przesunął dłoń po włosach. Jak to się stało, że odpowiadał na jej pytania, skoro przed chwilą obiecał sobie, że nie będzie z nią rozmawiał?

– I co?

Westchnął jak męczennik.

– Podałem się za urzędnika z biura wydawania koncesji.

– Oszukałeś Dorrie, żeby powiedziała ci, gdzie jestem?

– Niezupełnie. Zapłaciłem dostawcy, żeby trochę narozrabiał i odciągnął twoją siostrę.

– A potem przeszukałeś jej rzeczy.

– Zgadza się. Twoja siostra miała kartkę od ciebie, ze stemplem z Mesa Roja. Pojechałem tam, popytałem. Wszyscy cię znali, wiedzieli, gdzie pracujesz, opowiadali naprawdę miłe historie o tobie. Nie ma to jak małe miasteczka.

Westchnęła i przechyliła głowę do tyłu.

– Więc wiedziałeś, że mieszkam w pokoju za barem. Dlaczego mnie tam nie złapałeś?

– Nie chciałem się spotykać z twoją szefową. Wciąż jeszcze bołą mnie jaja. – Poprawił się na



siedzeniu. Pulsowały, ale nie miało to nic wspólnego z kopniakiem, który otrzymał od Star. – Wiem, jak zachowują się uciekinierzy. Wiedziałem, że uciekniesz wcześniej czy później, więc poczekałem, aż twoja szefowa zamknie bar.

– Dlaczego ludzie z miasteczka rozmawiali z tobą?

– Powiedziałem im, że jestem twoim mężem, że się pokłóciliśmy, że chcę się pogodzić i zabrać cię do domu.

– Założę się, że jesteś dobrym kłamcą.

– Nie lubię tego, ale to część mojej pracy.

Zapadła cisza i Austin był za to wdzięczny. Skoncentrował się na prowadzeniu samochodu na prawie pustej drodze NM 64, która ciągnęła się wzdłuż Szlaku Santa Fe. Obliczył, że dotarcie do Cimarron zajmie im około półtorej godziny. Przed świtem powinni być w Taos. Usiłował nie patrzeć na jej smakowite gołe uda. Powinno jej się zabronić chodzenia w szortach. Miał nadzieję, że w torbie miała jeszcze jakieś inne ubrania. Przejechali przez skąpane w światłach ulicznych Raton, mijając zamknięte sklepy. Niedługo potem jego głowa opadła i skręcił ostro. Maxie złapała go za ramię.

– Powinniśmy już się zatrzymać.

– Masz rację.

– Musimy wrócić do Raton, bo po drodze do Cimarron nic nie ma. Jesteś zbyt zmęczony, żeby dojechać do Cimarron. Widziałam motel kilka kilometrów wcześniej.

Zawrócił. W oddali ujrzał tablicę motelu Sands.

Kiedy do niego dojechali, Austin zatrzymał się i wyłączył silnik. Parterowy drewniany motel z zewnątrz nie prezentował się najlepiej, ale dla Austina ważne było tylko, żeby mieć łóżko i łazienkę. Wyciągnął z kieszeni kluczyk, otworzył kajdanki na jej nadgarstku, przełożył je przez kierownicę i z powrotem zapiął.

– Zaraz wracam.

– Czekam z niecierpliwością.

Zameldował ich i dostał klucz. Wrócił do samochodu, wyjął bagaże i przeniósł je do zadziwiająco dużego i zadbanego pokoju. Drewniana ciemna boazeria pokrywała ściany. Podwójne łóżko stało zapraszająco przy podwójnym oknie z zasłonami. Położył torby na łóżku i poszedł po uciekinierkę.

Kiedy tylko weszli do pokoju, Maxie wyciągnęła dłonie.

– Możesz je zdjąć? Chcę wziąć szybki prysznic. Prychnął.

– Szybki prysznic i kobieta to sprzeczność sama w sobie.

– Na pewno masz duże doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety – powiedziała, unosząc brew.

– Jasne. Mieszkam z trzema.

Tym razem uniosła obie brwi.

– Trzy kobiety?

Uśmiechnął się, widząc osłupienie malujące się na jej twarzy.

– Moja siostra, matka i babcia.  
– Och. Ile lat ma twoja siostra?  
– Dziewiętnaście. Właśnie kończy pierwszy rok studiów w Yale. Studiuje malarstwo. – Zanim uświadomił sobie, co robi, wyciągnął portfel. Otworzył go i podał jej fotografię. – To jest jej zdjęcie z rozdania świadectw w liceum. Była prymuską.

Wypiął z dumą pierś. Dziewczyna na zdjęciu wyglądała na szczęśliwą. Miała na sobie czarną czapkę i tunikę. Uśmiechała się szeroko.

– Jak ma na imię?

– Jessica.

– Jest piękna i widzę, że jesteś z niej bardzo dumny.

Łagodność spojrzenia Maxie sprawiła, że zrobiło mu się nieswojo. O niczym innym nie lubił tak bardzo rozmawiać. Uświadamiając sobie nagle, że odkrył przed uciekinierką coś bardzo osobistego, zabrał portfel, zamknął go i włożył z powrotem do tylnej kieszeni dżinsów.

– W każdym razie wiem, jak długo kobiety przesiadują w łazience.

Dziewczyna spojrzała na niego, a w jej oczach pojawiło się zdziwienie.

– Jak chcesz. W takim razie wezmę długi gorący prysznic. Ale muszę mieć wolne ręce.

Nagle wyobraził sobie jej gorące namydlone dłonie sunące po smakowitym nagim ciele. Włożył dłoń do kieszeni dżinsów, które nagle stały się bardzo opięte, i wyjął kluczyk od kajdanek.

– Zaraz, zaraz, poczekaj chwilę.

Wszedł do łazienki i otworzył drzwi. Nie było okna, tylko wanna i sedes.

Podszedł do niej i rozpiął kajdanki. Maxie wzięła torbę i udała się do łazienki.

Kiedy tylko zamknęła drzwi, ściągnęła ręcznik z wieszaka. Podciągnęła szorty, tak że nie było widać nogawek. Ściągnęła z ramion koszulkę razem z ramiączkami od stanika. Potem owinęła się ręcznikiem tak mocno, jak tylko mogła. Spojrzała na siebie w lustrze i zawahała się. Dopadły ją wyrzuty sumienia. Ten facet miał rodzinę, kochał swoją siostrę i był z niej dumny. Ale ona była dla niego tylko czekiem i łatwo mógł znaleźć inną ofiarę. Jeśli nie ucieknie, czeka ją więzienie, bo kradzież pieniędzy z banku to przestępstwo federalne. Nie miała zamiaru znaleźć się za kratkami za coś, czego nie zrobiła. Nie mogła też znieść myśli, że stracą „Firecrackers”. Bez koncesji na alkohol nie mogły otworzyć na czas. Chociaż Jake cały czas nad tym pracował, nie zdołał jeszcze znaleźć informacji, które oczyściłyby jej imię.

Stała przez chwilę, oddychając głęboko, próbując sprawić, żeby jej serce zaczęło mocniej bić. A potem krzyknęła rozdzierająco.

Austin uderzył pięścią w drzwi. Otworzyła je z całym dramatyзмом, na jaki ją było stać.

– Austin! – krzyknęła i przypadła do niego, obejmując go ramionami.

– Co się stało?

Zadrzała, chcąc być bardziej wiarygodna.

– Już wszystko w porządku – powiedział łagodnie, jego dłoń zagłębiła się w jej włosach.

Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia. On był taki opiekuńczy, a ona go oszukiwała. Ale nie miała wyjścia. Dotyk jego palców w jej włosach, na wrażliwej skórze głowy sprawił, że naprawdę zadrzała.

Był wspaniale zbudowany. Jego ramiona były muskularne, dotyk jego włosów na nagiej skórze jej ramion był niczym gorący jedwab. Żałowała, że nie ma czasu, żeby go dokładniej poznać. Nie miała wątpliwości, że mogłaby go zaciągnąć do łóżka. Zsunęła dłoń do paska przy jego spodniach.

Kiedy w ręku trzymała już jego komórkę, krzyknęła:

– W wannie jest pajak!

Austin poszedł za nią do łazienki. Małe pomieszczenie wydawało się jeszcze mniejsze, kiedy on w nim był. Spojrzał na ręcznik, w który była zawinięta, jego wzrok trochę dłużej zatrzymał się na jej piersiach.

Zrobiła krok do przodu i położyła dłoń na jego przedramieniu. Gorąco jego ciała było zniewalające, ale to nie dlatego robiła to, co robiła. Spojrzał jej głęboko w oczy i zrobił krok bliżej.

- Pająk – powiedziała.
- Pająk?
- W wannie.

Spojrzał na zaciągniętą zasłonkę prysznicową, a potem na nią. Jego oczy zrobiły się większe, nagle stał się ostrożny. Zbliżył się do wanny, a ona zrobiła krok w kierunku drzwi. On chwycił za zasłonkę a ona przysunęła się do ściany. Kiedy schylał się, żeby zajrzeć do wanny, podciągnęła się i kopnęła go obiema stopami. Wpadł do wanny.

Słyszała, jak jego głowa uderza z tępym odgłosem o dno wanny. Krzyknął z bólu, ale nie mogła pozwolić, żeby to ją rozpraszało.

Odwróciła się, chwyciła torbę i wyskoczyła z łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Szybko podstawiła pod nie krzesło. Rzuciła telefon na łóżko i zdjęła ręcznik. Podciągnęła ramiączka stanika i koszulkę i odwinęła szorty.

- Maxie, otwórz te cholerne drzwi.

On tylko wykonywał swoją pracę. Szanowała to, ale nie mogła zawieść swojej siostry. Oskarżenia o kradzież zagrażały istnieniu „Firecrackers”. Musiała się ukryć, dopóki nie dostaną koncesji. Nawet jeśli nie uda jej się oczyścić swojego imienia, to przynajmniej jej siostra będzie miała z czego żyć.

- Niech no tylko stąd wyjdę... Otwieraj drzwi!

Świadomość, że przechytryła wspaniałego Renegata, sprawiła, że się uśmiechnęła. Musiała chronić swoje interesy. Nie będzie łatwo z kimś tak

sprytnym jak on, ale ona nie ma zamiaru wracać potulnie do Sedony. Zagryzła wargę. Gdyby tylko Jake odkrył, kto naprawdę ukradł te pieniądze z banku...

- Mścisz się. Prawda, blondyneczko?
- Niby za co?
- Za nazwanie cię głupią.
- Jeśli to do mnie pasuje...

Austin zaklął wściekle. Jeśli ją złapie, a była pewna, że tak się stanie, bo był niczym pit bull, to nie będzie przyjemne. Ale Maxie zawsze radziła sobie z przeciwnościami losu uśmiechem i pogodnym usposobieniem. Wszyscy wokół byli pod jej urokiem.

- Złap mnie, jeśli potrafisz.

Z tymi słowy wyślizgnęła się przez drzwi motelu i uciekła w noc.

## Rozdział trzeci

Austin usłyszał, jak drzwi pokoju się zamykają, i uderzył dłonią o ścianę łazienki. Jego jęk odbił się o ściany małego pomieszczenia.

– Pająk, do cholery! – zawołał, opierając się o ścianę i osuwając na podłogę.

Zrobiony w balona jak jakiś młokos. Nabity w butelkę przez błękitne oczy, miękką skórę i zachrypnięty głos. Niezła z niej była aktorka.

Z niego natomiast był skończony kretyn. Wystarczyło, że krzyknęła, a on od razu pobiegł do łazienki, żeby zobaczyć, co się jej stało. A kiedy zobaczył ją w tym kusym ręczniczku, jej kremowe piersi podnoszące się i opadające ze strachu, ledwo się powstrzymał przed pocałowaniem pełnych, różowych ust. Ta kobieta była naprawdę niebezpieczna.

Nadepnęła mu na odcisk. Traktował swoją pracę



poważnie i nigdy nie zdarzyło mu się stracić uciekiera, którego już raz złapał. Nigdy.

Wystarczy zadzwonić na policję. Sięgnął ręką do paska, ale nie znalazł telefonu. Wstał i rozejrzał się po podłodze i wannie, ale tam również go nie było.

Zawył na wspomnienie ręki Maxie na jego pasie. Zabrała mu telefon.

– A to dziwka!

Zamknął oczy i zacisnął pięści. Niech to licho! Niech cię diabli, Maxie. Musiała wyciągnąć telefon, kiedy owinęła się wokół niego jak ośmiornica. Na domiar złego podobało mu się to. Niech szlag trafi jego cholerne hormony i słabość do blondynek.

Spojrzał na drzwi, ale wyglądały bardzo solidnie, a ramię i pierś wciąż bolały go jak diabli od krzesła, którym dostał w barze. Gdyby wyłamał drzwi, musiałby za nie zapłacić, a to zmniejszyłoby sumę, którą wysłałby Jessice. Nie było to warte zachodu. Znajdzie ją szybko, gdy tylko sprzątaczką uwolni go rano.

To była długa noc z samym sobą. Gdy tylko usłyszał, że drzwi pokoju się otwierają, zaczął walić w drzwi łazienki. Kiedy sprzątaczką odsunęła krzesło, wyszedł z łazienki. Kobieta zrobiła znak krzyża, złapała szczotkę i wiadro i uciekła z pokoju.

Austin znalazł swój telefon na łóżku. Przypiął go do dzinsów i wziął torbę, ale zanim wyszedł, telefon zadzwonił.

- Taggart.
- Kiedy wracasz? – To był Manny.
- Mówiłem ci, że ta kobieta to kłopoty.
- Co się stało?
- Uciekła mi.

Po drugiej stronie telefonicznego kabla zapadła cisza.

- Słucham?
  - Mam powtórzyć?
  - Nie. Słyszałem. Po prostu nie mogę uwierzyć własnym uszom. Przecież nigdy...
  - Wiem! – krzyknął Austin.
  - Zostaw ją. Poślę kogoś innego. Mam dla ciebie zabójcę. Bardziej do ciebie pasuje.
  - Nie. Ona jest moja.
  - Brzmi to bardzo osobiście.
  - Bo tak jest.
  - Jest taka piękna jak na zdjęciu?
- Dłonie Austina zaczęły się pocić.
- Jeszcze bardziej. Rozmawiałeś kiedyś z aniołem, Manny?
  - Raz, w popieprzonym śnie.

Cały dzień stracił, żeby się dowiedzieć, w jakim kierunku uciekła. Jego złość rosła z każdą przejechaną milą. W końcu był już wściekły jak cholera. Jego nastrój pogorszył się, kiedy znalazł kierowcę ciężarówki, który pamiętał, że chciała, żeby ją podwiózł do Mesa Roja. Ale zaczął już kłać siarczyście, kiedy

na tablicy rozdzielczej błysnął znowu wskaźnik zużycia oleju. Straci jeszcze więcej czasu, szukając stacji obsługi. Wolał nie ryzykować zepsucia samochodu nie tylko z powodów sentymentalnych, ale również dlatego, że nie chciał, żeby go zatrzymano w Nowym Meksyku, bo czegoś zaniedbał. Jego mechanik w Sedonie był zajęty i Austin pozwolił, żeby inny, którego nie znał, zrobił przegląd samochodu. Zapewnił go, że to po prostu lampka jest zepsuta, i wymienił kabelki. Wyglądało jednak na to, że mechanik coś przeoczył. Pewnie, siła złego na jednego!

Czekając na stacji obsługi, denerwował się, że zmarnował cały dzień, a ona wróciła w to samo miejsce, w którym ją znalazł. Czy chciała mu w ten sposób utrzyć nosa, czy zmylić tropy?

Kiedy mechanik powiedział, że nie potrafi znaleźć żadnej usterki, Austin wszedł do samochodu. Z dłońmi mocno zaciśniętymi na kierownicy podążył z powrotem do Mesa Roja, żeby powtórnie aresztować tę małą spryciarę.

Wiedziała, że to on, zanim jeszcze drzwi się otworzyły. Wszystkie głowy odwróciły się w tamtą stronę. Stał w wejściu. Wiatr smagał mu włosy nad czołem, światło słoneczne igrało z ich hebanowymi końcówkami i rzucało refleksy na całą salę.

Rozglądał się tak, jak jastrząb wypatruje ofiary. Jego wzrok stwardniał, kiedy ją znalazł.

Wciągnęła powietrze. Minął zaledwie dzień, a już nie pamiętała, jaka energia emanowała z niego. Potem skupiła się na wyrazie jego twarzy. Czy naprawdę myślała, że jego widok będzie jej niemiły? Wyglądał tak męsko, że tylko włosy sobie z głowy rwać.

Był wściekły, co do tego Maxie nie miała wątpliwości. Nic dziwnego – po kopniaku Star, dostał potężny w równie wrażliwe miejsce, męską ambicję.

Podszedł prosto do niej. Uwaga wszystkich obecnych skupiła się na nich. Mężczyzna, którego obsługiwała, odsunął się z krzesłem dalej od Austina.

– Czy to miał być jakiś żart?

– Jeśli tak, to chyba mi nie wyszedł, bo się nie śmiejesz.

Jego usta zacisnęły się i pochylił się tak, że mógł jej spojrzeć prosto w oczy.

– Śmieję się wewnętrznie, blondyneczko, wprost boki zrywam. Nie widzisz?

Lepiej go było uspokoić niż irytować.

– Mogę ci to wytłumaczyć.

– Jeśli możesz, to proszę bardzo.

– Jesteś wkurzony.

– Nie, jestem więcej niż wkurzony. Jestem wściekły.

– Nie chciałeś mnie wysłuchać.

– Nie muszę cię wysłuchiwać. Jestem łowcą nagród. To moja praca. Mam dokumenty, które mi dają władzę nad tobą.

– Nie ukradłam tych pieniędzy.

Wyjął z tylnej kieszeni kajdanki i zapiął jej na nadgarstkach. Wyciągnął ją z baru i poprowadził do samochodu. Za nimi wyszło wielu ludzi.

– Dokąd ją zabierasz? – zapytał wyzywającym tonem mężczyzna z podkreślonymi węsami.

Austin zatrzymał się; jego ciało napięło się. Spojrzał na nią, a ona zadrżała. Odwrócił się tak, że stała za nim. Raz jeszcze chronił swoją nagrodę, tak żeby mógł wymienić ją na gotówkę w Sedonie.

– Nie musisz odpowiadać na wasze pytania – powiedział klientom, którzy wyszli na zewnątrz.

– Jest częścią naszego miasteczka. Mamy prawo wiedzieć.

– Zabieram ją do Sedony. Czy ktoś zamierza mi w tym przeszkodzić?

Mężczyzna, który mówił, zrobił krok do przodu, ale Maxie nie chciała, żeby komuś stała się krzywda. Stała przed Austinem.

– Nie martw się, Handlebar. Niedługo wrócę. – Usłyszała, jak Austin prychnął. – Zobaczysz, wszystko będzie w porządku.

– Na pewno, Maxie?

Uśmiechnęła się.

– Na sto procent.

Handlebar wymamrotał coś, ale zrobił krok do tyłu. W końcu grupa rozproszyła się i wróciła do baru.

– Gdzie jest twoja szefowa? Myślałem, że przez

wzgląd na stare, dobre czasy znów kopnie mnie w jaja.

– Nie prosiłam jej o to.

– Jasne. Wyjaśnijmy to sobie. Jesteś w miasteczku dopiero od miesiąca.

– Od niecałego miesiąca.

– Wszystko jedno. I już wszyscy jedzą ci z ręki? Niezła jesteś, moja panno.

– Uważasz, że jestem oszustką?

– Uważam, że wyglądasz niewinnie, zachowujesz się niewinnie, ale umiesz niezłe namotać.

– Ostatnio twierdziłeś, że jestem głupia.

– Zrewidowałem swoją opinię po tym, jak mnie nabrałaś na ten atak pająka i doprowadziłaś mi telefon, tak że nie mogłem wydostać się z łazienki.

– Nienawidzę pajaków.

Popchnął ją na samochód i kopnął w nogi, żeby stanęła w rozkroku. Spodziewając się takiego samego traktowania jak wcześniej, Maxie westchnęła, kiedy poczuła ciepło jego dłoni na kostkach nóg. Umyślnie powoli przesunął dłońmi po jej nodze w górę do ud. Maxie przełknęła ślinę i zamknęła oczy.

Sunął rękami po jej pośladkach i talii, dotykając brzucha dwiema mocnymi dłońmi. Czuła gorąco jego ciała, jego ciężki, urywany oddech na swoim karku. Potem jego dłonie przesunęły się po jej piersiach, aż chciała go błagać, żeby nie przestawał. Wiedziała, że próbuje ją onieśmielić, przestraszyć,

ale jego dotyk sprawił tylko, że stała się bardziej świadoma jego jako mężczyzny, jego siły i jego twardej męskości.

Odwróciła się. Przyglądał jej się rozpalonym wzrokiem. W końcu odzyskała głos.

– Nie boję się. Nie przestraszysz mnie.

– Jesteś głupsza, niż myślałem – powiedział ochryplym głosem.

Zakręciła kosmyk jego grubych, gęstych włosów na palcu.

Wyglądał niesamowicie męsko z tym jedno- lub dwudniowym zarostem, przyciemniającym mocne szczęki. Oczy miał zaczerwienione, jakby nie spał od kilku dni. Nawet wypowiadając swoje śmiałe słowa, Maxie czuła panikę. Był zbyt blisko, a jej fascynacja nim na dłuższą metę mogła przynieść tylko kłopoty. Jego złotobrązowe oczy błyszczały. Jeszcze raz przełknęła ślinę, patrząc na niego.

– Co musiałbym zrobić, żeby cię wystraszyć? – wyszeptał.

Poczuła gęsią skórkę. A może miała dreszcze dlatego, że jego brązowe oczy wpatrzyły się w nią tak intensywnie?

Naprawdę nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Nie było w nim nic, co by ją przerażało. To jej namiętność ją przerażała. Zamknął oczy i poruszył kciukiem, zarysowując kącik jej ust. Nagle zatrzymał się. Powoli, z rozmysłem zahaczył kciukiem o jej brodę i uniósł jej twarz do góry.

– Co ja mam z tobą zrobić?

Maxie wiedziała, co to znaczy. Mogła sprawić, że ten facet przestanie się kontrolować. Najwyraźniej mu się podobała. Poza tym chciała się dowiedzieć, jak smakuje jego usta. Z tą myślą zbliżyła usta do jego kuszących warg. Ogarnęło ją podniecenie.

O mój Boże, pomyślała w następnej chwili, nie powinna była tego robić. Mogła go mieć tylko na krótko, bo czas nie był ich sprzymierzeńcem. Ale to było zbyt realne, zbyt dobre. On był twardy jak skała, a ona lekka jak powietrze. Żaden z tych argumentów nie stłumił płomienia, który wybuchł wewnątrz niej, kiedy on objął ją za szyję, przechylając jej głowę do tyłu. Mruknęła cicho i powędrowała językiem do jego ust.

Nagle obok przejechał samochód. Jego kierowca zatrąbił. Austin zeszywniał i zrobił krok do tyłu.

Maxie zamrugła oczami. Zaskoczona. Oniemiała. Zdezorientowana. Po raz pierwszy w życiu nie mogła wydobyć z siebie słowa. Usta kłuły ją i płonęły, były gorące i podrażnione.

– Chyba tracę rozum – powiedział cicho, wziął ją pod ramię i poprowadził do samochodu.

– Czy mogę zabrać swoje rzeczy?

– Dobrze, ale pospiesz się – odparł.

Nie zabrało to więcej niż dziesięć minut. Potem ruszyli.

Jechali przez dłuższą chwilę w milczeniu. W końcu Austin spytał:



– Czy wróciłaś tutaj, żeby utrzyć mi nosa?  
– Nie. Początkowo myślałam o wyjeździe do innego miasteczka, ale nie miałam na to ochoty. Zresztą, tutaj mam pracę.

– Myślisz, że jesteś taka słodka, blondyneczko?

– Wróciłam do Mesa Roja, bo lubię tych ludzi. Poza tym muszę gdzieś przeczekać. Nie mogę teraz wrócić do Sedony.

– Wiem, że będę żałował tego pytania, ale dlaczego?

– Zostanę skazana, a we wspaniałym stanie Arizona przestępcom nie daje się koncesji na alkohol.

– No to co?

– Nie rozumiesz? Musimy mieć koncesję, żeby otworzyć klub.

– A Dorrie nie może się o nią starać?

– Nie mamy czasu. Jeśli nie otworzymy, tak jak zaplanowałyśmy, stracimy wszystko, co zainwestowałyśmy.

– Niezła bajeczka.

– To nie bajeczka.

– Jest prawie tak dobra, jak ta, że wróciłaś do tego miasteczka, bo masz tu pracę.

– Ależ ty jesteś tępy, człowieku.

A ona miała piękne usta, wprost wymarzone do całowania. Wiedział to z pierwszej ręki. Uważaj, Taggart, pomyślał. To mała oszustka, która błyska niebieskimi oczkami, żeby dostać to, czego chce. Odwrócił się zniesmaczony tym, że pomyślał o następnym pocałunku.

– Więc mnie pozwij.

W barze nie dała się zastraszyć. Stała przed nim niczym generał. Nie mógł nic poradzić na to, że podziwiał jej odwagę.

– Jedno trzeba ci przyznać, blondyneczko: jesteś odważna. Niewielu ludzi zdecydowałoby się wrzucić mnie do wanny głową w dół. Nawet mordercy, których łapałem, nie robili czegoś takiego.

Odwróciła się do niego.

– Naprawdę nie miałam wyboru.

Zgrywał twardziela, żeby utrzymywać uciekinierów w ryzach. Ale ta kobieta nie bała się go ani nie była nim onieśmielona. Nie spuszczała z niego wzroku. W końcu spytał z irytacją:

– O co chodzi?

– Łapałeś morderców?

– Tak.

– Czy to było... niebezpieczne?

Nie tak niebezpieczne jak te dziecięce, błękitne oczka wpatrujące się w niego, jakby był jakimś bohaterem.

– To jest niebezpieczne.

– No co ty, Austin. Nie możesz być mniej enigmatyczny? Przed nami daleka droga.

Zatrzymał się na światłach i spojrzał na nią.

– Dlaczego anioł chce wiedzieć o czymś tak paskudnym?

– Nie jestem aniołem i...

Ich oczy spotkały się i czas stanął w miejscu.

Austin zacisnął mocniej dłonie na kierownicy, serce zaczęło walić mu w piersi. Klakson za nimi uświadomił mu, że światło zmieniło się na zielone. Ruszył i kiedy osiągnęli już normalną prędkość, zaczął mówić.

– Facet był naprawdę łagodny w obejściu. Wyglądał na takiego, co to muchy nie skrzywdzi. Trzymał się na uboczu i nie miał zbyt wielu przyjaciół. Został aresztowany, kiedy odkryto, że był w mieszkaniu zabitej kobiety. Nie był wcześniej notowany, więc wyszedł za kaucją. Oczywiście uciekł.

– A ty wyruszyłeś na jego poszukiwanie?

– Wpadłem na jego trop. Do tego czasu policja odkryła kolejne morderstwo, którego okoliczności były zadziwiająco podobne do tego z Sedony. Wezwali FBI. Okazało się, że facet był seryjnym mordercą.

– A ty nie miałeś o tym pojęcia i ścigałeś go jakby nigdy nic.

– Zgadza się. Nie miałem o tym pojęcia.

– Co się stało, kiedy go dopadłeś?

Nie lubił wracać wspomnieniami do tej mrocznej nocy, pełnej krwi i bólu.

– Użył noża. Kiedy wszedłem do pokoju hotelowego, w którym go namierzyłem, jego ostatnia ofiara była przywiązana do łóżka.

– Czy jeszcze żyła?

– Tak, dzięki Bogu.

– Co zrobiłeś?

– Odwiązałem ją i powiedziałem, żeby uciekała i wezwała policję. Wyszedłem za nią, żeby upewnić się, że jest bezpieczna, a on zaszedł mnie od tyłu.

– Rzucił się na ciebie?

– Nie. Ugodził mnie nożem. W ramię.

Maxie zasłoniła usta, w jej oczach pojawiło się przerażenie.

– O mój Boże!

– Mogło być gorzej. Uratował mnie szósty zmysł. Nie wiem, jak to inaczej wytłumaczyć. Poruszyłem się, zanim uderzył. Lekarz powiedział, że gdyby nóż wbił się cał dalej, przebiłby serce.

– Co się stało potem?

– Pokonałem go. A policja zabrała go do aresztu.

– Dostałeś swoją nagrodę?

– Tak. Ale nie to było w tym wszystkim najważniejsze.

– A co?

– To, że uratowałem życie tej kobiecie. Miała dzieci i męża.

Wyobrażam sobie jaka była szczęśliwa.

– Ja też – powiedział poważnie. – Ja też.

Przez dłuższą chwilę przyglądała mu się tymi swoimi niebieskimi oczkami. Potem przeniosła wzrok na małą tarczę zawieszoną przy lusterku wstecznym.

– Co to? – spytała.

– To tarcza wojownika.

– Fajna. Do czego służy? Ma cię chronić przed złymi duchami?

– Tak jakby. Moja babcia jest szamanką. Zrobiła ją dla mnie.

– Masz jej zdjęcie?

– Słuchaj, nie chcę, żeby nasza znajomość miała jakieś osobiste podteksty.

Martwił się, że staje się bardziej zainteresowany słodką Maxie, niż powinien. Nie chciał kłopotów. Chciał dystansu.

Klasnęła dłońmi w kajdankach.

– Widziałam już zdjęcie Jessiki. Nic by się nie stało, gdybym obejrzała też babcię.

Za oknem surowa i piękna pustynia przesuwała się długą złocistą wstęgą. Dziewczyna wyglądała na urażoną. Zdał sobie sprawę, że nie umie się jej oprzeć.

– A może obejrzyś zdjęcia całej mojej rodziny?  
– spytał.

– Czemu nie?

– To był sarkazm.

– Wiem. To mechanizm obronny, który rozumiem, ale i tak chcę je zobaczyć.

– Jakim cudem możesz to rozumieć?

– Nie byłam dokładnie taką córką, jaką chciałyby mieć moja matka. Dorrie wypełniała pokładane w niej nadzieje w stu procentach. Co innego ja. Jeśli miałam na sobie białą sukienkę, od razu znajdowałam błoto, w którym mogłam ją ubrudzić.

Austin zachichotał, bo wyobraził ją sobie w takiej sytuacji.

– To prawda. Na pewno chciałaby mieć takiego syna jak ty. Mogę się założyć, że twoje ciuchy były zawsze czyściutkie i nawet sprzątałeś w swoim pokoju.

– Nie ma w tym nic złego.

– Nie ma, ale dobre maniery i dobry charakter zazwyczaj zaczynają się od rodziców lub – co ważniejsze, ponieważ jesteś facetem – od ojca. Dobrze cię wychowali.

– Starali się.

– Masz ich zdjęcie?

Wolałby, żeby nie patrzyła na niego tak łagodnym wzrokiem.

– Mój ojciec nie żyje – powiedział nagle, jakby to mogło pohamować ją przed zadawaniem pytań.

Czuł się bezsilny. Nie potrafił jej powstrzymać i było już więcej niż pewne, że zajdzie mu nieźle za skórę.

– Co to za odpowiedź? Albo masz zdjęcie, albo nie. – Poprawiła się w siedzeniu, żeby móc na niego patrzeć.

To doprowadzało go do szaleństwa.

Na domiar złego, był świadom jej lekko opalonych ud, które widział za każdym razem, gdy na nią spoglądał. Nie mógł nie myśleć o wyciągnięciu ręki i przebiegnięciu nią po jej aksamitnej skórze.

Szturchnęła go w ramię i popatrzyła z powagą.

– No, przecież wiem, że masz zdjęcia całej swojej rodziny.

Pochylił się. Trzymając jedną rękę na kierownicy, drugą sięgnął po portfel. Dzieląc uwagę pomiędzy drogę przed sobą i otwarty portfel, wręczył go jej.

Maxie wzięła portfel. Bliskość Austina pozbawiała ją spokoju. Spojrzała na zdjęcie i serce jej się ścisnęło. Jego ojciec wyglądał zupełnie jak on. Przy stojny, wysoki, imponujący. Matka Austina wydawała się przy nim bardzo mała. Obejmował ją dziwnie ochronnym gestem.

– Twój ojciec wygląda, jakby chciał ją przed czymś ochronić.

– Był dość staroświecki. Nie lubił aparatów fotograficznych.

– Myślał, że ukradną mu duszę?

– Mój ojciec był wojownikiem. Przede wszystkim chroniłby duszę matki. Dopiero potem pomyślałby o swojej.

Maxie pomyślała, że Austin był ulepiony z tej samej gliny.

– Wyglądają tu na szczęśliwych.

Nie potrafiła wymyślić nic innego.

– I byli. Mój ojciec umarł, instalując silnik w mustangu. Atak serca.

– W tym mustangu?

Austin przełknął ślinę.

- Tak.
  - Przykro mi.
  - Niepotrzebnie. Był szczęśliwym człowiekiem. Kochał rodzinę bardziej niż cokolwiek na świecie.
  - Wygląda na to, że odziedziczyłeś tę cechę po nim.
  - Zgadza się.
  - Założę się, że był dobrym człowiekiem. To też po nim odziedziczyłeś.
  - Znasz mnie od kilku chwil i już potrafisz stwierdzić, jaki jestem?
  - Potrafię. Twoi rodzice wychowali dobrego chłopczyka.
- Jej życie było prostsze, zanim dowiedziała się o istnieniu Austina Taggarta. Potem jednak wdarł się w nie ze swoim kuszącym zapachem i oczami, przed którymi nic nie potrafiło się ukryć. Te bystre oczy wydawały się zdolne przeniknąć w głąb jej duszy. Miała rozpaczliwą potrzebę zagubienia się w nich. Kolejna pokusa, którą musiała zwalczyć. Nie będzie miała czasu, żeby poznać Austina lepiej. Jej sytuacja nie pozwalała na to. Już żałowała, że poznali się w tak niefortunnych okolicznościach.
- Mój ojciec nie miał szansy ukończyć tej pracy. Jestem jeszcze trochę nieoszlifowany. Moja matka...
  - Spojrzała na niego. Na jego zaciśnięte usta, poważne oczy. – Powiedzmy, że moje dzieciństwo nie było tak idylliczne po tym, jak ojciec umarł.
  - Co się stało?



– To, co przydarza się wielu dzieciom, kiedy ich rodzina się rozpada. Matka powtórnie wyszła za mąż. Za białego. Nie miał ze mnie większego pożytku. Kłócili się. Odszedłem.

– Gdzie mieszkałeś?

– Z babcią.

Spojrzała na wiszącą przy lusterku tarczę. Miała kolor sepii. Proste, czarne linie tworzyły rysunek bawołu. Babcia musiała o niego bardzo dbać, skoro zrobiła mu taki piękny talizman.

Maxie spojrzała na następną fotografię. Przedstawiała młodą Apaczkę ubraną w suknię z kozłej skóry.

– Kto to?

– Moja babcia w dniu, w którym obchodziła Ceremonię Wschodu Słońca.

– Wygląda bardzo młodziutko.

– Miała wtedy dwanaście lat.

– Na czym polega to święto?

– To błogosławieństwo dawane młodej dziewczynie, kiedy wchodzi w okres dojrzewania. Ceremonia odbywa się zazwyczaj latem. Dalej zobaczysz bardziej aktualne zdjęcie mojej babci.

Maxie westchnęła. Zdjęcie przedstawiało słodką, uśmiechniętą, pomarszczoną staruszkę o siwych włosach i bystrych czarnych oczach.

– Jest naprawdę urocza.

Kiedy spojrzała na niego, jego twarz rozpromieniła się. Ich oczy spotkały się na chwilę. Wspólny

podziw dla jego babci wydał jej się bardziej intymny niż wcześniejszy pocałunek.

– Owszem, a do tego mądrzejsza od króla Salomona.

– Chciałabym ją poznać. Przydałaby mi się teraz mądrość. Masz jakieś ostatnie zdjęcia mamy?

– Tak, następne.

Kiedy Maxie dotarła do tego zdjęcia, zrozumiała, po kim Austin jest taki przystojny. Jego matka była prawdziwą pięknoscią z dużymi ciemnymi oczami, prostymi czarnymi włosami i zniewalającym uśmiechem.

– Jest piękna.

– Owszem – powiedział, zabierając portfel i wkładając go z powrotem do kieszeni.

Zamilkł. Dopiero gdy dojechali na przedmieścia Cimmarron, Maxie przerwała milczenie.

– Mógłbyś się zatrzymać przy drogerii? Potrzebuję paru rzeczy.

– Jakich rzeczy?

– Kobiecych – powiedziała nieco drwiącym tonem.

– Masz pieniądze?

– Tak.

– To część pieniędzy, które ukradłaś z banku?

– Mówiłam ci już, że nie ukradłam żadnych pieniędzy. Zostałam wrobiona. Więc jeśli liczysz na to, że zgarniesz nagrodę za odkrycie, gdzie są te

pieniądze, będziesz rozczarowany, bo ja sama nie mam o tym pojęcia.

Austin zamknął usta. Kiedy zobaczył drogerię, zatrzymał się. Otworzył kajdanki.

– Tylko bez sztuczek, Maxie – powiedział.

Spojrzała na niego z wyrzutem. Poczuli się jak potwór. Zabiłby każdego, kto potraktowałby w ten sposób jego siostrę.

– Pospiesz się – dodał pojednawczym tonem.

Maxie skinęła głową i weszła do sklepu. Austin podążył za nią. Stał przy drzwiach, podczas gdy ona weszła między regały i zaczęła wybierać potrzebne jej rzeczy. Zauważył, że wszyscy mężczyźni w sklepie pozerają ją wzrokiem. Wcale mu się to nie podobało.

Nagle starszka przed nim krzyknęła i upuściła koszyk. Jego zawartość wysypała się na podłogę. Austin bez namysłu pochylił się i pomógł starszej pani pozbierać artykuły. Podziękowała mu wylewnie. Nagle przypomniał sobie o Maxie i o tym, że była na wolności, w sklepie pełnym klientów i z tylnymi drzwiami. Zobaczył, że stoi między półkami, patrząc na niego. Wzruszył ramionami, a ona uśmiechnęła się z aprobatą.

Podeszła do kasy i wyłożyła swoje sprawunki. Młody mężczyzna za ladą wpatrywał się w nią intensywnie.

– Coś jeszcze? – spytał.

Najwyraźniej uważał ją za atrakcyjną. Nie miała nic przeciwko temu. Otworzyła portmonetkę, gdy

nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. To był pospieszny, niezbyt przemyślany plan, ale mógł jej dać czas na ucieczkę.

– Mógłby mi pan pomóc?

Zatrzepotała rzęsami, czując się znowu winna, że postawi Austina w niezręcznej sytuacji i zrobi z niego łobuza.

Cholera. Po co wypytywała go o rodzinę w samochodzie? Wolałaby myśleć o nim jako o ograniczonym mięśniaku.

Ale martwiła się też o Dorrie, o „Firecrackers”, i czuła się okropnie z powodu całej tej sytuacji, nad którą musiała za wszelką cenę odzyskać kontrolę. Austin jakoś to przeżyje.

– Widzi pan tego człowieka przy drzwiach? Przetrzymuje mnie wbrew mojej woli.

Sprzedawca spojrział na Austina z niepokojem.

Kiedy Austin zobaczył twarz sprzedawcy, jego oczy się zwężyły. Zaczął iść w kierunku Maxie, ale sprzedawca wyszedł zza lady i stanął z nim twarzą w twarz.

– Lepiej niech pan stąd wyjdzie, zanim wezwę gliny.

– Posłuchaj, mały, nie mam czasu na...

– Jakiś problem? – Austin odwrócił się i ujrzał przed sobą policjanta. Miał na sobie beżowy mundur, a na piersi plakietkę z napisem: „Zastępca szeryfa Shawn Miller”. Był młody, ale wyglądał na kompetentnego.

– Aresztuj go, Shawn. To porywacz – powiedział sprzedawca, pokazując na Austina.

Austinowi serce podeszło do gardła.

Cholera jasna! Co ona zrobiła? Powstrzymując się przed chęcią spojrzenia na nią, powiedział spokojnie:

– Zaszło nieporozumienie.

Sięgnął ręką do tyłu, żeby wyjąć dokumenty, ale nie udało mu się, bo zastępca szeryfa wyjął spluwę i skierował ją w jego kierunku.

– Trzymaj ręce na widoku.

Dłoń mężczyzny drżała. Austin nie wykluczał, że po raz pierwszy celuje do kogoś z pistoletu. Milcząc, wpatrzył się w lufę.

– Powoli odwróć się i połóż ręce na ladzie. Policjant przeszukał Austina, a potem zakuł go w kajdanki. Zimny metal owijający się wokół jego nadgarstków sprawił, że spojrzał na Maxie. Patrzyła na niego z uwagą, a jej błękitne oczy wypełniało... poczucie winy. Zdziwił się do tego stopnia, że kiedy policjant pociągnął go za ramię, nie poruszył się. Poczucie winy? Spodziewał się triumfu. Tymczasem ona patrzyła na niego, jakby to była ostatnia sytuacja, w jakiej chciałaby go widzieć.

– Idziemy.

– Nie ma potrzeby używać siły. – Maxie położyła dłoń na ramieniu zastępcy szeryfa. On też wydawał się nią oczarowany. Austinowi zrobiło się niedobrze – powinien się martwić, jak mu się uda powstrzy-

mać Maxie przed ucieczką, a nie przed patrzącymi na nią cielecym wzrokiem gości.

Uśmiechnęła się. Miała czelność zrobić minę pełną ulgi, jakby Austin był rzeczywiście okropnym porywaczem.

– Miałam nadzieję, że będę mogła zadzwonić do mojej rodziny. Mogę?

Austin zaczął rozglądać się za aparatem. Znalazł go blisko tylnych drzwi.

– Jeśli pozwoli jej pan na to...

Zastępca potrząsnął Austinem.

– Proszę się nie odzywać. – Popatrzył na niego, a potem na Maxie. – Myślę, że lepiej będzie, jeśli pojedzie pani ze mną do biura szeryfa. Może pani tam skorzystać z telefonu.

– Niech pan posłucha, jeśli tylko da mi pan szansę wyjaśnić... – spróbował znowu Austin.

– Daruj pan sobie.

W wozie policyjnym raz jeszcze spróbował wyjaśnić wszystko zastępcy szeryfa, ale ten powiedział mu, żeby poczekał, aż dotrą do biura.

Kiedy już się tam znaleźli, zastępca nie marnował czasu. Szybko zdjął mu kajdanki i umieścił go w celi. Maxie, zauważył z goryczą Austin, została posadzona na krześle, jakby była inwalidką.

Oparł się o ścianę i patrzył na Maxie przez mocne żelazne kraty. Areszt był nowoczesny i dobrze utrzymany. Po jednej stronie były dwie cele. Z drugiej strony stał stolik z dzbankiem na kawę i faksem.

Przy drzwiach wisiała tablica z plakatami i ogłoszeniami. Biurko szeryfa było nowoczesne i błyszczące, na jego blacie porozrzucane były segregatory i papiery. Stały tam też telefon i komputer.

Austin nie mógł oderwać wzroku od twarzy Maxie, a zwłaszcza od jej ust. Były tak cholernie seksowne... Wiedział, że pocałowała go tylko dlatego, że chciała go zdekongrować. Ten pocałunek był zbyt prawdziwy, żeby mógł być udawany. Ale to była po prostu jedna z jej sztuczek. Taka sama jak ta historyjka o porwaniu. Zdążyła już owinąć zastępcę szeryfa wokół palca. Gdyby Austin nie był zazdrosny, pewnie by nawet współczuł facetowi.

Zrobiłby coś sobie, gdyby znów mu uciekła, to znaczy gdyby udało jej się opuścić biuro szeryfa bez niego. Wciąż byli jakieś dwanaście godzin od Sedony, a ich wyprawa do drogerii, która sprawiła, że wylądował w celi, pochłonęła mnóstwo drogocennego czasu. Im wcześniej odtransportuje ją do Sedony, tym lepiej dla jego libido, serca i charakteru. Targały nim sprzeczne uczucia. Już nie wiedział, gdzie jest góra, a gdzie dół.

Podniósł się raptownie i podszedł do krat. Złapał dłońmi zimny metal. Jeśli ten mężczyzna jeszcze raz się nad nią pochyli...

I właśnie wtedy zastępcę szeryfa wyszedł z pokoju. Maxie zerwała się z krzesła i w dwie sekundy była przy drzwiach.

Austin miał już krzyknąć, gdy nagle odskoczyła

do tyłu. Drzwi się otworzyły i stanął w nich szeryf. Strapiony wyraz jej twarzy dał Austinowi trochę satysfakcji. Przynajmniej ktoś go wreszcie wysłucha.

– No i co my tu mamy? – zapytał szeryf, kiedy jego zastępca przyszedł z pokoju ze szklanką wody w ręce.

Prawie piętnaście minut zajęło Austinowi wytłumaczenie wszystkiego szeryfowi oraz wydośwanie się z celi i z biura. Maxie zrobiła w myśli szybkie obliczenia. Powinni być w Taos za dwie godziny, w Albuquerque za kolejne trzy. Była pewna, że dotrą do Albuquerque do zmroku. Potem kolejne osiem godzin do Sedony – z łatwością pokonają tę drogę w jeden dzień. Może znaleźć się w areszcie już jutro.

Od dnia aresztowania myślała tylko o tym, że znów zawiedzie siostrę. Nie mogła tego znieść. To Dorrie ją przygarnęła, kiedy nie mogła wytrzymać w domu. I to ona pomogła jej dostać pracę w banku. Nie mogłaby spojrzeć siostrze w oczy, gdyby nie przyznano im koncesji i nie udało się otworzyć klubu na czas. Nie mogłaby spojrzeć jej w oczy, gdyby okazało się, że tyle pracy poszło na marne. Wszystko by straciły. Do tego Maxie mogła zostać skazana za coś, czego nie zrobiła, i spędzić długie lata w więzieniu.

Potrzebowała więcej czasu. Więcej czasu dla



Jake'a, żeby odkrył jakiś ślad, który policjanci zignorowali, kiedy jej współpracownik oskarżył ją o sprzeniewierzenie i kiedy odkryli, że na jej koncie było ponad milion dolarów. A potem pieniądze zniknęły. Ponownie zostały gdzieś przelane i nawet policyjni eksperci nie mogli ich znaleźć. Maxie pokładała nadzieję w swoim przyjacielu Jake'u, a on radził, żeby ukrywała się tak długo, jak to możliwe. Musiała pozostać w ukryciu do chwili, gdy uda mu się znaleźć jakiś ślad świadczący o jej niewinności.

Kiedy już poza biurem i szli w stronę samochodu, Austin wyjął kajdanki, ale zawahał się, zanim znów je założył dziewczynie. Wiedziała, że przypomniawsobie twardość metalu, bezradność i wstyd, które dopiero co były jego udziałem. W końcu zaklął cicho i zapiął kajdanki wokół jej nadgarstków.

– Teraz już wiesz, jak to jest – powiedziała cicho, patrząc mu w oczy.

– To dlatego to zrobiłaś?

– Nie. Próbowałam uciec. Chyba nie rozumiesz mojej sytuacji.

– Już ci to mówiłem, blondyneczko. Wcale nie muszę jej rozumieć.

Opierała mu się, kiedy próbował załadować ją do samochodu.

– Proszę, Austin. Wypuść mnie. Przysięgam, że będziesz mnie mógł zabrać, kiedy tylko przyznają nam koncesję.

Nagle głos zaczął jej drżeć. Zaciśnęła powieki

i uświadomiła sobie, jak bardzo jest przerażona. Tak cholernie przerażona. Nie chcąc, żeby strach zawładnął nią do reszty, zaczęła robić głębokie wdechy, próbując sprawić, by jej mięśnie się rozluźniły.

– Nie mogę zaufać uciekinierce. Masz mnie za idiotę? Manny zainwestował w ciebie duże pieniądze. Wracasz do Sedony.

– Jestem dla ciebie tylko czekiem. Dlaczego mnie to nie dziwi, że tak ci zależy na kasie? Chyba nie robiłbyś tego, gdyby zależało ci na ludziach.

Strach przerodził się w panikę. Wiedziała, że go nie przekona.

– Wiesz, że to cios poniżej pasa. Dbanie o ludzi a byciem łowcą nagród to dwie różne rzeczy. To jest mój zawód. I tyle. Aresztuję cię za to, że uciekłaś. A teraz wskakuj do samochodu.

Tego jej już było za wiele. Uderzyła go mocno w brzuch, tak że aż jęknął z bólu. Zanim zdołał złapać oddech, była już za sklepem. Dogonił ją niedaleko podjazdu dla dostawców. Wyciągnął ręce. Odskoczyła na bok w desperackiej próbie uniknięcia jego uścisku.

Ale złapał ją od tyłu, przyciskając jej plecy do swojej twardej piersi. Objął ramionami jej ramiona. W panice pchnęła go do tyłu tak, że stracił równowagę i uderzył plecami o ścianę sklepu.

Dyszząc ze zmęczenia i strachu, powiedziała:

– Puść mnie, proszę. – Kręciła się na wszystkie strony, próbując się uwolnić.

– Już w porządku, Maxie. Uspokój się.

Jego głos był cichy i łagodny. Odwrócił ją twarzą do siebie. Dłońmi w kajdankach uderzyła go w pierś.

– Puść mnie.

– Nie mogę, Maxie. Przecież wiesz, że nie mogę.

Osunęła się na niego. Z delikatnością i troską, która ją zaszokowała, przycisnął jej twarz do swojej szyi i zaczął gładzić jej włosy.

Zamknęła oczy, żeby się nie rozplakać. Czuła się, jakby zaraz miała się rozpaść.

Zaklął pod nosem. Potem złapał ją za brodę i podniósł jej głowę.

– Posłuchaj. Przepraszam, że byłem taki niewrażliwy. Miałaś rację. Nie ma nic fajnego w byciu oskarżonym o coś, czego się nie zrobiło. Mnie też by się to nie podobało. Uwierz mi, że w normalnych okolicznościach dbam o ludzi. Teraz jednak mam robotę do wykonania.

Znieruchomiała. Jego dotyk ją poraził. Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę z tego, że w jego słowach kryje się niepokój. Zamknęła oczy i postanowiła wziąć się w garść.

Skoncentrowała się na tym, co powiedział, spojrzała mu w oczy i skinęła głową na znak, że zrozumiała. Austin popatrzył na nią, a potem potrząsnął lekko jej głową.

– Wszystko w porządku? – spytał miękkiem i ochryłym głosem.

– Musiałam spróbować ucieczki.

– Wiem. To naturalne. Każdy uciekinier uświadamia sobie w pewnym momencie, że wróci i będzie musiał stawić czoło temu, przed czym uciekł. To jest właśnie ten moment. Rozumiem twoją panikę. I współczuję ci.

Znowu skinęła głową i posłusznie poszła za nim do samochodu. Kiedy już siedzieli w środku, nachylił się i rozpiął jej kajdanki.

– Myślę, że w samochodzie nie będziesz ich potrzebować.

Coś w niej pękło. Zadrżała. Czując się zbyt słaba, żeby mówić, wyciągnęła dłoń i położyła na jego przedramieniu.

– Dziękuję. – wyszeptała.

Austin patrzył na nią przez chwilę, a potem odwrócił się i uderzył obiema pięściami w kierownicę.

Osłabiona atakiem paniki Maxie spojrzała na niego, nie będąc pewna, jak ma rozumieć jego zachowanie, po czym cicho wyszeptała:

– Austin?

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Zacisnął dłonie. Ogarnęła ją nagła rozpacz. Zdjęła rękę z jego ramienia, położyła dłonie na kolanach i zacisnęła mocno, usiłując nie wybuchnąć płaczem.

Austin zmienił pozycję, a potem uniósł dłońmi jej głowę.

– Nie rób tego, blondyneczko – szepnął. – Proszę cię, nie płacz.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez. Austin

dotknął jej policzka, włosów, a potem westchnął przeciągle, poprawił się na siedzeniu, przysunął ją do siebie i objął.

Maxie oparła się o niego, nie mogąc pozbierać myśli. Jego współczucie to było dla niej zbyt wiele. Skuliła się w jego ramionach i wtuliła mokrą twarz w jego szyję. Przysunął jej głowę jeszcze bliżej, czuła na twarzy jego ciepły oddech. Milczał.

Dzwonek telefonu sprawił, że się rozdzielili. Austin przystawił aparat do ucha.

– Taggart.

Słuchał przez chwilę, a potem podrapał się w nos.

– Mam ją. Za półtora dnia będę w Sedonie – odezwał się już zupełnie swobodnym głosem.

Wyczuwając jego odwrót, Maxie odsunęła się i powróciła na własne siedzenie. Znowu ogarnął ją strach. Znowu była sama. Zadrżała, kiedy poczuła metal na swoich nadgarstkach.

– Przykro mi, Maxie. Nie mogę więcej ryzykować.

Kiedy dojechali do Albuquerque, największego miasta Nowego Meksyku, było już późno. Miasto rozciągało się na prawie dwadzieścia pięć kilometrów od pokrytych lawą skał na zachodzie do stromych zboczy Sandia Mountains na wschodzie, i ciągnęło się na północ i południe przez Dolinę Rio Grande.

Austin był w podłym nastroju. Po dwudziestu

minutach jazdy przez wyludnione śródmieście zatrzymał się przy pierwszym hotelu, jaki zobaczył. Była to elegancka hacjenda i wyglądało na to, że da się tu spędzić wygodnie noc.

Nie mógł sobie darować, że się na chwilę zapomniał. Wszystko przez to, że te piękne niebieskie oczy wypełniły się łzami. Całe szczęście, że Manny przywołał go do porządku. Mimo że serce mu krwawiło, musiał być ostry, bo ta mała dama była dobra w tych sztuczkach. Widział ją w akcji w biurze szeryfa w Cimarron. Kto wie, czy te łzy były prawdziwe, czy udawane? Wyglądały na prawdziwe. Weź się w garść, Taggart, pomyślał. Ona jest po prostu dobrą aktorką.

Raz jeszcze przykuł ją do kierownicy. Przygryzła wargę i wyrzała przez okno. Wyszedł z samochodu, żeby zapłacić za pokój.

Kiedy wracał, zadzwonił jego telefon.

– Halo?

– Właśnie wróciłam do domu na wakacje. Myślałam, że już będziesz.

– Cześć, dziecinko. Miałem mały problem z uciekinierem. Będę w domu pojutrze.

– Czy ten facet jest niebezpieczny?

Austin zaśmiał się niewesoło.

– To kobieta. Bardzo niebezpieczna.

– Uważaj na siebie, proszę cię.

– Miałem na myśli to, że jest piękna i podstępna.

- Rozumiem, jest niebezpieczna dla serca i libido.
- Dla libido. Ja nie mam serca.
- Faktycznie – powiedziała cicho. – Zauważyłam to, kiedy poświęciłeś dla nas swoje marzenia.
- Podrapał się w sztywny kark.
- Dbam o swoją rodzinę, Jess. Nie dają za to medali.
- A powinni. Może uda ci się przyjechać już jutro? – Nadzieja w jej głosie sprawiła, że się uśmiechnął.
- Zobaczymy. Na razie.
- Pa.

Austin rozpiął Maxie kajdanki i wziął torby z tylnego siedzenia. Kiedy był już w pokoju, położył ich rzeczy na podłodze i wyciągnął szczoteczkę do zębów i pastę. Przyciągnął dziewczynę do łóżka, które było przykryte kolorową narzutą, i przypiął ją do metalowej ramy. W pokoju był stolik, dębowe biurko i dwa krzesła.

- Muszę iść do łazienki.

Austin westchnął. Rozpiął kajdanki.

- Proszę bardzo. Przy okazji możesz też już umyć zęby.

W czasie gdy zbierała swoje rzeczy, poszedł sprawdzić łazienkę. Była mała i bardzo czysta. Z zadowoleniem skonstatował, że okno jest zbyt wąskie, żeby można się było przez nie przecisnąć. Martwił się, że wychodziło na podwórko, ale kiedy

wyrżał, odetchnął. Podwórko było otoczone przez budynki.

Maxie weszła do łazienki i zamknęła drzwi.

Po kilku chwilach wyszła. Miała na sobie różowe majteczki i koszulkę na ramiączka bez stanika.

– Czy ty naprawdę masz zamiar w tym paradować?

Odchrząknął, bo głos mu się nieco załamał. Znowu próbowała tych swoich sztuczek. Był pewien, że chciała go zdekoncentrować, pokazując, jaka jest atrakcyjna. Jednak nie mógł nic poradzić na to, że jego ciało zareagowało.

– Dlaczego? Czy mój brak skromności ci przeszkadza?

Znowu odchrząknął.

– Hm, nie. Po prostu nie znasz mnie aż tak dobrze, żeby...

– Nie znam cię aż tak dobrze, ale wiem, że nie kręcą cię wyzywające kobiety. Sam mi to powiedziałeś.

– Rzeczywiście.

– Po prostu myśl o mnie jako o czeku. Wtedy nie będzie to dla ciebie zbyt trudne.

Austin zmarszczył czoło, kiedy usiadła na łóżku i zaczęła grzebać w torbie. Kiedy Maxie otworzyła butelkę z balsamem, wyciągnął kajdanki.

Spojrzała na niego tymi swoimi niebieskimi oczkami.

– Austin, pieką mnie nadgarstki. Czy naprawdę



musisz mnie skuwać? Będziesz mnie widział przez otwarte drzwi łazienki. Poza tym, jak daleko mogłabym uciec w tym stroju?

Spojrzał na jej zaczerwienione nadgarstki, a potem znów na jej strój. Wbrew woli ogarnęło go współczucie. Ścisnęło go mocno w dołku. Poczuli się jak ostatni palant.

Starął się zdławić to uczucie. Wzruszył ramionami, mając nadzieję, że nie zauważyła współczucia w jego oczach. Poszedł do łazienki, zostawiając drzwi otwarte, żeby mieć ją na widoku. Zdjął koszulkę i zaczął zmywać z siebie brud będący efektem dwóch długich dni podążania za tym aniołkiem z piekła rodem.

Usłyszał, jak westchnęła i odwrócił głowę. Stała za nim z oczami utkwionymi w jego piersi.

– Wielki Boże!

Spojrzał w dół i zmarszczył czoło.

– O co chodzi?

Wyciągnęła rękę, a on wstrzymał oddech.

– Siniak – powiedziała.

Spojrzał ponownie w dół i wzruszył ramionami. Mówiła o ogromnym siniaku, który miał od dwóch dni. Rozciągał się od barku do pasa.

– To od tego krzesła – powiedział.

Jej palce przesunęły się po jego barku i przebiegły w dół po żebrach. Złapał się krawędzi umywalki, wciągając powietrze, kiedy poczuł jej pierwszy pocałunek na wrażliwej skórze. Jej współczucie było

dla niego zaskoczeniem i poczuł ukłucie w sercu. Ale twardo je zdławił. Nie urodził się wczoraj. Był sam przez większość dorosłego życia. Dawał, nigdy nie biorąc. Bolało go, że kobiety, którym zaufał, zawsze okazywały się oszustkami. Nie inaczej jest tym razem. Maxie chciała uciec i wykorzysta wszelkie sposoby, by się jej udało.

– Nie musisz udawać, że przejmujesz się tym siniakiem.

Nie mógł jej ufać. Przecież tego ranka dwa razy próbowała uciec.

– Nie udaję. Jak mogłeś tak pomyśleć?

Kiedy poczuł jej palce na swojej talii, wstrzymał oddech i zamknął oczy, a dzinsy stały się nagle za ciasne w kroku.

Złapał ją za rękę i odciągnął od swojego ciała.

– Przepraszam. Zabolało cię?

Zaklął pod nosem. Próbował odzyskać panowanie nad sobą, zastanawiając się, jakim cudem kobieta może być taką mieszaniną cnoty i grzechu.

– Chyba nie jesteś aż taka naiwna. Wiesz, co się dzieje z facetem, kiedy go dotykasz, aniołku? Twardniej do granic możliwości.

Zrobił krok do tyłu, ściągnął ręcznik z wieszaka i wytarł twarz. Maxie wycofała się, po raz ostatni spoglądając na jego siniaki.

– Nie próbowałam...

– Akurat. Daruj sobie.

Maxie spojrzała na niego dużymi szczerymi

oczami, a on już sam nie wiedział, co właściwie ma o niej myśleć. Czy to wszystko była gra? Czy wiedziała, jak na niego działa? Sprawiała, że czuł się żywy. Tak żywy, jak jeszcze nigdy dotąd. Wezbrała w nim złość na niesprawiedliwość życia. Sytuacja, w jakiej się znajdowali, sprawiała, że ten związek nie miał szans. Chciał rzucić ją na łóżko i kochać się z nią namiętnie aż do końca świata. Żałował, że musi ją zawieźć do Sedony, ale znał swoje obowiązki i zawsze je wypełniał.

Zdławił w sobie złość. Nic się nie zmieniło. Życie było niesprawiedliwe – rozumiał to, kiedy umarł jego ojciec, a potem ojczym traktował go jak coś niepotrzebnego.

– Dziękuję, że uratowałaś mnie wtedy, w barze...

– Nie dokończyła, pokazała tylko na jego pierś.

– Czemu mi dziękujesz? Powiedziałaś, że niepotrzebnie się wtrącałem.

– Byłam rzeczywiście głupia, uważając, że mogę w pojedynkę rozdzielić tych facetów. Gdybym dostała tym krzesłem, pewnie miałabym połamane żebra. Jesteś pewien, że z twoimi wszystko w porządku?

Dotknęła go palcami, naciskając zbyt mocno. Syknął z bólu.

– Nie miałam pojęcia. Nikt jeszcze nie był ranny przeze mnie i moje wybryki.

– To był mój własny wybór.

– Czemu to zrobiłeś?

– Mam za zadanie zawieźć cię do Sedony. Gdybyś była ranna, miałbym z tobą większy kłopot.

– Racja. Prawie zapomniałam. Nie chciałeś, żeby towar został uszkodzony.

– Nie to miałem na myśli.

– Teraz już wiem, na czym stoję.

Spróbował zmienić temat.

– Więc były też inne wybryki?

Spojrzała na niego.

– Tak. Po collegu zrobiłam niedozwolony debet na koncie. Moja siostra mnie wykupiła. Chciałam podróżować i nie zważałam na koszty.

– Wiele dzieciaków podróżuje, Maxie.

– Pojechałam do Europy, żeby uciec.

– Uciec?

– Od swojej matki. Uważała, że nic ze mnie nie będzie, i bez przerwy mi to mówiła. To sprawiało, że chciałam być jeszcze gorsza. Dorrie pozwoliła mi się do siebie wprowadzić, kiedy miałam szesnaście lat. Twój ojciec nie żyje, a moi rodzice wyrzekli się mnie.

– Więc tylko siostra może ci teraz pomóc?

– Gdybyś poznał moich rodziców, zrozumiałbyś to. Nawet nie odbierają telefonów ode mnie.

Przez chwilę Austin znowu poczuł budzący się instynkt opiekuńczy i znowu chciał ją przytulić, bo wydała mu się rozpaczliwie osamotniona. Ale czy nie mówiła mu tego tylko po to, żeby jej współczuć? Spojrzał jej prosto w oczy i poczuł kłopotliwą pewność, że nie. Nie kłamała.

– Nigdy nie robiłam tego, czego ode mnie oczekiwano. Bardzo rozczarowałam rodziców.

– Ja zawsze robiłem to, czego ode mnie oczekiwano.

– Wierzę. Dorrie wiele razy wykupywała mnie z aresztu.

– Wiem coś o chęci opiekowania się bliskimi, zwłaszcza siostrą. Zrobiłbym dla niej wszystko.

Spojrzała na niego. Rozpacz w jej oczach sprawiła, że jęknął w duchu.

– Ja też. I dlatego wiedz, że nie zrezygnuję z prób ucieczki.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– To nie ostrzeżenie. To obietnica.

Odwróciła się i wyszła z łazienki. Usiadła na łóżku i zaczęła smarować balsamem nadgarstki.

Dziękował Bogu, że mycie zębów pozwoliło mu się trochę pozbierać, zanim wszedł do pokoju. Z tylnej kieszeni dzinsów wyciągnął kajdanki.

– Chyba nie oczekujesz, że będę spała skuta? Bołą mnie nadgarstki.

Współczuł jej, ale wiedział, co ma robić.

– Właśnie obiecałaś mi, że uciekniesz. Jeśli sądzisz, że zaufam ci na tyle, żeby iść spać, nie zakładając ci przedtem kajdanek, to chyba jesteś szalona.

Położył się na łóżku obok niej i przykuł ją do siebie.

W pokoju zapadła cisza. Jedyne dźwiękami

było miarowe kapanie wody w umywalce w łazience i szum wiatru na dworze.

– Założę się, że idziesz spać codziennie o tej samej porze? – spytała w końcu Maxie.

– Jak w zegarku.

– Wiesz, czasami zabawnie jest złamać zasady.

– Dlatego właśnie wylądowałaś w całym tym bałaganie.

– Gdybym faktycznie ukradła te pieniądze, mogłabyś uznać mnie za osobę lekkomyślną. Ale nie zrobiłam tego.

– Uciekasz. To jest lekkomyślne.

– Może dla ciebie. Ja myślę, że po prostu nie mam wyjścia.

– Gadanie!

– Założę się, że jesteś tak drażliwy, że żadna kobieta nie zaryzykowała jeszcze przejścia muru, który wokół siebie wzniosłeś, żeby zobaczyć, co jest w środku. Czy tak?

– Moją miłością jest praca.

– Chyba uderzyłam w czułe miejsce.

– Dobranoc, blondyneczko.

Poprawiła się w łóżku i po niedługim czasie usłyszała jego głęboki, równy oddech. Westchnęła. Odwróciła się i zobaczyła, że jego telefon komórkowy leży na stoliku nocnym. Zastanawiała się przez chwilę, a potem ostrożnie przechyliła się nad nim. Nawet się nie poruszył. Kto by pomyślał! Słynny łowca nagród spał jak niemowlę.

Wybrała numer. Po trzech sygnałach odezwał się zaspany głos.

– Niech to lepiej będzie coś ważnego.

– To ja, Jake. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale to jedyna możliwość, jaką mam.

– Maxie! Jak ci idzie?

– Nie za dobrze. Zostałam złapana.

– Gdzie jesteś?

– Najwyżej dzień drogi od Sedony.

– Musisz mi dać więcej czasu. Jestem już blisko wytropienia tych pieniędzy. Jak tylko będę miał nazwisko, zostaniesz oczyszczona. Powiedz mi, ilu ludzi znało twój kod dostępu?

– Nikt. Te kody były tajne. Nikomu nie mogliśmy ich zdradzać.

– Cóż, ktoś wykonał dobrą robotę. Rzeczywiście, wygląda to tak, jakbyś to ty zrobiła te wszystkie przelewy. Wciąż się jednak nie poddaję. Wierzę w ciebie, mała.

– Nie potrafię wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy, Jake. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Nie jestem aż tak do końca bezinteresowny. Chciałbym, żebyś mnie przedstawiła swojej siostrze.

– Nie ma sprawy.

– Daj mi jeszcze kilka dni. Jeśli zostaniesz skazana, będzie trudno cię uwolnić. Może to potrwać nawet lata.

– Jeszcze raz dziękuję. Zrobię, co się da.

Rozłączyła się. Po tej rozmowie była jeszcze

bardziej podminowana. Musiała uciec Austinowi i to szybko. Chwilę zastanawiała się, jak to zrobić. Potem wybrała numer siostry.

– Halo.

– Dorrie, to ja. – Spojrzała na Austina, ale nie poruszył się.

– Maxie, gdzie jesteś? – W głosie siostry słyszała miłość i troskę.

– Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedziała.

– Spróbuj.

– Pamiętasz tego faceta, który był w klubie i podawał się za urzędnika z biura koncesji?

– Tego przystojnego Indianina?

– Jestem przykuta do niego kajdankami.

– Co takiego?

– To łowca nagród.

– O mój Boże. I co ty teraz zrobisz? – Maxie usłyszała panikę w głosie siostry.

– Ucieknę, oczywiście.

– Zawsze byłaś szalona, Maxie. Uważaj na siebie.

– Czy wszystko w porządku z klubem?

– W zasadzie tak. Wciąż nie dotarły szklanki na piwo. Ciągłe też szukam barmana, a straż pożarna nie jest zadowolona ze stanu naszej instalacji elektrycznej. Ich zdaniem, trzeba ją całkiem wymienić.

– Żałuję, że nie mogę ci pomóc. Przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotów, ale przysięgam, nie mam nic wspólnego z tą kradzieżą.



– Wiem, że jesteś niewinna, Maxie. Czy Jake już coś znalazł?

– Nie. Powiedział, że muszę się jeszcze ukrywać. Jest pewien, że wytropi tę kasę. Mówi, że to zajmie mu kilka dni.

– Czy ten łowca nagród pozwolił ci użyć telefonu?

– Nie. Dzwonię po kryjomu z jego komórki.

– Ty spryciaro!

– Śpi i nie dowie się, że jej użyłam. Bardzo mi zależy na tym, żebym wróciła do Sedony i została oskarżona o coś, czego nie zrobiłam. Całe szczęście, że są jeszcze na świecie tacy ludzie jak Jake i ty, ludzie, którzy we mnie wierzą.

– Bądź ostrożna, Maxie. Kocham cię. Dobranoc.

Maxie odłożyła telefon na miejsce. Odwróciła się, żeby ułożyć się w wygodnej pozycji, i znalazła się twarzą w twarz z Austinem. Jego twarz była szorstka i ocieniona ciemnym zarostem. Dolna warga była bardzo seksownie wywinięta do dołu. Pomyślała o tej chwili, kiedy ich usta się spotkały. Na to wspomnienie dreszcz przeszył jej ciało.

Jego ciemne włosy odcinały się od bieli poduszki. Długie rzęsy, niczym półksiężycy na jego ciemnej skórze, sprawiały wrażenie miękkich. Spojrzała w dół na muskularną klatkę piersiową i szerokie ramiona. Potem wzrok Maxie padł na siniak i jej serce zalała fala tkliwości, że poświęcił się dla niej. Inna sprawa, że nagroda za nią była naprawdę

wysoka, a dochodziła jeszcze premia, jeśli odkryłby, gdzie ukryła pieniądze. Tylko one bowiem się dla niego liczyły, więc czy miało znaczenie, że chciała uciec? Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie?

Miał po prostu robotę do wykonania, sam to przyznał. Nie powinna mieć wyrzutów sumienia dlatego, że chce uciec, czy z powodu siniaka na jego ciele. Wyciągnęła dłoń i położyła ją na siniaku na jego żebrach. Chciała jednak spędzić z nim więcej czasu. To pragnienie zdawało się rosnąć z każdą wspólnie spędzoną chwilą.

Patrząc na niego i upewniając się, że mu nie przeszkadza, obrysowała palcem jego siniak. Wiózł ją do Sedony tylko dla zysku, a jednak czuła się winna z powodu tego, co dla niej zrobił. Nie chciała, żeby jej zależało na tym facecie. Łatwiej by było, gdyby odgrywał rolę złego. Łatwiej dla niej – nie musiałaby myśleć o konsekwencjach swoich czynów.

Spał kamiennym snem. Nic dziwnego, że tak się upierał, żeby była w nocy skuta. Może będzie mogła to jakoś wykorzystać.

Na stoliku nocnym leżał pilot. Sięgnęła po niego. Włączyła telewizję i uśmiechnęła się do gospodarza nocnego talk show.

Sprawdzała co jakiś czas, czy Austin się poruszał, ale on spał snem sprawiedliwego.

Znowu jej wzrok spoczął na siniaku i serce jej mocniej забиło. Nie zawahał się, żeby zasłonić ją

własnym ciałem. A przecież nawet jej nie znał – wiedział tylko, że jest uciekinierką. Mimo to przyjął uderzenie przeznaczone dla niej. Czy rzeczywiście martwił się tylko tym, że jeśli zostanie ranna, trudniej będzie przewieźć ją przez dwa stany? Stanowczo za mało jeszcze wiedziała o tym mężczyźnie.

Była przekonana, że głęboko w środku był szlachetny jak dawni rycerze, tylko nikt dotąd nie dał mu szansy, żeby tego dowiódł. Nie wiedzieć czemu, była tego pewna.

Maxie obudziła się i przekręciła się na bok, próbując odsunąć się od Austina, który śpiąc przygniótł ją ramieniem. Nagle jej wzrok padł na kieszeń jego dżinsów. Może włożył do niej kluczyki od kajdanek. To nie miało sensu, ale byłaby głupia, gdyby tego nie sprawdziła.

Włożyła dłoń pomiędzy ich ciała i wyczuła kieszeń. Spojrzała na Austina, ale on wciąż spał. Musiała przesunąć się jeszcze trochę, żeby sięgnąć do środka.

– Jeśli szukasz kluczyka, to się rozczarujesz. Byłbym ostatnim durniem, gdybym go tam włożył.

– Nie szukam kluczyka.

– Akurat – powiedział, otwierając oczy. – Więc co robisz?

– Chciałam cię podniecić – odparła, zanim zdołała ugryźć się w język.

Austin uśmiechnął się szeroko. To był piękny uśmiech. Jej serce mocniej zabiło. Roześmiał się.

– Nie trzymam tego w kieszeni, blondyneczko, ale jesteś blisko.

Przesunęła nieznacznie rękę, aż poczuła gorący kształt i ścisnęła delikatnie. Stwardniał w jednej chwili w jej dłoni.

Austin westchnął i odsunął się od niej. Spojrzał na nią groźnie, a ona wzruszyła ramionami.

– Nie waż się, kotku. – Uśmiechnął się do niej szyderczo.

– Mogę wziąć prysznic? – spytała.

Patrzył na nią przez chwilę.

– Jasne. Pod warunkiem, że nie spróbujesz drugi raz tej samej sztuczki.

Sięgnął do swojego buta i wyciągnął z niego kluczyk, żeby otworzyć kajdanki.

Gdy tylko to zrobił, wyjęła z torby swoje rzeczy i poszła do łazienki. Rozebrała się i owinęła ręcznikiem.

Odsunęła zasłonkę prysznicową i krzyknęła, wycofując się do drzwi. Ale zanim do nich dotarła, uderzyła o szeroką, nagą, masywną klatkę piersiową Austina.

Złapał ją za ramię i odwrócił do siebie.

– Mówiłem ci, żebyś tego nie próbowała.

– Niczego nie próbuję! W wannie jest wąż! – Nie potrafiła ukryć hysterii w głosie.

– To pewnie kobra.

– Chyba tak. Tylko przelotnie na niego spoj-  
rzałam.

Austin westchnął ciężko.

– Dobra. Zajrzę do wanny.

Trzymając jedną ręką jej ramię, odsunął zasłonkę.  
Prychnął, sięgnął do wanny i wyciągnął węża. Maxie  
chciała się od niego odsunąć, ale Austin jej nie puścił.

– To gumowa zabawka. Niezły podstęp.

– Nie zrobiłam tego.

– Akurat.

– Austin, naprawdę nie wsadziłam tego węża do  
wanny.

– Udowodnij to.

Jego głos miał w sobie taką zaczepność, że Maxie  
była gotowa zrobić wszystko, żeby udowodnić, że  
naprawdę przygotowywała się do kąpieli.

– Jak?

– Zrzuć ręcznik.

## Rozdział czwarty

Przez chwilę wahała się, a on zdążył nawet pomyśleć z triumfem: mam cię! Ale w chwilę później dostrzegł w jej oczach figlarny błysk, co od razu sprawiło, że zrzędała mu mina. Jeszcze zanim sięgnęła do ręcznika, zjeżyły mu się włosy na karku. Kolejny raz popadł w tarapaty na własne życzenie.

Jego wzrok podążył za ręcznikiem na ziemię. Modlił się, żeby miała na sobie ubranie. Niech to będzie następna nieudolna próba ucieczki. Ale kiedy podniósł wzrok, z jego ust wydobyło się ni to westchnienie, ni to jęk. Dźwięk zawisł w powietrzu, tak czysty i wyraźny, jak dźwięk dzwonu.

Powinien wyjść. Powinien posłuchać swojego szóstego zmysłu i wyjść. Tyle że szósty zmysł właśnie go opuścił. Ale przecież nie potrzebował go, żeby wiedzieć, że każdy w miarę rozsądny facet

powinien trzymać się z dala od Franceski Maxwell. Może po prostu nie był wystarczająco rozsądny.

– Austin – powiedziała cicho, jakby w transie.

– Ciiii, zostań tam – odrzekł równie cicho. – Patrzę na ciebie.

Oddech uwiązał mu w gardle, kiedy pozwolił oczom sunąć po jej ciele. Poruszyła się, jakby jego wzrok palił, jakby jej serce płonęło. Podeszedł bliżej, musiał to zrobić, czuł w piersi płomień. Czyżby jego serce też płonęło?

Przyłożył rękę do swojej piersi. Jej oczy podążyły za tym ruchem, sprawiając, że omal znowu nie jęknął. Te oczy sunęły po nim jak jedwab po rozgrzanej skórze, a on ledwo mógł oddychać. Kolaną się pod nim ugięły i wiedział już, że nigdy takiego uczucia nie doznał. Nigdy, przenigdy.

Wdychał ją, jakby była delikatnymi perfumami. Wydychał, jak gorący oddech. Chłonał ją, jak chłonie się słońce, które sieje złoty blask. Zagłębiał się w niej, jakby wchodził do wrzątku.

Błyszczała i świeciła przed nim jak płomień, oślepiający i parzący. Wyciągnął dłoń, zanurzając się w pięknie, tajemnicy. Dotknął jej twarzy palcami. Drżąc z podniecenia, dotknął złotych rzęs, miękkich, przestraszonych ust. Jego kciuk lekko przesunął się po jej dolnej wardze.

Chłonał ją wzrokiem, oderwał dłoń od jej ust i dotknął nią czubka wystającego, różowego sutka. Delikatnie pogładził gorący koniuszek. Stwardniał

od dotyku jego palców, rozszerzając się, podczas gdy obwódka wokół niego zmniejszała się coraz bardziej, aż w końcu zupełnie zniknęła.

Niski pomruk podniecenia wydobył się z ust Austina. Nie pamiętał nawet, czy kiedykolwiek czuł takie gorąco, taką potrzebę, taką tęsknotę, taki... strach?

Zadrzał i przesunął dłońmi w dół, żeby objąć ją w tali. Koniuszki jego palców prawie się stykały. Opuścił wzrok do wgłębienia jej pępka, słodkiego wybrzuszenia bioder i jeszcze niżej do ocienionej delty ponad jędrnymi udami.

Na jedną nieskończoną chwilę czas znowu stanął w miejscu. Wszystko spowolniało, kiedy pożądanie zawisło w powietrzu między nimi. Cisza dzwoniła w uszach Austina, potem w oddali usłyszał lejącą się wodę i szum wiatru na dworze. Te ciche dźwięki nie zmniejszyły napięcia w ciasnym pomieszczeniu. Pomyślał, że nawet huragan by tego nie zmienił. Zrobiło się tylko jeszcze goręcej.

Zaklął pod nosem i wziął ją w ramiona, a potem westchnął, czując dotyk jej piersi. Odchylił jej głowę do tyłu i wpatrzył się w jej oczy. Zaszklify się, a ich barwa przeszła w niebieski gorący płomień, którego widok odebrał mu dech w piersiach.

Zadrzała, kiedy ich gorące usta się spotkały. Zanurzyła rękę w jego włosach, a on zamknął oczy, rozkoszując się jej dotykiem. Już bardzo dawno, zbyt dawno, nikt go tak nie dotykał. Jego obowiązki



zawsze były ważniejsze od potrzeb. Dotąd powściągał swój głód kontaktu z kobietami, ale tym razem był na krawędzi, tracił władzę nad sobą.

Kiedy podniósł głowę, Maxie powiedziała:

– Nie puszczaj mnie, bo upadnę.

– Ja już upadłem – odparł ochryplym głosem.

Popatrzyła na niego uważnie. Była niesamowicie piękna. Miała delikatne rysy, złotą skórę, niebywałe kości policzkowe i ciemnozłote rzęsy. Była blaskiem, światłem słonecznym i trudno jej się było oprzeć, tak jak to przewidywał.

Pożądanie niemal go rozsadzało, ale wiedział, że musi odsunąć od siebie Maxie, żeby utrzymać dystans i ocalić zdrowie psychiczne.

– Nie – poprosiła, ale on już odsunął ją na bok, ignorując palące pożądanie w jej oczach.

Wiedział, że jeśli złapie Maxie, nie będzie chciał jej puścić. Nie raz i nie dwa doświadczył bólu zdrady – niezamierzonej, a jednak bolesnej – kiedy jego ojciec umarł i zostawił go na pastwę ojczyzna, kiedy matka, za słaba, żeby go bronić, opowiedziała się po stronie męża, kiedy kobieta, o której myślał, że z nim zostanie, okazała się – jak Maxie – uciekinierką gotową na wszystko, żeby go oszuka.

Musiał zrobić wszystko, co możliwe, żeby zatrzymać Maxie, przekazać ją władzom w Sedonie i odebrać nagrodę. Już nie chodziło tylko o siostrę i pieniądze na wyjazd do Francji. Chodziło o dotrzymanie złożonemu samemu sobie przyrzeczenia,

że najważniejsza w jego życiu będzie opieka nad matką, siostrą i babką. Tak zrobiłby prawdziwy gliniarz. Tak zrobiłby jego ojciec. Nigdy nie lekceważył swoich obowiązków. Austin nie mógł być od niego gorszy. Mimo że ojciec już nie żył, dalej był dla niego wzorem. To w pewnym sensie utrzymywało go przy życiu.

Schylił się i wziął ręcznik.

– Podnieś ręce – powiedział.

Posłuchała, a on owinął ją nim szczelnie. Ręce mu się trzęsły, kiedy wychodził z łazienki, a serce kłuło go przy każdym ruchu.

Kiedy drzwi się zamknęły, Maxie poczuła się, jakby ktoś ją oblał zimną wodą. Zatrzymał się? Przecież najwyraźniej jej pragnął. Co mogło sprawić, że facet odwraca się od kobiety, której pożąda – kobiety, która tak wyraźnie pragnie jego dotyku? Czyżby myślał, że będzie go chciała oszukać? Że w ten sposób chciała uciec? Albo się wykręcić?

Kiedy zrzuciła ręcznik, żeby udowodnić swoją niewinność, czuła się bardzo pewna siebie i sprytna. Ale plan zawiódł, kiedy zobaczyła wyraz twarzy Austina. Kiedy jęknął głucho i jej dotknął, straciła całą pewność siebie.

Stała na środku łazienki obolała z podniecenia, a on tak łatwo ją zostawił. Pragnęła go. Przecież powinni w tej chwili leżeć gdziekolwiek splątani

miłosnym uściskiem, rozgorączkowani i spoceni. Otworzyła drzwi.

– To nie była żadna sztuczka, Austin. Naprawdę nie miałam nic wspólnego z tym węzłem. To, co się później stało, nie było zaplanowane.

– Nie zaprzeczam, że cię pragnę, ale nie mogę narażać swego honoru na szwank. Niezależnie od tego, czy to było, czy nie było zaplanowane, nie mogę ci zaufać.

Podeszła do niego. Podniecona prześlizgnęła palcami po jego doskonale ukształtowanej klatce piersiowej i brzuchu.

Było coś w jego oczach, coś, co chciało się uwolnić. Chciała tego.

Przysunęła się do niego, ale powstrzymał ją, wyciągając przed siebie ramiona. Jego bicepsy napięły się. Ten szybki ruch sprawił, że Maxie zachwiała się i chcąc złapać równowagę, dotknęła jego piersi. Koniuszki jej palców znalazły się tuż pod jego twardniejącymi sutkami. Miała uczucie, jakby naciskała na twardą jak skała granitową ścianę. Ogarnęło ją czyste pożądanie, oblało ją gorąco.

– Nawet gdybym teraz wszedł w ciebie szybko i mocno, tak jak tego pragnę, to nic by nie zmieniło. I tak cię zawiozę do Sedony.

Powinna się martwić o to, co się stanie, jeśli spełni groźbę i zawiezie ją do Sedony. Powinna być przestraszona, ale chciała tylko się do niego zbliżyć. To ją fascynowało – cała ta energia zamknięta w środku,

pragnąca się wydostać. Było w nim coś dzikiego, coś, co kryło się w jego inteligentnych oczach. Ale dla niej nie stanowiło zagrożenia. Wiedziała o tym, tak samo jak wiedziała, jak się nazywa. Wojownik pozostanie uwięziony, dopóki ona go nie uwolni. Zadrzała, myśląc o energii, która zostałaaby wyzwolona.

– Racja. Czek. Zapomniałam się na chwilę. W przeciwieństwie do ciebie, prawda?

– Weź prysznic. Już ci nic nie grozi.

Chodziło mu o to, że z jego strony nic już jej nie grozi. Ale ona nie chciała być bezpieczna. Chciała być dzika i lekkomyślna. Opuściła dłonie.

– Czego się boisz? Że posłużę się seksem, żeby cię oszukać?

– A nie zrobisz tak, Maxie? Czy nie wykorzystasz każdej okazji, żeby uciec?

– Wykorzystam, nie mogę zaprzeczyć. Ale to nie znaczy, że nie zdarzają mi się momenty, w których się nie kontroluję. Czy nie możemy chociaż przez chwilę być po prostu mężczyzną i kobietą? – W jego oczach było jeszcze coś oprócz pożądania. Coś, co prawie przegapiła. Tak jakby czegoś żałował. – To nie tylko o to chodzi. Nie chodzi tylko o to, żeby mnie zawieźć do Sedony, prawda? – spytała.

– Muszę spełnić obowiązek. Tak zrobiłby mój ojciec. Nie mogę poddać się pokusie. Nie mogę mieć wątpliwości.

– Czyżbyś miał jakieś wątpliwości co do tego, czy mnie zawieźć do Sedony?

Kiedy już myślała, że go rozgryzła, on nagle zmienił zasady. Poruszyło ją, że chciał być taki jak ojciec, którego stracił. Uczciwość nie była cechą, którą spodziewała się znaleźć u łowcy nagród, choć musiała przyznać, że Austin nie był tylko zwykłym łowcą nagród. Gdyby był, byłoby jej łatwiej.

– Wbrew temu, co myślisz, twój los nie jest mi obojętny, ale nie mam wyboru. Seks tylko by pogorszył i tak nie najlepszą już sytuację. Mam do zrobienia tylko jedną rzecz. Zawieźć cię do Sedony.

Rozdarta pomiędzy czułością a strachem, że spełni swoje postanowienie, nie mogła się z nim kłócić. Miał rację. Seks skomplikowałby tylko sytuację. Denerwowało ją, że tak bardzo bronił swoich przekonań i że tak konsekwentnie wprowadzał je w życie, ale nie mogła go za to winić. W zasadzie nawet go podziwiała.

W łazience oparła się o umywalkę. Pożądanie sprawiło, że nogi miała jak z waty. Przeklęła go za to, że ma nad sobą taką zadziwiającą kontrolę. Mała racjonalna część jej umysłu mówiła jej, że już wystarczy, natomiast większa, demoniczna część chciała go popchnąć dalej, żeby zobaczyć, ile wysiłku będzie kosztowało spowodowanie, żeby tę kontrolę utracił. Była pewna, że Austin był w niemal w stu procentach gorączkolistym mężczyzną i tylko w nikłym procencie świętym. I była na sto

procent pewna, że pragnie z całego serca tego gorącokrwistego faceta.

Z westchnieniem frustracji odkręciła wodę. Gorący strumień rozluźnił jej spięte mięśnie prawie tak jak jego gorące, twarde palce. Zamknęła oczy i przypomniała sobie moment, kiedy dotknął jej sutka. Mrowiące gorąco przeszło po jej ciele aż do wzgórka łonowego. Niech go cholera weźmie za to, że ma nad sobą taką kontrolę! Zakręciła wodę i wyszła z wanny.

Okręciła się ręcznikiem, podeszła do torby i zaczęła w niej grzebać. Miała tylko koszulki na ramiączkach, szorty i jedną parę dżinsów. Dżinsy nie wchodziły w grę z powodu upału. Wybrała różową koszulkę i szorty.

Kiedy wyszła z łazienki, Austin był już ubrany.

– Umieram z głodu – powiedziała.

– Kiedy się meldowałem, recepcjonistka powiedziała, że mają tu szwedzki stół.

Wyszła przed nim i czekała cierpliwie, kiedy chował ich torby w samochodzie. Potem przeszli krótką drogę do głównego budynku hotelowego. Wyjął telefon komórkowy i wybrał numer. Było jasne, że rozmawia z siostrą. Jego twarz złagodniała i serce Maxie wypełniła czułość. Natychmiast zresztą zdusiła to uczucie. To ostatnie, czego w tej chwili potrzebowała, kiedy przede wszystkim musiała rozejrzeć się za kolejną szansą ucieczki.

Do ich stolika podeszła kelnerka. Była wysoką

blondynką z bardzo zmysłowymi rysami twarzy. Patrzyła na Austina z wyraźnym zainteresowaniem. Maxie poczuła, że ogarnia ją zazdrość. Austin nic nie zauważył. Rozmawiał przez telefon. Kelnerka ostrożnie położyła przed nimi menu.

Austin skończył rozmawiać i kelnerka uśmiechnęła się do niego. Musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć zaproszenia w jej spojrzeniu.

– Czy podać coś do picia? – spytała.

– Sok pomarańczowy – odparł i spojrzał na Maxie.

– Dla mnie tylko kawę.

– Dam państwu chwilkę na zapoznanie się z menu i wrócę.

– Skorzystamy ze stołu szwedzkiego – powiedział Austin, oddając menu.

– W takim razie zaraz przyniosę państwu kawę i sok.

Odwróciła się i odeszła, kolejny raz spoglądając z podziwem na Austina. Maxie odprowadziła ją wzrokiem. To oczywiste, pomyślała, przy jego zniewalającym wyglądzie kobiety musiały wciąż się na niego gapić.

Jego bliskość nie pozwalała jej zebrać myśli. Wiedziała, że od czasu do czasu na nią zerka. Przez chwilę złapała się na myśli, jak by to było, gdyby patrzył tak na nią do końca jej życia. Śmieszne! Kogo chciała oszukać? To było niemożliwe. Jej sytuacja była naprawdę skomplikowana, a w dalszej perspektywie – po prostu przerażająca.

Gdy tylko odstawi ją do Sedony i weźmie nagrodę, zniknie na zawsze z jej życia. A ona? Stanie przed sądem i z dowodami, jakie mają, zostanie uznana za winną. Nie stać jej na dobrego adwokata, a to oznacza obrońcę z urzędu. Chociaż jej rodzice śpią na pieniądzach, woli zgnić w więzieniu, niż prosić ich o pomoc.

Nagle poczuła, że musi od niego uciec. Dekoncentracja to jedno, zazdrość z powodu kelnerki – coś zupełnie innego.

– Muszę iść do łazienki – oświadczyła.

– Zostaw torebkę. Nie próbuj niczego, blondyneczko. Nie jestem w nastroju.

Łazienka nie miała tylnego wyjścia. Doszła do wniosku, że już to musiał sprawdzić. Dlatego tak łatwo się zgodził, żeby tu przyszła. Poczowała przygnębienie. Nie mogła wyjść drzwiami na zewnątrz tak, żeby tego nie zauważył. Zrezygnowana wyszła z łazienki i ujrzała kelnerkę szczebioczącą z nim w najlepsze. Zacisnęła zęby z wściekłości. Dużo by dała, żeby móc z nim porozmawiać ot, tak, od niechcienia, jak ta chichocząca lala. Bogu dzięki, ktoś ją w końcu zawołał.

Maxie dochodziła już do stolika, starając się sprawiać wrażenie zupełnie wyluzowanej, gdy nagle jedna z kelnerek przechodząca obok z dużą tacą pełną jedzenia straciła równowagę. Austin z szybkością światła dopadł jej i podtrzymał tacę. Kelnerka



podziękowała mu za pomoc. Poszła dalej, a Austin usiadł. Wstał, kiedy Maxie podeszła do stołu, i nie usiadł, dopóki ona nie usiadła. Uśmiechnęła się do niego jednym kącikiem ust.

– Jesteś bardzo rycerski w stosunku do kobiet.

Spojrzał na nią ostrożnie.

– Naprawdę tak sądzisz? – spytał beznamiętnym tonem.

Maxie uśmiechnęła się do niego łagodnie, bo najwyraźniej nie chciał snuć refleksji na temat swojego charakteru. Czyżby martwił się, że mogła znaleźć jakąś słabość i wykorzystać ją przeciwko niemu?

– Więc dlaczego zasłoniłeś mnie przed krzesłem?

– Mówiłem ci już: gdybyś była ranna, miałbym z tobą większy kłopot.

– Jeśli tak, to dlaczego pomogłeś tej staruszce w Cimarron? A teraz kelnerce?

Wzruszył ramionami i napił się soku pomarańczowego.

– To, że pomagam innym w potrzebie, nie czyni jeszcze ze mnie rycerza.

Maxie uniosła dłonie i poprawiła się na krześle.

– Niech ci będzie. Nie będę już podkreślać twoich pozytywnych cech charakteru. – Dodała śmietanki do kawy i upiła łyk. – W końcu jesteś facetem, który pokrzyżował mi plany.

– Więc przyznajesz, że miałaś jakieś plany.

– Musiałam mieć. Niewinni ludzie, którzy zo-

stali wrobieni i których ściga policja i FBI, muszą uważać.

– Łatwiej by ci było, gdybyś oddała pieniądze.

– Nie mam ich. Myślisz, że gdybym je miała, to do tej pory nie uciekłabym z kraju? Albo przynajmniej nie spróbowała cię nimi przekupić?

– Nie znam twoich planów, Maxie. Diabli wiedzą, co ci chodzi po głowie. Ale próbę przekupstwa możesz sobie darować. Nie uda się.

– Mam tylko jeden cel: trzymać się z dala od Sedony, dopóki Jake nie odkryje, kto naprawdę ukradł te pieniądze. Kiedy będzie miał nazwisko i dowód, mogę wrócić i oczyścić swoje imię.

– Kim jest ten Jake? Następnym naiwniak, którego ogłupiałaś?

– Nie. To kolega ze studiów, którego obchodzi mój los.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– To takie dziwne, że ktoś martwi się moim losem?

– Maxie, przy twojej urodzie zdziwiłbym się, gdyby facet był zainteresowany tylko tym, żeby ci się krzywda nie stała.

– Jake nie interesuje się mną w taki sposób. Podoba mu się moja siostra.

– To dobrze.

– Dorrie dała sobie na razie spokój z facetami. Nie ufa im od ostatniego zawodu miłosnego.

– Nie wszyscy faceci są źli.

– Wcale nie twierdzę, że są. Powiedziałam, że

Dorrie tak uważa, nie ja. Ja uważam, że większość facetów jest całkiem w porządku.

– Chodźmy coś zjeść. Nie mamy czasu do stracenia.

Wstała, kiedy on to zrobił, i złapała go za ramię.

– Jeśli odwieziesz mnie z powrotem, stracę wszystko. Nie mogę zawieść siostry. Proszę.

– Blondyneczko – powiedział, przykrywając jej dłoń swoją dłonią. – Mówiłem ci już, dlaczego nie mogę. Nie zmieniłem zdania i go nie zmienię.

Maxie westchnęła i poszła za nim do stołu. Tylko cud mógł ją uratować. Tylko cud.

– Cholera!

Maxie spojrzała na niego. Wpatrywał się w tablicę rozdzielczą. Po śniadaniu zaprowadził ją do samochodu, ale z jakiegoś powodu nie nałożył jej kajdanek. Teraz patrzył przed siebie i kłął.

– Co się stało?

– Znowu pali się wskaźnik zużycia oleju.

– Czy to ma znaczenie?

– Tak, jeśli nie chcę utknąć po drodze na jakimś pustkowiu. Dopiero za jakieś osiem godzin dotrzemy do Sedony. Przed moją drugą podróżą do Mesa Roja byłem już z tego powodu w warsztacie. Jeden mechanik powiedział, że zepsuła się lampka kontrolna, a drugi nic nie potrafił znaleźć.

– Co zamierzasz?

– Podjechać do warsztatu.

Maxie poczuła, że może jednak jeszcze nie wszystko stracone. Może dostanie następną szansę. Dzięki Bogu, może to będzie ten cud, którego potrzebuje.

Dziesięć minut zajęło im znalezienie warsztatu, a potem kolejne dziesięć – ustalenie, że Austin ma poważny problem z wyciekiem oleju, który nie został wykryty w Sedonie i Raton. Jedyne, co zrozumiała z paplaniny mechanika, to że będą musieli spędzić kolejną noc w Albuquerque. Chciała śpiewać z radości. Będzie miała szansę na obmyślenie planu ucieczki. Naprzeciwko warsztatu znajdował się jednopiętrowy motel ze stromym dachem. Austin złapał ich torby i wziął ją za rękę, kiedy przechodzili przez czteropasmową jezdnię.

Po zameldowaniu się dostali klucze do pokoju. Maxie nieświadomie masowała nadgarstek, kiedy weszli do średniej wielkości pokoju z czystą pościelą i wyglądającym na wygodne łóżkiem. Za oknem był mały park z basenem. Wokół niego zgromadzili się ludzie, rozkoszując się orzeźwiajączą kąpielą. Przez otwarte okno dobiegały ich krzyki i nawoływania.

Austin rzucił torby na łóżko. Maxie usiadła na łóżku i wyciągnęła balsam. Musiała nawilżyć otarte kajdankami miejsca. Nagle mężczyzna znalazł się blisko niej. Kolana się pod nią ugięły i ledwo utrzymała równowagę. Złapał ją za nadgarstki i obejrzał je uważnie. Z cichym przekleństwem zabrał jej buteleczkę. Jego duże dłonie były delikatne, kiedy wylewał balsam na dłoń i nakładał na jej

nadgarstki miękkimi ruchami. Jego dotyk spowodował nową falę słabości. Zamknęła oczy. Był człowiekiem pełnym kontrastów. Ściągał morderców i na pewno też innych niebezpiecznych ludzi, ale jego ręce były delikatne i kojące. Ciekawe, czy używał jakiejś broni. Dlaczego właśnie to ją teraz zainteresowało, nie miała pojęcia.

– Masz broń?

Uniósł głowę i zmarszczył brwi.

– Czemu pytasz?

– Mówiłeś, że szukałeś morderców. Na pewno i innych niebezpiecznych typów. Czy łowcy nagród mają pozwolenie na używanie broni?

– Tak, w większości stanów.

– A w Arizonie?

– Też. Noszę broń, ale nie lubię jej używać. Dokąd zajdziesz, jeśli zaczniesz od przemocy?

– Faktycznie. Pewnie już nie obowiązuje zasada: „poszukiwany żywy lub martwy”.

– Nie. Nikt nie chce trupów. Mam broń, ale wolę polegać na swoim sprycie i intuicji. Bycie łowcą nagród to zawód, w którym głównym narzędziem pracy jest zdrowy rozsądek.

– Co masz na myśli?

– Ludzie uciekają z wielu powodów. Po pierwsze, nie chcą iść do więzienia. Niektórzy uciekają, bo się boją, inni próbują uciec przed oskarżeniami. Większość uważa, że im się uda. Zawsze najpierw zwracają się do swoich bliskich. To logiczne. Jeśli człowie-

kowi coś zagraża, najpierw szuka pomocy u rodziny.

Choć balsam już wniknął w jej skórę, wciąż gładził jej nadgarstek. Poczwała ciarki na ciele.

– Więc dlatego poszedłeś najpierw do Dorrie – powiedziała.

– Wiedziałem, że musisz się z nią jakoś kontaktować. Złożyłaś podanie o koncesję, jesteście razem właścicielkami klubu.

– Postawiłeś się na moim miejscu?

– Tak, jeśli chcesz odnieść sukces w tym zawodzie, musisz wiedzieć, jak się ukrywać. Kiedyś złapałem uciekiniera, używając tylko telefonu, bo było mało czasu. Miałem tylko dwa dni. Musiałem poprosić łowców z innych stanów o pomoc. W sumie nie było to nawet bardzo kosztowne i zakończyło się sukcesem.

– Nowoczesny łowca nagród. Więc przede mną nigdy nie straciłeś uciekiniera?

– Nie. Nigdy.

Będzie musiał jednak odzwyczaić się od tej myśli, bo Maxie nie miała zamiaru oddalać się bardziej od Mesa Roja. Znowu ją straci, gdy tylko wymyśli, jak mu uciec.

## Rozdział piąty

– Skoro już tu utknęliśmy, to może mogłabym zrobić pranie? Nie mam nic czystego na jutro.

Byli dzień drogi od Mesa Roja. Nie miała zamiaru czekać do rana, żeby kontynuować wyprawę do Sedony. Najwyższy czas uciec. Tylko jak?

– Niezły pomysł. Ja też już nie mam czystych ciuchów. Nie wiedziałem, że sprowadzenie cię z powrotem zajmie mi tak dużo czasu.

Podniósł torby i poszli do małej pralni niedaleko ich pokoju. Maxie kupiła w automacie proszek do prania. Austin zdążył już załadować pralkę swoimi ubraniami.

– Może upierzemy nasze rzeczy razem? – zaproponowała. – Po co niepotrzebnie marnować wodę i proszek?

Skinął głową.

Włożyła do pralki swoje ubrania i włączyła ją.

– Co chcesz teraz robić?

– Wrócić do pokoju i czekać.

– To nudne. Może zrobimy coś innego?

– To nie wakacje, dziewczyno.

– Wiem, ale mamy siedzieć i patrzeć na siebie?

– To bezpieczniejsze niż martwienie się o to, że mogą cię zgubić w tłumie.

Wrócili do pokoju. Po niecałej godzinie Austin przyniósł uprane rzeczy. Maxie poruszył widok ich leżących na motelowym łóżku. Jej bielizna zmieszała się z jego koszulkami i dzinsami. To wydawało się tak intymne...

Włączyła telewizor. Właśnie leciała jakaś hiszpańska telenowela. Patrząc w ekran, zaczęła składać ubrania.

W czasie przerwy na reklamy włożyła swoje ubrania do torby, odsuwając na bok małą kosmetyczkę. Zapomniała, że zostawiła ją otwartą, i jej zawartość wysypała się teraz na łóżko. Zaczęła zbierać rzeczy. Nagle znieruchomiała. Jej ręka spoczywała na tabletkach nasennych. Z powodu całej tej sytuacji miała ostatnio problemy z zasypianiem. Spojrzała na Austina, ale był całkowicie pochłonięty lekturą czasopisma i nie patrzył na nią. Zacisnęła dłoń na kapsułkach i już wiedziała, w jaki sposób ucieknie.

Poczekwała, aż się ściemni, a potem zasygnalizowała, że jest głodna. Oczywiście Austin nie chciał



ruszać się z miejsca, więc zamówili kolację do pokoju.

Po chwili jedzenie zostało dostarczone, a przed Maxie pojawiła się realna szansa ucieczki. Kiedy Austin był w łazience, otworzyła jedną z kapsułek i wysypała jej zawartość do jego napoju. Białe granulki zniknęły bez śladu.

Teraz nadszedł czas, by odwrócić jego uwagę. Musiała sprawić, żeby zaczął o sobie opowiadać. Potem zaśnie i będzie wolna. Potrzebowała tematu, a ten, który przyszedł jej do głowy, był chyba oczywisty.

– Dlaczego zostałeś łowcą nagród?

– A dlaczego nie?

– Daj spokój, nie wykręcaj się.

Patrzył na nią spod wpeł przymkniętych powiek.

– Myślisz, że lubię ten zawód?

– Nie wiem. Lubisz?

– Nie.

– Więc dlaczego to robisz?

– Nie ma zbyt wielu perspektyw dla faceta ze średnim wykształceniem. Potrzebowałem pieniędzy i to szybko. – Unikał jej wzroku. Zdawał się bez reszty pochłonięty jedzeniem.

– Ty ich potrzebowałaś czy twoja rodzina?  
– spytała cicho.

Siedziała na krześle przy łóżku. Nie było wiele miejsca. Austin prawie dotykał jej nogami.

– To nie przestępstwo kochać swoją rodzinę  
– powiedział.

Ogarnęła ją poczucie winy. Chyba nie chciała tego wiedzieć, nie teraz, kiedy planowała ucieczkę. Ale wyraz jego oczu sprawił, że zapragnęła dowiedzieć się więcej o tym opanowanym i twardym mężczyźnie.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tej nagrodzie?

– Potrzebuję pieniędzy.

– Domyślam się. Ale na co?

– Niełatwo się poddajesz, prawda?

– Nie.

– Na edukację Jessiki. Ma okazję studiować we Francji. Jest bardzo utalentowaną malarką.

Maxie poczuła się, jakby ktoś właśnie kopnął ją w splot słoneczny. Robił to wszystko, żeby zdobyć pieniądze na naukę siostry? Walcząc z nagłym ciężarem w piersiach, Maxie starała się opanować drżenie głosu.

– Dlaczego czujesz się w obowiązku utrzymywać siostrę, skoro jej ojciec żyje i ma się dobrze? To on powinien dawać na to pieniądze – powiedziała lekko wyzywającym tonem.

Podniósł głowę i popatrzył na nią. Zmusiła się, żeby patrzeć mu w oczy. Sięgnął po napój. Chciała złapać go za rękę i powstrzymać go przed wypiciem środka nasennego, ale musiała być twarda. To było jedyne wyjście. Austin nie zamierzał jej wypuścić. Musiała uciec.

Prawie zabołało ją, kiedy upił kilka łyków.

– To prawda, że powinienem zmusić jej ojca do płacenia, ale nie chcę niczego od tego skurczybyka. Zostawił Jessicę i moją matkę. – Potarł skroń. – Po raz pierwszy zobaczyłem moją siostrzyczkę, gdy była w rezerwacie, tam ostatecznie trafiły po tym, jak ojczym je zostawił. Jest ode mnie dużo młodsza. – Przerwał na chwilę. Pokręcił głową, jakby chciał rozjaśnić myśli. – Pamiętam dzień, kiedy wszedłem do budy, w której mieszkały. Wtedy zobaczyłem ją po raz pierwszy.

– Wcześniej jej nie widziałeś?

– Jest moją przyrodnią siostrą, ze związku mojej matki i ojczyma.

– Mów dalej.

– Byłem zły na siebie, że straciłem kontakt z matką. Zły, że nie pomyślałem o tym, żeby ją odnaleźć i sprawdzić, jak się jej wiedzie.

Maxie nie mogła znieść tego, że robił sobie wyrzuty. Przesunęła się do przodu, dotykając lekko jego kolan. Położyła dłoń na jego nagim przedramieniu.

– To nie twoja wina.

– Czułem się za to odpowiedzialny. Po szkole średniej wstąpiłem do wojska. Nie płacili dużo, ale przynajmniej nie chodziłem głodny i miałem gdzie mieszkać, podczas gdy one wegetowały. Moja matka potrzebowała lekarza i obydwie nie dojadły. – Zacisnął pięści. – Chciałem zabić ojczyma za to, że je porzucił.

– I wtedy postanowiłeś im pomóc – podpowiedziała Maxie, bezskutecznie próbując rozładować napięcie.

– Potrzebowałem pieniędzy, i to szybko. Dzięki szkoleniu, które odbyłem w wojsku, mogłem dostać się do akademii policyjnej, ale wybrałem bardziej lukratywne zajęcie: łowcy nagród. Brałem najbardziej niebezpiecznych przestępców, czasami tych, których nikt inny nie chciał. Kiedy matka poczuła się lepiej, zaczęła pracować i pomagać. Potem zachorowała babcia i ją też zabraliśmy z rezerwatu. Chciała sprzedawać swoje wyroby, więc wszyscy przeprowadziliśmy się do Sedony.

– Z tego, co mówisz, wynika, że już nie są od ciebie takie zależne.

– Mam w stosunku do nich zobowiązania.

– Austin...

Ledwo ją słyszał.

– Zrobiłbym to samo raz jeszcze, żeby je uratować. Oddałbym za nie życie. Są dla mnie wszystkim.

– Austin...

– Chcę, żebyś wiedziała, że rozumiem, co to jest przywiązanie do siostry, ale nie mam wyboru. W ten sposób je wspieram. To jest moja praca. Pomaganie im jest moim obowiązkiem.

Zacząła się zastanawiać, jakie nadzieje i marzenia musiał odrzucić, żeby utrzymać rodzinę, którą tak bardzo kochał.

– Z czego musiałeś zrezygnować?

Spojrzał na nią oszołomiony. Najwyraźniej wstrząsnął nim fakt, że tak dobrze go znała. Widziała to w jego zdziwionych oczach. Przetknął i odłożył kartonik z chińskim jedzeniem. Przekręcił się na łóżku. Trącił ją kolanami. Spojrzał na nią lekko zamglonym wzrokiem.

Nie powinna go naciągać na zwierzenia właśnie teraz. To nie było fair. Pozbywał się zahamowań z powodu leku, który właśnie zaczynał działać. Dlaczego nie mogła go poznać w bardziej sprzyjających okolicznościach? Wtedy być może mieliby szansę zbudowania czegoś mocnego i trwałego. Czuła, że nie chce wcale stąd wyjść. Ale oczywiście nie miała wyboru. Nie miała wyboru, odkąd przyszli ją aresztować za zbrodnię, której nie popełniła.

– Nigdy nie odwróciłbym się od swojej rodziny, ale czasami...

Zamilkł, jakby nagle uświadomił sobie, że odkrywa przed nią więcej niż przed kimkolwiek w całym swoim życiu. Znowu na nią spojrzał zmieszany.

– Nienawidzisz ich? – zgała, patrząc mu w oczy.

Odwrócił wzrok i westchnął.

– Tylko w tych nielicznych chwilach, kiedy się nie kontroluję. To nigdy nie trwa długo. Potrzebują mnie.

– Z czego musiałeś zrezygnować?

– Z FBI.

– Z rządowej posady?

– Tak. Pomyślałem, że to byłoby coś, z czego mój ojciec byłby dumny. Ale nie było tak naprawdę konfliktu pomiędzy pracą a rodziną. Było mi ciężko zrezygnować, ale opłacało się.

– To była praca czy marzenie?

– Bardziej marzenie. Ale się nie udało.

– Dlaczego musiałeś zrezygnować?

– Moja rodzina jest przywiązana do Sedony, a szkolenie odbywało się w Waszyngtonie. Nie mogłem ich zostawić.

– Przykro mi.

– Wiesz, że za moim pierwszym uciekinierem musiałem pojechać aż do Waszyngtonu? Stałem przed budynkiem FBI prawie godzinę. Stałem i patrzyłem, jak agenci wchodzą i wychodzą. Żałowałem. Ale jednocześnie wstydziłem się tego żalu.

– Nie wyobrażasz sobie, jak mi przykro, że musiałeś zrezygnować z tak ważnej rzeczy. – Jak miała sobie z tym poradzić? Nie miała pojęcia, że poświęcił tak wiele dla swojej rodziny. Wszystkie swoje marzenia. Zamknęła oczy i przycisnęła dłonie do czoła. Miała wrażenie, jakby tonęła. Zrobiło jej się niedobrze. Była sparaliżowana przez okropny, palący wstyd. Chciało jej się płakać. – Gdzieś ty się podziewał przez całe moje życie? – wyszeptwała.

– Nie wiem.

Nagle uświadomiła sobie, że Dorrie była bardzo do niego podobna. Zawsze stała za nią murem.

– Właśnie uświadomiłam sobie, jakie mam

szczęście, że moja siostra zawsze mi pomaga się pozbierać. Nigdy się nie zastanawiałam, ile musiała poświęcić, żeby mi pomóc.

Maxie z trudem powstrzymywała płacz. A jednak, mimo dojmującego bólu i wstydu, wiedziała, co musi teraz zrobić. Ona też nie może zawieść siostry.

– Żałuję, że nie spotkaliśmy się w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Ześlizgnął się z łóżka na podłogę przed nią, przerażając ją swoją bliskością.

– Naprawdę tak uważasz?

– Zawsze mówię to, co myślę.

Tak bardzo chciała go pocieszyć, wzmocnić. Austin brał wszystko tak poważnie i żałowała, że nie będzie miała szansy dowiedzieć się, dlaczego. Jakieś wydarzenie w przeszłości sprawiło, że był taki, a nie inny. Bardzo chciała wiedzieć, co to było.

Uśmiechnął się, a jej serce stanęło w piersi. Już wcześniej widziała, jak się uśmiecha pod nosem: seksownie, kpiąco, sarkastycznie. Po raz pierwszy uśmiechał się prawdziwie. Ten uśmiech pochodził wprost z jego wnętrza, rozpałał mu oczy i dosłownie odbierał jej dech.

Maxie poczuła głód i... przyjemność, słodką i rozleniwiającą, pełną przeczuć co do tego, co zaraz nastąpi. Coś ścisnęło ją w dołku.

Jego oczy pociemniały. Pochylił się, napierając biodrami na krzesło, na którym siedziała.

– Chciałbym trzymać się od ciebie z daleka, ale nie mogę.

Objęła go ramionami, dłońmi dotykając karku. Pieściła koniuszkami palców twarde mięśnie, gładką, rozpaloną skórę, tak cudownie inną od jej skóry. Rozkoszowała się przez chwilę jego ostrym, męskim zapachem. Dotknęła grzbietem dłoni jego włosów. Przesunęła po nich palcami. Jej piersi były pełne, a oddech się zatrzymał. Zaciśnęła palce na jego włosach. Wezbrało w niej pożądanie. Pragnęła go, chciała się z nim kochać. To było jednak coś więcej niż tylko pożądanie. Chciała udawać, że to tylko seks, ale głęboko w sercu wiedziała, że to nieprawda.

Wstał, podnosząc ją ze sobą, brzuch przy brzuchu, piersi przy piersiach, serce przy sercu. Cholera, nie mogła tego zrobić! Powinna się od niego oderwać i nalegać, żeby już poszli spać – zrobić cokolwiek. Ale nie mogła. Wraz z poczuciem winy rosło w niej bowiem również pożądanie.

Jakby wyczuwając jej wewnętrzne wahanie, zacieśnił uścisk, a jego dłonie ześlizgnęły się powoli po jej plecach i biodrach. Musnął ustami jej policzek i zamruczał zmysłowo.

Zaczął kreślić wzory gorącym językiem, zbliżając się do jej ucha. Pożądanie ogarnęło ją całą, docierając do piersi, brzucha, pomiędzy uda.

Znów zamruczał, tym razem niżej. Jego usta stały się bardziej niecierpliwe, język bardziej drapieżny, dłonie bardziej śmiałe. Objął jej pośladki i przyciągnął



ją do swojej twardej męskości. Zatracona bez reszty, zaczęła gorączkowo szukać ustami jego ust.

Jego policzek był gorący, usta drapieżne i zapraszające. Chciała ich na swoich ustach, teraz, w tej chwili, chciała się bez reszty zatracić.

Ich usta spotkały się i wszystkie myśli odpłynęły. Mxie zapomniała o ucieczce, o siostrze, o problemach, zapomniała, jak ma na imię.

Zatraciła się w przyjemności, głębokiej i osłabiającej. Niecierpliwy, gwałtowny głód pozbawił ją zahamowań. Świat stał się daleki i niewyraźny. Teraz istnieli tylko oni, a ona istniała tylko tam, gdzie stykały się ich usta; tam, gdzie obejmowały ją jego ramiona, gdzie do niego przywierała. Ich ciała starały się zbliżyć do siebie jeszcze bardziej.

Brakowało im powietrza. Oderwali się od siebie, żeby odetchnąć. Maxie odgarnęła włosy Austina z jego twarzy, pieściła jego szyję, policzek, pierś.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział, z trudem łapiąc oddech.

– Nie jest – zgodziła się, usiłując pozbierać myśli, kiedy sunął rękami po jej ciele w górę, do piersi.

Przysunęła się, podnosząc swoją pierś, zapraszając go do dotknięcia.

– Nadal masz zamiar zawieźć mnie do Sedony?

– Tak.

– Nie spodziewałam się innej odpowiedzi.

Obrysował kciukami jej podbródek, przesunął

nimi powoli po szyi, musnął zakole piersi, obrysowując je i drażniąc. Maxie ledwo to mogła wytrzymać. Jęcząc, przesunęła dłonie po jego piersi, wokół jego boków, po jego biodrach.

– Pragnę cię.

Austin przycisnął ją mocniej do siebie.

– A ja ciebie.

Otworzyła usta. Wepchnął gorący aksamitny język między jej zęby, a ona wyszła mu na spotkanie zmysłowymi ruchami swojego języka. Przysunął jej udo do swojej twardej męskości, jego dłonie ześlizgnęły się, obejmując jej pośladki. Z jękiem przycisnął ją do siebie, poruszając biodrami.

Nie mogła się nim nacieszyć, sunąc dłońmi po twardych, gładkich mięśniach pod jego koszulą. Gdzieś głęboko coś się w niej poruszyło, poczuła nagłe ukłucie strachu.

Lubiła podejmować ryzyko, rozpalać mężczyzn gorącym dotykiem swych rąk, sprawiać, że robili to, co chciała. Tak samo rozpali Austina, aż będzie płonął wraz z nią jednym płomieniem. To, że lubiła podejmować ryzyko, nie oznaczało, że była lekkomyślna. Wiedziała, że Austina nie musi się bać, podobnie jak od samego początku wiedziała, że tylko on, który potrafi zrobić wyłom w murze, który wokół siebie wzniosła, pozbawić jej emocje osłony i wykuć sobie drogę do jej duszy.

Ale to był tylko seks, a nie budowanie jakiegoś sensownego związku. Tylko seks. Musiała w to

wierzyć. Musiała w to wierzyć, nawet jeśli oszukiwała samą siebie. Zdławiła wyrzuty sumienia. Liczyło się tylko to, co było tu i teraz.

Jęknęła i zadrżała pod jego zmysłowym dotykiem. Jej ciało było otwartą księgą; mógł z niej wyczytać, czego od niego chciała. Usiadła mu na kolanach, szaleńczo pragnąc dalszego ciągu.

Austin zachwiał się nagle, potem ciężko usiadł na łóżku, a Maxie uświadomiła sobie z zakłopotaniem, że najwyraźniej przegrywa walkę z lekiem, który mu podał.

Wsunął dłoń pod jej koszulkę i zdarł bluzkę z jej ciała. Jednym ruchem rozpiął stanik.

– O cholera – powiedział, spoglądając na nią.

Przesunął palcami po jej obojczyku, musnął koniuszkami palców talię, a potem biodra.

– Chcę cię znowu ujrzeć całkiem nagą. Nie mogę przestać o tym myśleć – powiedział. – Nie chcę, żeby coś oddzielało od siebie nasze ciała.

– Dobrze – powiedziała cicho i jęknęła, kiedy zaczął ssać jej lewy sutek. Wygięła się w łuk.

Kiedy oderwał usta od jej piersi, sięgnęła w dół i wyjęła mu koszulkę ze spodni, po czym pchnęła go na łóżko.

Opierając się na kolanach, naparła na niego swoim ciałem. Usłyszała, że głęboko wciągnął powietrze. Położyła ręce na jego twardej piersi. Podniecona jego dotykiem, naparła na niego mocniej biodrami. Jej dłonie powędrowały do paska jego spodni.

– Czy masz prezerwatywy? – spytała.

Nie odpowiedział. Jej dłonie zatrzymały się na guziku przy rozporoku. Spojrzała na niego. Światło padało akurat na jego twarz. Miał zamknięte oczy.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bezmyślnie, wsłuchując się w ciężki, równomierny oddech. Dopiero po chwili dotarło do niej, że zasnął. Jak mógł zasnąć w czasie... Cholera! Był zimny!

A ona była taka rozgrzana!

Już miała zacząć go rozgrzewać własnym żarem, gdy nagle – chyba cudem – powróciła do rzeczywistości i przypomniała sobie, po co właściwie podała mu środek usypiający. Zeszła z jego kolan i włożyła z powrotem swoją różową koszulkę. O czym ona właściwie myślała?

Że zaraz będzie na nim i sprawi, że wejdzie w nią, nawet śpiąc jak kamień. Właśnie o tym.

We śnie jego twarz była spokojna i młoda. Czy nosił w sobie ból i nie chciał cieszyć się życiem z jego powodu, czy po prostu taką miał naturę? Chciała aby to wiedzieć.

Próbowała nie czuć się winna, że raz jeszcze go oszukała. Musiała uciec.

Weszła do łazienki i wzięła swoje rzeczy. W sypialni przykryła go, starając się zignorować mrowienie w palcach, kiedy go dotykała.

Potem odwróciła się i podeszła do drzwi. Przepętniona żalem zatrzymała się. Wróciła i pochyliła się nad nim. Bardzo delikatnie pocałowała go w usta

i dotknęła jego policzka. Potem, targana poczuciem winy, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Szła w kierunku autostrady w całkowitej ciemności, ale nie mogła się w tej ciemności ukryć sama przed sobą. Nie, widziała siebie całkiem wyraźnie.

A to, co widziała, wcale jej się nie podobało.

– Maxie, mogłabyś zanieść ten koszyk pani Granger?

– Chętnie. – Maxie wzięła koszyk z jedzeniem i odwróciła się, żeby wyjść z baru. Star zaczęła wycierać kontuar i ustawiać czyste szklanki. Do baru wszedł Handlebar. Zauważył Maxie i podszedł do niej. – Cześć, Maxie. Mam nadzieję, że nie jestem za późno, żeby dołożyć się do koszyka dla pani Granger.

– Właśnie do niej idę. Lubi pooddychać nocnym powietrzem i uciąć sobie na ganku małą pogawędkę.

– Jasne. – Włożył do koszyka, który trzymała Maxie, paczkę bardzo dobrej kawy.

– To słodkie z waszej strony, że tak dbacie o staruszkę – powiedziała Maxie.

– Uczyła większość z nas. Jest miła. Przynajmniej to możemy dla niej zrobić.

Podczas całej tej rozmowy Handlebar patrzył na Star krzątającą się za barem. Kobieta miała na sobie czarny sportowy top i krótkie szorty. Jej ciemne rude włosy były związane z tyłu w koński ogon, który sięgał do wąskiej talii. Handlebar nie mógł oderwać od niej wzroku.

– Star też jest miła – powiedziała Maxie, patrząc na zachwyconą twarz Handlebara. – Ma wielkie serce.

– Te tatuaże też robią wrażenie – powiedział, uśmiechając się krzywo.

Maxie uderzyła go łokciem w brzuch, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Nie dowie się, że ci się podoba, dopóki nie zbierzesz się na odwagę i nie zaprosisz jej na randkę.

– Co taka wspaniała, słodka istota miałaby robić z takim kimś jak ja?

– Star słodka? Widziałeś, co zrobiła temu łowcy nagród? Dłuższy czas chodził bokiem.

Handlebar zaśmiał się i potargał blond loki Maxie.

– Zbieraj się. Pani Granger już na ciebie z pewnością czeka. Wiesz, jak kocha te wasze rozmowy.

Już trzy dni minęły od czasu, kiedy Maxie opuściła Austina w pokoju motelowym w Albuquerque. Półtora dnia zajęło jej dostanie się do Mesa Roja. Podwiózł ją uprzejmy kierowca ciężarówki. I chociaż pozwolił jej się nawet przespać z tyłu szoferki, wyrzuty sumienia sprawiły, że podróż wydawała jej się wyjątkowo ciężka.

Wyszła w rozgrzaną noc i podeszła do harleya Star. Przyczepiła koszyk z tyłu i odpaliła motor.

Przez chwilę stała przed barem i myślała o możliwościach tego miejsca. Było położone blisko autostrady i chociaż bywali tu twardziele, mogliby tu spotykać się nie tylko oni – twardziele wieczorami,

a za dnia całe rodziny. Wystarczyłoby, gdyby Star zmieniła szyld, odmalowała salę i zrobiła nieco więcej miejsca, przesuwając stół bilardowy i planszę do gry w rzutki. Nie wymagało to zbyt wiele wysiłku. Zaczynała naprawdę lubić ten bar. Wzruszyła ramionami i ruszyła. Kiedy wjechała na jezdnię, przyspieszyła. Może powie o tym Star i przekonają się, co ona o tym myśli.

Dobrze było wydostać się z ciemnego baru i pozwolić, by wiatr rozproszył złe myśli. Maxie tęskniła za siostrą i bardzo chciała ją zobaczyć. Zadzwoiła do niej ostatniej nocy, nie wdając się w szczegóły, opowiedziała jej o swojej ostatniej eskapadzie. Dorrie bała się, co się stanie z Maxie, kiedy Austin znowu ją odnajdzie. Ona jednak nie bała się Austina, a swoje sumienie uspokajała tym, że przecież chciał się z nią przespać. Po prostu tylko przechytrzyła go i użyła przeciwko niemu jego własnej namiętności. Chwilami nawet udawało jej się w to uwierzyć.

Zadzwoiła też do Jake'a, ale dowiedziała się, że nic jeszcze nie znalazł. Wciąż nie mógł odkryć, dokąd poszedł przelew. Chciał poprosić o pomoc swojego znajomego, hakera, który był geniuszem klawiatury. Problem w tym, że haker był bardzo drogi i chciał pieniędzy z góry. Jake był spłukany, a Maxie tym bardziej. Poprosiła Jake'a, żeby trochę bardziej się postarał. Klub miał zostać otwarty natychmiast po przyznaniu koncesji. Zdaniem Dorrie mogło to nastąpić lada dzień.

Nie chciała przyznać się przed samą sobą, jak bardzo tęskni za Austinem. Zastanawiała się, czemu go tu jeszcze nie ma. Czyżby zrezygnował? Starła się oddalić ostre ukłucie zawodu wywołane tą myślą. Potem nawymyślała sobie od ostatnich kretynek. Właśnie tego przecież powinna chcieć.

Jednak trudno było jej uwierzyć, że Austin naprawdę odpuścił ją sobie. Nie należał do mężczyzn, którzy łatwo rezygnują. Bardzo mu zależało, żeby ją zawieźć do Sedony i odebrać nagrodę.

Zatrzymała się przed domem w stylu hiszpańskim z dachem z czerwonej dachówki. Pani Granger siedziała na zewnątrz w bujanym fotelu – lubiła tak spędzać wolny czas. Uwielbiała zwłaszcza patrzeć na dzieci idące do szkoły i wracające z niej.

Maxie pomachała staruszce i wyjęła koszyk z uchwytych na tylnym siedzeniu. Czując się jak Czerwony Kapturek w drodze do domu babci, machnęła koszykiem i zaczęła się zastanawiać, kiedy pojawi się zły wilk.

Staruszka wstała, kiedy Maxie weszła na ganek. Uścisnęła ją mocno.

– Dobrze cię widzieć, moja droga. Co masz dzisiaj dla mnie?

– Dzień dobry, pani Granger. Świeże ciasteczka maślane od Star i jej ostrą salsę, taką jak pani lubi. Handlebar dodał też funt pani ulubionej kawy. Snake podarował paczkę swoich ulubionych



dropsów. Sama niech pani popatrzy. Nie chcę pozbawiać pani niespodzianki.

– A cóż to? Nie ma whiskey, moja droga?

Maxie roześmiała się. Pani Granger powtarzała ten żart od dnia, w którym po raz pierwszy Maxie przyniosła jej koszyk z prezentami. Wszyscy wiedzieli, że nie piła.

Siedziały przez chwilę w milczeniu. Kiedy Sam Marks przeszedł ulicą ze swoim psem, pani Granger powiedziała:

– Ja i Sam chodziliśmy ze sobą. Czy nie przyszło ci kiedyś do głowy, że mężczyźni są jak maszyny, Maxie?

– W jakim sensie?

Staruszka zaczęła bujać się w fotelu. Maxie poszła w jej ślady.

– Cóż, weźmy takiego Raymonda z naprzeciwka. – Wskazała dom po drugiej stronie ulicy. – Jest jak samochód sportowy.

– To znaczy?

– No wiesz, drogi, szybki i gładki. – Pani Granger mrugnęła do Maxie i roześmiała się głośno.

– Pani Granger... – wyszeptwała Maxie zaszokowana.

– Och, kochanie, żyje się już trochę na tym świecie. Pomyśl o Tomie z warzywniaka. Chodziłam z nim w liceum. Jest jak helikopter. – Pani Granger pokazała palcami obracające się śmigła.

– Helikopter?

– Dużo hałasu, mało ruchu.

– A Sam?

– Sam jest najlepszy z nich wszystkich. Jest jak holownik: powolny i pewny.

Maxie parsknęła śmiechem. Poklepała staruszkę po ręce i zamknęła oczy, wdychając świeży zapach wieczornej rosy.

– O, kochaniutka – powiedziała nagle pani Granger. – Ten jest jak samolot.

Maxie odwróciła głowę i ujrzała wspaniałego, nieustępliwego Indianina.

A Indianin ten miał na imię Austin.

Uśmiechnął się, ale nie był to ten piękny prawdziwy uśmiech, którym ją obdarzył w pokoju motelowym. Ostre ukłucie bólu przeszło jej serce. Jego uśmiech był zły, a w jego oczach widać było rozczarowanie.

– Dobrze się bawisz? – spytał, kładąc ręce na biodrach.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Star mi powiedziała. Uważa za bardzo zabawne, że byłem tu już dwa razy, żeby cię zabrać do Sedony. Nie może się doczekać, żeby usłyszeć, jak mi uciekniesz trzeci raz.

– Czemu tak długo to trwało?

Wszedł na ganek.

– Dobry wieczór pani – powiedział do pani Granger, po czym złapał Maxie za ramię i postawił na nogi.

– Wygląda na mężczyznę, z którym można się zabawić – zauważyła pani Granger.

– Niech mi pani wierzy, że w jego słowniku nie ma słowa „zabawa” – odrzekła Maxie.

Z zaciśniętą szczęką pociągnął ją z ganku do samochodu.

– Wsiadaj – powiedział.

– Nie przeszukasz mnie?

– Jedyne miejsce na twoim ciele, którego chciałbym teraz dotknąć, to twoja szyja. Jedziemy.

Widziała, że Austin jest naprawdę wściekły. Kiedy przejechali obok Lucky Star, Maxie zaprotestowała.

– Muszę wziąć swoje rzeczy. Nie mogę jechać taki szmat drogi w tym, co mam na sobie.

Zaklął cicho, ale zawrócił i podjechał pod bar. To jego milczenie nappełniało ją przerażeniem. Chyba jednak wolałaby, żeby „na dzień dobry” zdrowo sobie pokrzyczał. Milczał jednak, zaciskając tylko mięśnie szczęki.

– Zabiorę swoje rzeczy i jestem z powrotem – powiedziała.

Zatrzymał ją jego głos.

– Wiesz, do pewnego stopnia rozumiem, dlaczego to zrobiłaś. Kierujesz się tymi samymi motywami, co ja. Przykro mi tylko, że to ciebie ściga prawo, ale nie złamię swojej obietnicy. Tak jak ty nie złamiesz swojej.

– Uwierz mi, nie planowałam tego. Kiedy mnie... pocałowałeś... ja...

– Idź po swoje rzeczy.  
– Próbuję ci tylko wyjaśnić, że...  
– Dla mnie to nie jest zabawa. Ja z tego żyję. Potrzebuję tych pieniędzy. – Nagle zrobiło jej się wstyd. Chciała coś powiedzieć, ale nie dopuścił jej do głosu. – Tam, w tym hotelu... Jak mogłaś mi to zrobić?

– Idę po swoje rzeczy – szepnęła skruszona.

Dopiero kiedy weszła do swojego pokoju, zorientowała się, że Austin szedł tuż za nią.

Zamknął drzwi. Poczowała jego rękę na swoim ramieniu. Odwrócił ją do siebie i pochylił się.

– Co czułaś, kiedy cię pocałowałem? Triumf? Byłaś zadowolona, że straciłem nad sobą kontrolę?

– Nie.

Jego usta zaatakowały ją bez ostrzeżenia. Czuła w tym pocałunku ból spowodowany jej zdradą, ale mimo to wiedziała, że Austin nie robi jej krzywdy. Był zraniony i chciał za wszelką cenę udowodnić sobie, że to nic dla niego nie znaczyło.

Tak samo jak ona chciała za wszelką cenę udowodnić sobie, że on nie znaczył nic dla niej.

– Obudziłem się po sześciu godzinach. Półtora dnia zajęło mi naprawienie samochodu. Zostawiłaś mnie twardego i obolałego. Wciąż jestem twardy i obolały i nie mogę nic poradzić na to, że cię pragnę. Chociaż ci nie wierzę.

– Nie musisz. Chcesz się ze mną kochać. A ja chcę się kochać z tobą.

Pokręcił głową.

– To byłaby pomyłka, kolejna cholerna komplikacja. Jeszcze więcej problemów.

– Mimo to dam ci to, czego potrzebujesz.

Wsunęła rękę pod jego koszulę i przejechała paznokciami po wrażliwej skórze jego podbrzusza. Austin wygiął się w łuk i krzyknął. Złapał jej dłonie, ale ona wyszeptwała:

– Pozwól mi – poprosiła, pieszcząc jego twarde brzuch.

Mruknął i poruszył się niespokojnie pod jej dotykiem, po czym przysunął ją do siebie.

– Sprawy zaszły za daleko – mruknął ochryple.

– To już nie jest tylko seks.

Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę z tego, że miał rację. Łączyło ich więcej, niż chcieli przyznać, ale tylko Austin miał odwagę głośno powiedzieć to, co czuł.

Maxie czuła jego pożądanie. Czuła jego dreszcze, kiedy próbował zapanować nad żądzą, i czuła, że przegrał bitwę z samym sobą. Złapał ją za pośladki i podciągnął się wyżej, wbijając się biodrami w jej brzuch.

– Nie mów tego, Austin. To daje zbyt wiele do myślenia. Teraz chcę tylko... – Zadrzała.

Niecierpliwym ruchem rozpięła jego dżinsy. Patrzyła, jak ząbki suwaka rozsuwają się i powoli ukazują pasek opalanej skóry, która w końcu ustąpiła bledszemu ciału. Ciemna kępka włosów ciągnęła

się jedwabistym szlakiem w dół twardych mięśni brzucha i znikła w głębi.

– Nie nosisz majtek! Co za lekkomyślność!

Dyszząc ciężko, chciał ją chwycić, ale ona osunęła się w dół, ściągając mu dzinsy.

– I słusznie. Nie masz się czego wstydzic. – Koniuszkiem palca przesunęła po główce jego członka.

## Rozdział szósty

Austin wciągnął powietrze. Sięgnął po jej rękę, chcąc odsunąć jej palce, odzyskać kontrolę nad sobą. Zamiast tego jednak zaczął jej pomagać, kierując jej dłońią w dół i w górę swojego członka. Potem zacisnął z rozkoszy oczy i zrobił to, co powinien był zrobić od razu. Złapał ją za ręce, żeby odciągnąć je od jego ciała.

Ale wyślizgnęły mu się one niczym rtęć. Podobnie jak ona nieustannie mu się wyślizgiwała.

Kiedy wzięła go do ust, zatoczył się i musiał się oprzeć plecami o ścianę. Zrobił głęboki wdech, kiedy jej usta dotknęły jedwabistej główki. Całując go, poruszała się lekko i powoli, równocześnie mocno ssała. W końcu wypuścił powietrze z prawie bolesnym jękiem.

Wypowiedział jej imię cichym i drżącym głosem.

Pomagając sobie dłonią, wzięła go całego do buzi. Potem równym rytmem, który pasował do rytmu jego serca, poruszała językiem w górę i w dół po całej jego długości. Zatrzymała się na chwilę, żeby dotknąć czubka koniuszkiem języka, a potem ruszyła w dół raz jeszcze, biorąc go do ust tak daleko, jak tylko mogła. Rozkosz, jaką czuł, była prawie nie do zniesienia, prawie bolesna. Jej miękkie, mokre usta sprawiały, że ledwo mógł oddychać.

Usiłując powstrzymać nadchodzący orgazm, złapał ją za ramiona i odciągnął od siebie.

– Nie – wyszeptała mu do ucha, kiedy poczuła jego ręce na swoich nadgarstkach. Nie chciała być unieruchomiona. – Muszę... muszę...

Jej gorące wargi parzyły go w usta. Nie mógł myśleć. Znów objęła dłonią jego członek i poruszała nią w górę i w dół, aż w końcu nie mógł już zupełnie kontrolować swego ciała. Z jego ust wydobył się niski gardłowy dźwięk. Poruszył członkiem w jej rękach, wpił się łapczywie w jej usta i zanurzył palce w jej włosach.

Nie kontrolował się.

Zupełnie się nie kontrolował.

Musiał przestać. I to już. Wiedział o tym. Musiał!

Jego myśli zagubiły się w szalonym doznaniu i gorących, ściskających go, niespokojnych dłoniach. Od jej zapachu kręciło mu się w głowie; jej widok budził w nim pożądanie, a dotyk dłoni doprowadzał go do szaleństwa.



Jego oddech stał się urywany, kiedy dochodził w jej rękach. Krzyknął i wygiął się w łuk, oddając się we władanie rozkoszy. Jego członek pulsował. Poczul na swojej szyi dotyk jej gorących ust. Kolana się pod nim ugięły i osunął się na podłogę, ciągnąc Maxie za sobą.

Zostawiła go i nie mógłby jej zatrzymać nawet gdyby chciał, nawet gdyby teraz rzuciła się do ucieczki. Ale po chwili wróciła. Gorącą, mokrą ściereczką starła resztki jego nasienia. Zamknął oczy, kiedy delikatnie go obmywała.

Zaledwie drugi raz w życiu brał. Brał zachłannie. Otworzył oczy i patrzył, jak głaszcze jego ciało, powoli i z uczuciem.

– Maxie... – wyszeptał.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Co takiego?

Nie wiedział, co powiedzieć. Do głowy nie przychodziły mu żadne słowa. Zamiast tego przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Nie tak to sobie wyobrażał. W każdym razie, nie taki miał być ich pierwszy raz. Chciał, żeby odbyło się to w cichym pokoju z szerokim łóżkiem i jedwabną pościelą i trwało godzinami. Chciał doprowadzić ją do ekstazy, uspokoić, a potem znowu rozpalić i w końcu unieść na sam szczyt, gdzie całkowicie nasyciłby jej słodkie ciało. To miało być długie, przygniatające, wyczerpujące spotkanie, którego nigdy nie dane byłoby jej zapomnieć.

Nie chciał, żeby o nim zapomniwała.

Zaspokoił swoją żądzę; to powinno mu wystarczyć, ale nie wystarczało. Nie zaspokoił bowiem ciekawości.

Nagle zaczęło mu zależeć na jej opinii. Nagle zaczęła znaczyć dla niego wszystko. Jednocześnie uświadomił sobie, że prawdopodobnie przez cały czas mówiła prawdę. Jego własny instynkt podpowiadał mu to od jakiegoś czasu, ale był zbyt zdeterminowany, by ugiąć się i posłuchać go. Maxie mogła grać w takie czy owakie figlarne, czasami głupie gierki. Ale z całą pewnością nie była osobą zdolną zaplanować i przeprowadzić operację zagarnięcia miliona dolarów, na Boga! Nic dziwnego, że tak bardzo zależało jej na tym, by oczyścić swoje imię. Wtulił twarz w jej krótkie loki i zadrżał. Kiedy go objęła, wezbrały w nim uczucia, których nie chciał analizować. Odsunął się od niej, przeklinając ją, przeklinając siebie. Wyobraził ją sobie w więzieniu. W zimnej celi, samotną i drżącą. Nie chciał o tym myśleć. Łatwiej było rozmawiać. Przekonać siebie, że musi ją zabrać do Sedony.

– Dlaczego siedziałaś na tym ganku, jakbyś nie miała żadnych trosk? – spytał, biorąc ją palcami pod brodę. – Nawet nie próbowałaś przede mną uciekać.

– Bo nie muszę przed tobą uciekać. – Popatrzyła mu w oczy.

– Co takiego?

– Opowiedziałam ci moją historię. – Odsunęła

brodę. Dotyk jej miękkiej skóry doprowadzał go do szaleństwa.

Przesunął się na podłodze, opierając się plecami o ścianę.

– Wstawiałaś jakieś głodne kawałki – powiedział delikatnym głosem.

Dla Maxie chyba jego ton nie miał znaczenia. Najeżyła się i zeszywniała.

– To nie były głodne kawałki. To prawda. Nie wrócę do Sedony, dopóki nie będę na to gotowa.

– Wiem, że to prawda.

– Nawet jego zdziwiły te słowa.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałem, że myślę, że mówisz prawdę. Nie mogę cię winić za ucieczkę – i to dwukrotną. Ale nie mogę cię też wypuścić. – Odwrócił głowę, żeby nie widzieć, jak się krzywi na jego słowa. – I tak cię zawiozę do Sedony.

– Możesz spróbować. Będę gotowa, żeby stanąć przed sądem, kiedy będę mogła oczyścić swoje imię.

Wstała, złapała go za pasek i przyciągnęła do siebie. Jego ciało było gotowe, żeby znów poddać się jej gorącemu kuszeniu.

– Nie jesteś wcale głupia, ale mądra i słodka. Mam nadzieję, że ten Jake szybko pracuje... – Przełknął ślinę, kiedy Maxie przebiegła ręką po jego plecach.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. Od kiedy

nazwałeś mnie głupią, bardzo chciałam ci udowodnić, że to nieprawda.

– I sprawiło ci to przyjemność?

– Trochę satysfakcji. – Odchylił głowę i spojrzał na nią sceptycznie. – No dobrze, niech będzie, że dużo satysfakcji.

– Więc przyjemnie ci było patrzeć, jak wpadam do tej wanny?

– Nie. Przyjemnie było patrzeć, jak dochodzisz w moich rękach, czuć ten gorący, twardy kształt, trzymać go. To dało mi dużo przyjemności. Założę się, że wiesz, jak zadowolić kobietę. I to na wiele sposobów.

Jęknął. Ta kobieta go zamorduje. Jej dłonie ruszyły w górę jego ciała. Sięgnęła ustami do jego ust i już nie był w stanie niczego jej odmówić. Chciał tylko zanurzyć się w jej gorącym, mokrym wnętrzu. Ta potrzeba była tak wielka, że złapał ją za ramiona i poprowadził do łóżka, uderzając z jękiem biodrami w jej biodra.

Czuł jej zmyślne dłonie na swoich dzinsach. Kiedy jednak zaczęła rozpinać mu rozporek, powrócił zdrowy rozsądek. Nie mógł tego zrobić. Powiedziała mu, że znajdowała przyjemność w sprawianiu mu przyjemności. To kolejne kłamstwo. Wiedział jednak, że niewiele potrzeba, żeby się w niej zakochał. Przypomniał sobie fotografię. Maxie była jak trąba powietrzna, która wciąga wszystko w siebie.

Jej uśmiech, jej słodki głos, spontaniczna osobowość,

jej zabójcze ciało – wszystko to go wciągało, ale musiał się oprzeć. Wszyscy w jego rodzinie liczyli na niego i na jego pieniądze. Jessica liczyła na niego. Cała przyszłość Jessiki zależała od pieniędzy, które mógł dostać w nagrodę za przywiezienie Maxie do Sedony.

Ale na Boga, martwił się też o nią i o jej siostrę. Niech je licho! Martwił się o jej klub. Wiedząc, że Maxie jest niewinna, nie mógł nic na to poradzić. Wiedząc, że to nie powinno go obchodzić, czuł się rozdarty.

– Dziękuję, że mi wierzysz.

Lubił w Maxie wszystko, ale najbardziej chyba lubił zmysłową obietnicę, jaką dawała. Człowiek czasami uczy się szybko, czasami przez całe życie nie potrafi się nauczyć niczego. To, czego nauczyła go Maxie, zostanie z nim na zawsze. Dzięki niej zrozumiał, że honor i obowiązek są najważniejsze. To była podstawa, na której zbudował swoje życie. Przyjemnie było spędzać z nią czas, ale zdawał sobie sprawę, że nic z tego nie będzie. Trudno mu było się przyznać, że już samo czekanie na chwilę, kiedy będą się kochać, było dziesięć razy bardziej przyjemne niż kochanie się z inną kobietą. Zastanawiał się, czy to przejdzie z czasem, ale uświadomił sobie, że nigdy się tego nie dowie.

Najmądrzejsze, co mógł w tej sytuacji zrobić, to zawieźć ją do Sedony i zniknąć na zawsze z jej życia.

Odsunął się od niej, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Wstał i zapiął spodnie. Maxie podeszła do drzwi i otworzyła je. W progu stała Star.

Spojrzała na Austina i kiedy uświadomiła sobie, co musiało zajść, zabłyśło jej oko.

– Widzę, że cię znalazł.

– Owszem – powiedziała Maxie, patrząc jej prosto w oczy.

– Nie było to zbyt trudne. Powiedziałam mu, gdzie jesteś. Oczywiście to, że cię złapał, nie jest żadnym problemem, prawda? – Roześmiała się.

– Do zobaczenia wkrótce, Maxie. – Pochyliła się i uśmiechnęła do Austina. – Do zobaczenia wkrótce, łowco nagród.

Złapał Maxie za rękę, wziął jej torbę i przeszedł szybko obok Star.

– Poczekaj – zaprotestowała dziewczyna. – Potrzebna mi jeszcze ta fioletowa torba. Mam w niej coś ważnego...

– Trudno. Jedziemy.

Chciał ją uratować. Chciał, ale złożył przyrzeczenie i nie mógł go złamać. Tyle że nie wiedział już teraz, czy to, co dotąd uważał za właściwe, jest takie naprawdę. Podziwiał to, co Maxie chciała zrobić, ale to w niczym nie zmieniało faktu, że został złapany tak jak i ona.

Zatrzymali się w Cimarron kilka godzin później. Austin wziął ją ze sobą, kiedy meldował się w pokoju. Maxie nie była pewna, co to znaczy i czy w ogóle

coś znaczy. Spytał, czy jest głodna, a potem znalazł bar całodobowy. Był zdenerwowany, kiedy jedli, ale kiedy zamknęły się za nimi drzwi w hotelu, sprawiał wrażenie napiętego do granic możliwości. Milczał i zachowywał się tak, jakby bał się wszelkiego, nie tylko fizycznego kontaktu z nią.

Wyczuła to i starała się go nie dotykać.

Skuł ich razem kajdankami i zgasił światło. Ciemność była prawie złowroga.

– Przerażam cię, prawda? – spytała szeptem.

– Czy mnie przerażasz? Tak, do cholery. Nie podoba mi się ta sytuacja. Powinna być prosta i jasna, a jest skomplikowana.

– A ty nie lubisz komplikacji, prawda? – spytała Maxie, wciągając powietrze, kiedy przesuwiał dłońią po jej szyi. Jego kciuk gładził jej gardło.

Zamknęła oczy, rozkoszując się jego dotykiem.

– Nie. Lubię mieć kontrolę. Czuję się nieswojo, kiedy jej nie mam. Mój zawód jest banalnie prosty. Ścigam uciekiniera, łapię go, zawożę na miejsce i zgarniam forszę. Wkurzam się, bo martwię się, co się stanie z tobą i twoją siostrą.

– Przeze mnie musisz zmienić sposób myślenia.

– Tak – przyznał cicho. – Czuję, że nadchodzi jakaś zmiana, a ja nie jestem na nią przygotowany. Nie lubię zmian.

– O jakiej zmianie mówisz? – spytała.

Obejmując go jednym ramieniem, przyciągnęła go w niemal przyjacielskim geście. Jej myśli jednak

wykraczały poza samą przyjaźń. Westchnęła, kiedy ich piersi się zetknęły.

– O nieodwracalnej zmianie, która wpłynie zarówno na moje życie, jak i na twoje. O zmianie, która łamie fundamenty i serca.

– Chodzi ci o gwałtowną zmianę. – Skinęła głową i zadrżała. – Więc musimy zdecydować, czy to jest tego warte? – Położyła się na nim. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy poczuła jego twardą, gorącą męskość. – Austin... – wyszeptała i zrozumiała, że tym razem jej się nie uda.

Jej uczucia były silniejsze, niż myślała. Ale warto było zaryzykować. Wiedziała o tym w głębi duszy.

– Cii... – zamruczała, przyciskając jego kciuk do swoich ust. – Czy mogę się po prostu do ciebie przytulić?

Jej wzrok przyzwyczyił się już do ciemności. Austin patrzył na nią z napięciem. Ogarnęła ją nagła słabość i całą siłą woli zmusiła się, żeby nie poddać się temu uczuciu. Nie mogła się tym razem zatracić. Czując się tak, jakby każdy nerw w jej ciele był napięty do granic możliwości, unikała jego wzroku, ale Austin chwycił jej twarz i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

Potem nabrał powietrza i objął ją za szyję. Mrużąc jej imię, pociągnął ją w swoje ramiona i przykrył usta pocałunkiem, który rozgrzewał jej krew i dotykał serca.

Rozchyliła wargi. Pchnęła biodra między jego uda



i przycisnęła się do jego krocza. Dotyk jego twardej męskości sprawił, że jęknęła cicho.

– Austin... – wyszeptała, wiedząc, że prosi o jego dotyk i że nie może sobie odmówić tej przyjemności.

– Nie wiesz, o co prosisz – powiedział, a w jego głosie słychać już było zgodę.

– Tak... – wydyszała. – Tak, wiem. Proszę cię.

– Nie mam zabezpieczenia.

– Trzeba było mi pozwolić wziąć fioletową torbę. Były w niej prezerwatywy.

Jak gdyby na znak kapitulacji, Austin zdjął jej kajdanki. Przekręcił ją na bok i przesunął dłoń na jej pośladki, aż dotarł do guzików jej szortów. Powoli rozpiął je i poczuła jego gorącą dłoń prawie u samego celu. Wślizgnął się palcami do środka i nagle krzyknęła, bo dotknął jej tam, gdzie chciała być dotykana. Przytuliła się do niego, jej ciało naprężyło się, kiedy wtulił jej twarz w swoją szyję. A potem zaczęła się wic pod wpływem jego pieszczot, aż w końcu poczuła, że za chwilę eksploduje, i wygięła się cała. Austin przytulił ją do siebie, podtrzymując ramieniem jej plecy.

Maxie wykrzyczała jego imię w jego szyję, a on wyjął rękę z jej szortów i objął ją ze wszystkich sił.

Próbowała się od niego odsunąć, ale powstrzymał ją jego pełen napięcia głos.

– Nie rób tego!

Maxie zacisnęła wokół niego ramiona, zbyt zmę-

czona, żeby odpowiedzieć, wiedząc, że będzie cierpiał, kiedy go znowu oszuka.

Maxie śniła erotyczny, zmysłowy sen z Austinem w roli głównej. Z Austinem i jego twardymi dłońmi, napiętym ciałem, jego pięknymi ustami. Jęczała i przesuwiała się, ale zawsze wracała na dawne miejsce. Ciepło ją otaczało, owijało kokonem silnej obecności, która sprawiała, że czuła się bezpieczna. Coś połaskotało ją w nos. Zamrugwała powiekami. Wspaniały zapach wypełnił jej nozdrza. Próbowała go zidentyfikować. Wyciągnęła rękę, żeby strzepnąć to, co ją łaskotało. Zamarła, kiedy jej dłoń natrafiła na zarośnięty policzek. Potem jej palce przesunęły się do grubych włosów i ten cudowny zapach dotarł do jej mózgu i sprawił, że się całkiem obudziła.

Austin wciąż spał. Jej uwagę przykuły jego gęste, czarne rzęsy. Kiedy nie spał, ledwo je zauważała, wpadając za każdym spojrzeniem w otchłań jego ciemnych oczu.

Nie mogąc się powstrzymać, przesunęła dłonią po jego szyi. Poruszył się i westchnął, ale się nie obudził. Ośmielona pozwoliła koniuszkom palców przesunąć się po mocnych, gładkich mięśniach klatki piersiowej, po twardych mięśniach brzucha, aż do paska u dzinsów.

Żadnej bielizny. Tak łatwo byłoby go uwolnić. Jednym ruchem mogłaby mieć go twardego i gorącego w dłoniach. Mogłaby sprawić, żeby jęczał

i krzyczał, jak w jej pokoju w Mesa Roja. Chciała szybkiego, niekontrolowanego ruchu jego bioder i śliskiego, gorącego i mocnego kawałka ciała w jej dłoniach, który sprawiał, że jej serce mocniej biło, a jej własne ciało pulsowało.

Silna dłoń złapała jej nadgarstek. Uniosła głowę i zobaczyła, że Austin wcale nie śpi.

## Rozdział siódmy

Austin zacisnął zęby, kiedy poczuł jej dłoń na swoim rozporku. Ten dotyk rozpałał go do białości. Poskromił wzbierające pożądanie. To nie był dobry moment. Już i tak był twardy i gorący od myślenia o niej. Tak łatwo byłoby ugasić pragnienie, ale nie byli zabezpieczeni, a on nie zamierzał ryzykować. Pierwszy raz w życiu nie przeklinał swojej samokontroli. Bardzo jej teraz potrzebował.

Nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak jak Maxie. Gdy sobie to uświadomił, zacisnął rękę na kajdankach. Pragnął jej nie tylko fizycznie. Chciał patrzeć jej w oczy i widzieć w nich tylko swoje odbicie. Chciał mieć prawo do obejmowania jej. Chciał... Zawahał się. Czyżby się w niej zakochał? A może już się zakochał?

Nie bardzo wiedział, jak sobie z tym poradzić. Nawet jeśli było jakieś rozwiązanie, on go nie widział.

– Nie mamy żadnego zabezpieczenia.

Opuściła ramiona i oparła się na nim, sprawiając, że znowu zaczął szybciej oddychać.

– Racja. Zapomniałam.

– Łatwo zapomnieć. Trudniej pomyśleć o konsekwencjach.

Wyjął kluczyk i rozpiął kajdanki. Odsunął się od niej.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, co robić.

Nie wziął pod uwagę budzącego się w nim uczucia. Serce mu się ścisnęło, kiedy z taką ufnością wślizgnęła się w jego ramiona ostatniej nocy. Bał się, że jeśli będzie się z nią kochał, utraci jakąś część siebie, i to prawdopodobnie na zawsze.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie zamierzam zaprzeczać, że chcę się z tobą przespać. Możesz z tym zrobić, co chcesz.

– Więc nie masz nic przeciwko gorącemu, dzikiemu seksowi z człowiekiem, któremu uciekasz?

– Seks i uciekanie to dwie zupełnie różne rzeczy. Potrafię je rozdzielić.

– A mnie niełatwo to zrobić. Sypianie z osobą, którą dla pieniędzy mam dostarczyć wymiarowi sprawiedliwości, nie jest zbyt honorowe. To bardzo dziwna sytuacja.

– Zgadzam się z tobą, ale i tak chcę to zrobić. Jeśli

nie teraz, to kiedy? Gdy dotrzemy do Sedony, nie będzie na to czasu.

– Maxie, to nie takie proste.

– A właśnie, że tak. – Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. – Podziwiam twoje samozaparcie. Pozbieram swoje rzeczy. Na pewno chcesz już jechać. Musisz odebrać nagrodę.

– Zgadza się – powiedział z rezygnacją. – Muszę.

Zniknęła w łazience, ale jej słowa dalej brzmiały mu w uszach. „Musisz odebrać nagrodę”.

Jego siostra na niego liczyła. Jak mógł o tym zapomnieć? A jednak zapomniał. Jak łatwo! Pragnął Maxie i to nie tylko na jedną noc. Pragnął spędzić z nią całe życie. Nie mógł pogodzić się z tym, że dziewczyna trafi do więzienia – przez niego. Wiedział jednak, że sytuacja jest zbyt skomplikowana, by mogli być razem.

Nie miał pojęcia, co robić.

Do Taos dotarli w południe. Od Albuquerque dzieliło ich trzy i pół godziny drogi, a kolejne osiem od Sedony. Maxie od razu spodobały się wąskie, zakurzone uliczki, po których chodzili ludzie jakby z innej epoki. Sprawiali wrażenie nieswiadomych tego, że czasy hippisów już dawno minęły.

Zwróciła uwagę na dużą ilość galerii i żałowała, że nie będzie miała szansy ich zwiedzić. Chociaż samo miasteczko było interesujące, dopiero krajobraz zapierał dech w piersiach: wysoka pustynna mesa,

złamana na dwie części przez dwustumetrową otchłań Rio Grande, i Wheeler's Peak, najwyższy szczyt Nowego Meksyku, leżący w przepięknym górskim paśmie Sangre de Cristo. Taos było uczną dla oczu, począwszy od zalesionych wyżyn, a skończywszy na porośniętych szafwią dolinach.

– Co ty wyprawiasz? – spytała Maxie, kiedy Austin zatrzymał się na parkingu zajazdu otoczonego przez sosny i drzewa owocowe.

Nawet na nią nie spojrział, ręce miał zaciśnięte na kierownicy. Wyciągnęła rękę. Odwrócił się i objął ją, całując jej usta z tęsknotą, którą poczuła aż w sercu. Kiedy skończył, spojrział na nią.

– Myślałem o tym, co powiedziałaś. Masz rację. Liczy się tylko tu i teraz. Może zatrzymamy się tutaj na chwilę?

Podniosła ręce i otoczyła dłońmi jego twarz.

– Tak, chętnie.

Otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Czy mogę iść z tobą do recepcji? – spytała.  
– Tutaj jest zbyt gorąco, żeby czekać.

Spojrzał na nią, jakby był nieczuły na jej zaklęcia, ale Maxie wiedziała swoje. Czuła bicie jego serca.

– Już cię nie będę przypinał do kierownicy – powiedział. Zdjął jej kajdanki. – Nie mogę cię puścić, ale... nie będę cię już tak źle traktował.

Miała sprawić, żeby stracił nad sobą kontrolę, ale to ona była rozkojarzona. Ten nowy słodki Austin

mógł ułatwić jej ucieczkę, ale serce jej przepełniło poczucie winy na myśl o tym, że znowu miałaby go teraz oszukać.

– Czyżbyś złagodniał? – spytała żartem.

Uśmiechnął się. Maxie zrobiła szybki wdech. Powinna myśleć o ucieczce, ale nie mogła się na tym skupić.

– Nie mów innym łowcom nagród, to zrujnuje moją reputację.

Roześmiała się, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Masz poczucie humoru – stwierdziła ze zdziwieniem. – A już myślałam, że ci je usunęli.

– Gdybym nie miał poczucia humoru, już dawno wylądowałbym w wariatkowie od tego jeżdżenia w tę i z powrotem.

Maxie wykorzystała bliskość, żeby mu się przyrzec. Miała uczucie, że było dwóch Austinów. Z jednej strony był nieprzystępnym twardzielem. Ale czasami miał taki łagodny wyraz twarzy, że chciała go sprowokować, żeby pokazał to, co tylko przelotnie zobaczyła.

Odsunął się od niej.

– Wejźmy do środka.

Po zameldowaniu się i wzięciu klucza wrócili do samochodu. Austin otworzył drzwi i wyjął ich rzeczy. Weszli do zajazdu i znaleźli swój pokój. Austin podał Maxie klucz, a ona otworzyła drzwi, a potem je za nimi zamknęła.



Rozejrzał się.

– To jest coś.

Pokój był pięknie umeblowany. Na ścianach wisiły gustowne ryciny, a przed kominkiem stała wygodna kanapa. Maxie weszła do łazienki i zawołała triumfalnie:

– Mają tu wannę z jacuzzi!

Wróciła, otworzyła torbę i wyciągnęła czystą bluzkę. Odwróciła się tyłem do Austina i zdjęła koszulkę, którą miała na sobie, i jedwabny stanik. Szybko włożyła bluzkę, czując na plecach jego świdrujące spojrzenie.

Kochanie się z Austinem to był głupi pomysł. Oddanie mu serca – jeszcze głupszy. Czowała jednak, że to pierwsze było nieuniknione, a drugie... nie chciała o tym nawet myśleć. Jeśli zbliży się do niego, będzie jej dużo trudniej zrealizować swój plan. Jak znajdzie siłę, żeby mu uciec, jeśli jej serce będzie miękło na samą myśl o nim i jego rodzinie? Jeśli przekonałaby go, żeby ją wypuścił, łatwiej by było im obojgu. I jeśli Jake znajdzie dowody, wróci do domu wolna.

Podszedł do niej i złapał ją za ramię.

– Jesteś najmniej skromną kobietą, jaką znam  
– powiedział dobitnie i z wyraźną przyganą.

Podsłoczyła, jego dotyk sprawił, że krew w niej zawrzała. Odsunęła od siebie tę myśl. Na pewno nie była bliska zakochania się w nim. A może?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego nie pozostałeś tym facetem?
- Którym facetem?
- Tym, który wierzył, że jeśli nie może z czymś walczyć, to jest skończony. Dlaczego się zmieniłeś?
- Nie chcesz tu ze mną zostać? Myślałem, że to da mi... da nam czas, żeby... Sam nie wiem. Po prostu, trochę czasu.

Odwróciła się od niego i podeszła do drzwi. Nagle przypomniała sobie, że przecież nie może sobie ot, tak po prostu wyjść. Austin błyskawicznie dopadł drzwi.

- Dokąd to niby się wybierasz?
- Muszę się przejść. Jest mi gorąco. Masz coś przeciwko temu?

Austin westchnął i wyszedł za nią. Poczuła, jakby zostawili za sobą coś więcej niż tylko hotel. Spojrzała w niebo.

- Szkoda, że nie pada.
- Masz szczęście. Chyba nie wiesz, co to burza na pustyni.
- Deszcz na pustyni zawsze wydaje się taki egzotyczny...
- Dlaczego?
- Bo rzadko pada. Więc jeśli już pada, to wydaje się to takie...
- Niemożliwe. Tak jak to, co jest między nami.
- To tylko hormony, Austin.
- Kogo próbujesz oszukać? Mnie czy siebie?
- To sytuacja, niebezpieczeństwo, wyostrome

zmysły. Gdyby nasz związek był normalny, pewnie zanudzilibyśmy się na śmierć. – Miała nadzieję, że jeśli będzie tak w kółko powtarzać, w końcu w to uwierzy.

– To prawda, że to, co jest między nami, trudno nazwać normalnym, ale wątpię, żebym się z tobą kiedykolwiek nudził. Zwłaszcza że to właśnie ja mam cię przekazać policji.

– Więc nie rób tego. Puść mnie. – Powoli podniosła na niego wzrok.

– Puść mnie. Łatwo powiedzieć, Maxie.

– Najwyraźniej nie dla ciebie. – Dotknęła jego przedramienia.

– Nie dla mnie – zgodził się.

– Bo ty bierzesz swoją pracę na poważnie.

– Tak, biorę ją na poważnie.

– To dziwaczna sytuacja, nie sądzisz? Ja jestem niewinna, a ty mi wierzysz, ale nie zrobisz nic, żeby mi pomóc.

– Moja praca polega na znalezieniu cię i sprowadzeniu do Sedony – powtórzył Austin ze znużeniem po raz nie wiadomo który. – Nie jestem sędzią czy prawnikiem ani nawet policjantem. Jestem tylko łowcą nagród i z tego punktu widzenia sytuacja jest bardzo prosta.

– Czy naprawdę tak trudno byłoby ci spojrzeć na nią z innego punktu widzenia?

– Tak.

– Więc czemu tu się zatrzymałeś?

– Bo potrzebuję czasu, Maxie. Żałuję, że nie umiem tego powiedzieć prościej, ale wiem, że mnie znienawidzisz, kiedy cię odstawię na miejsce. Chcę po prostu trochę czasu – powtórzył bezradnie.

– I seksu? Tego też chcesz?

– Chcę tego, co chcesz mi dać. To wszystko. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego się tu zatrzymałem, nawet sobie. Miałem wrażenie, że wszystko wymyka mi się spod kontroli. – Sięgnął w dół i chwycił jej dłonie. – Popatrz na swoje nadgarstki. Nie masz pojęcia, co czuję, gdy wkładam ci kajdanki. Nie chcę cię zawozić do Sedony, ale nie mam wyjścia. Złożyłem przyrzeczenie.

Zacisnęła dłonie na jego nadgarstkach. Niemal jednym tchem mówił, że chce spędzić z nią więcej czasu i że sytuacja jest trudna, a zaraz potem o swoich zawodowych zobowiązaniach.

– Masz silne poczucie obowiązku. Widać to w twoim stosunku do pracy i w oddaniu dla rodziny, którą wspierasz bezwarunkowo. Nie mogę cię za to winić. Na tym właśnie polega mój problem. Nie potrafię cię winić.

Rzeczywiście nie winiła go, może raczej siebie za wszystkie swoje uwodzicielskie sztuczki. Ale prawda była taka, że dzięki temu, że się zatrzymali, mogła obmyślić plan ucieczki. Była pewna, że ucieknie, kiedy tylko on przestanie się kontrolować. Uda się. Nie musi nawet przesadzać z udawaniem, że jej na nim zależy. Jej priorytety pozostały bez zmian: nie

miała zamiaru wracać teraz do Sedony, ani dla niego, ani dla nikogo innego.

Zresztą nad czym tu się zastanawiać? Nie da się przewyciężyć sprzeczności ich interesów. Nie ma więc mowy o jakimkolwiek poważniejszym związku. Oboje są dorośli. Mogą zaspokoić swoje fizyczne potrzeby i tyle. Reszta to fantazje. Rzeczywista jest tylko konieczność ucieczki.

Maxie uśmiechnęła się do swoich myśli. Austin będzie namiętny, całkowicie się zapomni w łóżku. Wiedziała o tym. Już go miała w rękach. Będzie cudownie – przez chwilę – a potem każde z nich zajmie się swoim życiem

Złapał ją za ramię, tak że zatrzymała się w pół kroku.

– Dokąd idziemy? – spytał.

– Po prostu na spacer – odpowiedziała, wzruszając ramionami.

– Dobrze.

Nagły dźwięk lejącej się wody sprawił, że Maxie spojrzała najpierw na Austina, a potem na niebo, ale nie padało, chociaż grube i złowróźbne chmury napływały z głębi pustyni. Kiedy skręcili za róg, dostrzegli źródło hałasu.

Jakieś dzieci włączyły hydrant. Skakały w strumieniach wody, która leciała prosto na wyschnięty asfalt i pobliski park. Ktoś włączył magnetofon i zabrzmiały dźwięki gorącej salsy. Ludzie zaczęli wychodzić z pobliskich domów i tańczyć w strumieniach wody.

Maxie chwyciła Austina za rękę i zaczęła ciągnąć go w kierunku hydrantu, ale on się opierał. W końcu puściła go i weszła pod strumień sama. Muzyka rozpalila jej krew, kiedy tańczyła z innymi, kopiąc wodę, kręcąc się i krzycząc ze śmiechem.

Austin patrzył na nią, siedząc w kucki pod drzewem palmowym. Pożądanie płonęło w nim. Naprawdę próbował się temu oprzeć. Wiedział przecież doskonale, że Maxie chce mu uciec i robi wszystko, co w jej mocy, włącznie z pójściem z nim do łóżka, jeżeli tego wymagałby jej nowy plan.

Dlaczego zatrzymał się w Taos? Sam tego nie rozumiał. Wydawało mu się to dobrym pomysłem, potrzebował czasu, żeby uporać się z własnymi uczuciami. Teraz było dla niego oczywiste, że ten przystanek to szaleństwo. Im więcej czasu ze sobą spędzą, tym trudniejsze będzie to, co i tak musi zrobić.

Z drugiej strony, gdyby nie postój w Taos, nigdy nie siedziałby pod drzewem i nie obserwowałby Maxie, jak tańczy w gęstniejącym mroku. Wcale nie głupiutka, jakby chciał o niej myśleć, ale piękna kobieta, która uwielbiała śpiewać, tańczyć i śmiać się. Przez białą bluzkę widać było jej sterczące, jędrne piersi, twarde sutki. Przebiegł wzrokiem po jej wspaniałym ciele, zatrzymując się dłużej na biodrach, którymi kołysała w rytm cichej, zmysłowej muzyki.

Maxie przebiegła dłońmi po mokrych włosach,

zaczesała je do tyłu. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok. Odwróciła głowę i zobaczyła, że to Austin. Zadrzała, nagle unieruchomiona jego ciężkim spojrzeniem. Nigdy nie widziała takiego pożądania w oczach mężczyzny. Musiał być bardzo namiętny. Poczwała nagle tak wielką ochotę, żeby się o tym przekonać, że aż musiała zagryźć wargi.

Nagle zaczął się podnosić. Kiedy wstawał, pięknym płynnym ruchem, skojarzył jej się z podnoszącym się tygrysem. Podchodził do niej, jakby była jego ofiarą, nie odrywając od niej oczu. Nie mogłaby się ruszyć, nawet gdyby jej coś groziło, pochwycona przez dziką potrzebę, która rozpalala jej ciało. Skóra mrowiła ją od pożądania, które zobaczyła w jego oczach.

Kiedy wszedł pod strumień, wydawało się, jakby świecił jakimś wewnętrznym blaskiem. Jego włosy stały się bardziej czarne, błękit dżinsów głębszy, hipnotyzująco niebieski, biel koszulki – jaśniejsza. Podeszedł do niej. Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Jego dłonie powoli ześlizgiwały się po jej plecach. Przyciągnął jej biodra do swoich, tak że poczuła jego twardą, gorącą męskość. Zadrzała zaszokowana, odruchowo tuląc się do niego. Objęła go za szyję i zaczęli kołysać się razem w rytm zmysłowej muzyki. Jej serce mocniej zabiło, kiedy się od niej odsunął i chwycił jej dłoń. Zaciągnął ją do parku. Kiedy znaleźli się już pod osłoną drzew, przyciągnął ją do siebie.

– Ależ ja cię pragnę – szepnął we wrażliwą

muszelkę jej ucha, sprawiając, że po plecach przeszły jej dreszcze. Włożył rękę w jej mokre włosy, łapiąc grube pasemka między place, przechylając jej głowę do tyłu. Jego usta odnalazły jej spragnione wargi.

– Miała rację.

– Kto? – wyszeptał.

– Ta miła pani w Mesa Roja – pani Granger. Powiedziała, że jesteś samolotem.

– Co to niby miało znaczyć?

– Znasz to uczucie, kiedy zapiera ci dech, gdy samolot nabiera szybkości i podrywa się w powietrze?

– Tak.

– Założę się, że tak właśnie się kochasz. Do utraty tchu.

– Chcesz się przekonać, Maxie? – spytał z takim zarem w głosie, jakby już ją posiadał.

Słyszała zaborczość w jego głosie, kiedy wypowiadał jej imię. Brał to, co uważał za swoje, wiedząc, że mu się tego nie odmówi. To była prawda, była jego. Była jego od momentu, kiedy się poznali.

Z ustami na jej ustach, z biodrami poruszającymi się w rytmie dobiegającej ich muzyki, a może gorączkowej namiętności, żądał jej odpowiedzi.

– Tak, chcę.

Jej usta były miękkie i ustępliwe. Całował ją zachłannie. Jej nozdrza były pełne zapachu jego ciała. Krew płynęła jej szybko w żyłach, uszy słyszały słodką muzykę jego niekontrolowanych



jęków, ręce poruszały się po jego umięśnionych ramionach i plecach, pieszcząc je. Była jego kobietą – ciałem, sercem i duszą, kobietą przepełnioną żądzą, którą tylko on mógł zaspokoić. Podciągnął jej bluzkę, uwalniając piersi. Przyłożył do nich usta. Przepełniała ją radość i poczucie własnej mocy; mocy, która sprawiała, że ten opanowany mężczyzna tak się zapomniał. Rozkoszowała się swoją władzą nad nim, tym, że udało jej się go oczarować, zamknąć tego niespokojnego tygrysa w klatce pożądania, sprawić, że był takim samym więźniem jak ona.

Nagle nad ich głowami zagrzmiął piorun. Zdawało się, że byli częścią burzy, że wywołali ją swoją niepoohamowaną, niekontrolowaną namiętnością. Na niebie zabłysła błyskawica, tuż po niej znowu rozległ się grzmot. Deszcz lunął jak z cebra, oblewając ich ciała chłodną wodą. Maxie westchnęła, rozkoszując się zmysłowym dotykiem kropel na piersi i jego mokrych, gorących ust ssących jej sutek. Jego język zmienił ich różowe koniuszki w twarde wierzchołki, które drżały przy każdym intymnym dotyku jego ust. Silne drżenie wstrząsnęło jej ciałem, a z ust wydobył się jęk rozkoszy. Chciała więcej. Chwyliła go za głowę i przycisnęła do siebie jego usta. Wygięła ciało w łuk, a burza szalała zarówno nad nią, jak i w niej.

Znowu tuż nad ich głowami zagrzmiął piorun – tak głośno, że wprawił jej ciało w drżenie. Wes-

tchnęła z rozkoszą, wsuwając jego dłonie pod swoje ubranie, wprowadzając jego palec w siebie, tak nagle i głęboko, że aż zabrakło jej tchu. Jęknęła z rozkoszy. On westchnął, czerpiąc przyjemność z bycia w niej. Pobudzał ich oboje do granic niemożności, wsuwając i wysuwając z niej swój palec. Jego oddech był gorący, kiedy ssał zachłannie jej sutki i drażnił je językiem.

Burza wzmagą się. Zagubiła się w rozkoszy, wygięła biodra i krzyknęła. Przyjemność była tak duża, tak intensywna, że uwolniła się z niej z siłą eksplozji. Zacisnęła palce na jego czarnych włosach i doszła.

Za ich plecami zabrzmiał wysoki dźwięk syren. Austin zamarł. Podniósł głowę, spojrzął na Maxie i szybko poprawił jej ubranie. Słyszał podniesione głosy policjantów, którzy przerwali spontaniczną zabawę, zakręcili hydrant i zaczęli zapędzać ludzi do domów.

Spojrzał na nią, po czym zamknął oczy. Z cichym westchnieniem opadł na kolana. Maxie szybko poprawiła bluzkę. Czowała, że serce jej się łamie, że zalewa ją fala wstydu. Spowodowała, że jej pragnął, wiedząc, że będzie z tym walczył. Doprowadziła go do krawędzi i wystarczyło tylko lekko popchnąć, żeby spadł. Zamknęła oczy i pomyślała, że nie miałyby nic przeciwko temu, żeby spaść razem z nim. Ale przecież musiała uciekać!

Poprawiła ubranie i pochyliła się. Wzięła w dłonie

jego twarz i spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich wszystko to, czego dotąd tak bardzo brakowało w jej życiu, wszystko, co powinna mieć, a nie miała.

Skinął głową i wstał.

Jak niewiele czasu zabrało im zrozumienie, czego tak naprawdę oboje potrzebowali.

Austin był cichy i spokojny, kiedy weszli do pokoju. Maxie trzymała się blisko niego, ale sprawiała wrażenie, jakby bała się go dotknąć. Nie winił jej za to. Powinna być przerażona. Prawie już się nie kontrolował, nie miał jednak pewności, ku czemu naprawdę zmierza cała ta sytuacja. Czy chciała znowu w jakiś sposób go przechytryć, kiedy się z nią zapomni? Potrzebował czasu, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– Poczekaj chwilkę – powiedział, kiedy podniosła dłoń, żeby go dotknąć.

Podszedł do łóżka. Nagle jego mokra, przylegająca do ciała koszulka stała się dziwnie niewygodna. Ściągnął ją i rzucił na podłogę. Potem spojrzał w dół.

To była najzwyklejsza rzecz na świecie. Jego mokra koszulka i jej jedwabna bielizna leżące razem na podłodze przy łóżku. Sięgnął w dół, żeby podnieść koszulkę, ale dłonie dotknęły miękkiego jedwabiu. Westchnął i podniósł bieliznę do góry, żeby jej się przyjrzeć. Pogładził przezroczysty materiał. Myśl, że Maxie jeszcze niedawno miała to na sobie, nieprawdopodobnie go podnieciła. Zamknął oczy.

Materiał był zimny i gładki. Przesunął nim po policzku, jęcząc z rozkoszy.

Gdy otworzył oczy, Maxie odniosła wrażenie, jakby nagle w pokoju pojawił się piec hutniczy – taki płomień zobaczyła w jego miodowych oczach. Jego wzrok sprawił, że zrobiło jej się gorąco.

– Chodź tutaj – powiedział lekko drżącym głosem.

Przeszła przez pokój, jakby zakłęta. Kiedy stanęła już przy nim, wypuścił materiał z rąk. Ześlizgnął się po jego nagiej piersi.

Spojrzała na jego napiętą twarz i poczuła, że musi go dotknąć. Nie mieściło jej się w głowie, że potrzebował jej tak bardzo. Wiedziała, że nie chodzi tylko o seks. Gdyby tak było, nie martwiłaby się tak bardzo, dokąd ich to zaprowadzi. Wzięłby ją już dawno temu, nie myśląc o zabezpieczeniu. Ale była dla niego kimś więcej niż tylko nagrodą. W głębi duszy wiedziała, że nie może nic zrobić, żeby zmniejszyć jego czy swój ból. Będą musieli go oboje jakoś znieść, bo to, co było między nimi, było silniejsze od poczucia obowiązku i honoru. Silniejsze niż koncesja na alkohol i konieczność oczyszczenia jej imienia. Silniejsze od wszystkiego.

Dotknęła gładkiej skóry na jego klatce piersiowej. Drgnął, mrużąc i przekręcając głowę na bok. Oczarowana jego reakcją przeniosła dłoń na jego brzuch. Zamruczał głośniejszym, jego oddech stał się szybszy i urywany. Przysunęła się do niego.

- Mamy kłopot – wyszeptała ochryple.
- Maxie – powiedział głosem pełnym pożądania.

Wiedziała, że nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Nigdy w życiu nie tuliła się jeszcze do mężczyzny, który pragnął tak bardzo, że aż nie mógł mówić.

- Jesteśmy nienormalni.

Przebiegła dłońmi niżej, wślizgując się za pasek jego spodni. Złapał ją za ramiona, jakby miał upaść, napierając gorącym, twardym członkiem na jej ciało. Twarz wtulił w jej ramię. Poczowała siłę jego dłoni spoczywających na jej ramionach. Ale on nigdy by jej nie skrzywdził. Ta myśl była jak napływ adrenaliny do krwi. Przejechała paznokciami po jego twardym członku.

Stał bez ruchu, niezdolny poruszyć się, myśleć, reagować, jakby mógł tylko pozwolić jej robić z nim to, co chciała. Przyjemność, która eksplodowała w nim, sprawiła, że jeszcze bardziej wtulił się w jej ramię. Dyszał z otwartymi ustami, szepcząc niezrozumiałe słowa. Szarpnęła za pasek jego dżinsów i ściągnęła przeszkadzające im spodnie. Sama szybko się rozebrała. Potem przebiegła dłońmi po jego biodrach. Całym ciałem naparła na niego i pchnęła go na łóżko. Austin wyprężył się cały.

Maxie zastanawiała się chwilę, a potem spytała:

- Nie chcesz mnie przykuć do łóżka? Nie będę mogła uciec.
- Jesteś pewna, że tego chcesz?
- Tak.

To, że nie będzie mogła dotknąć mężczyzny, którego tak bardzo pragnęła, tylko zwiększy jej przyjemność.

Austin sięgnął po kajdanki. Podciągnęła ręce do góry. Przełożył łańcuszek przez ramę łóżka i zapiął kajdanki na jej nadgarstkach. Delikatnie uniósł jej brodę, przechylił głowę do tyłu i pochylił się.

– Jesteś bezpieczna. Bezpieczna ze mną – wymruczał jej do ust.

To słowo było jak obietnica. Ale i tak wszystkie myśli uleciały jej z głowy, gdy zaczął ją całować. Badał słodki nektar jej ust, jakby była jedyną kobietą na świecie, która mogła mu dać to, czego pragnął. Jego język był jak wilgotny aksamit.

Uważnie, łagodnie i metodycznie głaskał skórę wokół jej piersi. Dotykał jej wszędzie, ale zakończenia jej nerwów najbardziej pragnęły jego ust. Jego pieścizoty były zbyt delikatne, prześlizgiwały się po skórze obolałej od pożądania, którego tak długo sobie odmawiała. Pragnąc spełnienia, które było o krok od niej, chciała odczuwać pełnię doznań. Jego palce i usta składały obietnicę, że wkrótce przyjdzie czas na coś większego, ale tortury pieścizot wciąż trwały, sprawiając, że wyginała się i dyszała.

Był świadom każdego jej jęku. Doprowadził ją na skraj wytrzymałości.

Przesunął językiem po jej piersi. Czują jego gorący oddech tuż przy sutku. Musnąwszy go lekko, zajął się drugą piersią, aż zaczęła wic się pod nim. Kiedy

jego gorące, palące usta w końcu zamknęły się na jej piersi, ssąc mocno, Maxieomal nie oszalała.

Ze zduszonym jękiem podniosła się na łóżku. Jej ręce walczyły z kajdankami, pragnąc zacisnąć się na jego włosach, poczuć mięśnie jego pleców. Jej ciało wiło się pod nim, nie pamiętała, żeby kiedykolwiek czuła coś takiego.

– Austin, proszę... – Owinęła go nogami w pasie. Poczwała twardość jego członka. Austin jęknął. – Proszę.

– Pragnę cię aż do bólu – wyszeptał jej wprost do ucha.

– Proszę, Austin...

– Nie chcę tego robić za szybko – wyszeptał, delikatnie całując jej piersi.

Zabierał ją w nowe miejsca, miejsca, w których nigdy nie była i do których bała się dotrzeć. Nie dał jej jednak wyboru. Próbowwała przycisnąć do niego swoje rozpalone ciało. Nie mogła już tego wytrzymać.

– Teraz. Wejź we mnie. Błagam!

– Nie.

Zajęczała, kiedy nie spełnił jej żądania. Szarpnęła kajdankami, próbując się od nich uwolnić i poczuć go wreszcie w sobie. Bezskutecznie. Austin miał swój plan. Nie mogła nic na to poradzić. Całe jej ciało płonęło od każdego pocałunku, jakim je obdarzał. Kiedy zaczął sunąć językiem między jej piersiami, przestała walczyć z rosnącymi doznaniem i poddała się.

Trzymał ją mocno, nawet wtedy, gdy brał i dawał; dotykał jej, męczył, ale zaspokajał. A potem jego strategia obróciła się przeciwko niemu i dopadło go to samo pragnienie, co ją.

Z każdym dotykiem jego dłoni napięcie w niej rosnęło. Z każdym westchnieniem i jękiem wydobywającym się z jej ust jego oddech stawał się szybszy. Wykorzystywał swą niesamowitą samokontrolę, by unieść ją na sam szczyt szczytów. Chciał jej ofiarować coś, czego istnienia nawet nie przeczuwała, dopóki go nie spotkała, wspomnienie, które pozostanie w niej długo po ich rozstaniu. Wiedziała o tym i akceptowała wszystko, co jej dawał, sam też biorąc.

Wgryzał się w jej ciało, jakby była smakowitą potrawą. Kiedy położył dłoń płasko na jej brzuchu – nisko, ale nie na tyle nisko, żeby ją zadowolić, poczuła się rozpalona do czerwoności. Kiedy wziął sutek w usta i ugryzł lekko, zapomniała się całkowicie.

Ochryplym, łamiącym się głosem wyszeptał jej imię, poruszając wargami z niekłamaną tęsknotą. Wbił język w jej usta, a ona wygięła się w łuk, łkając z żądy. Kiedy poczuła na swym ciele jego gorący członek, pchnęła przed siebie biodra.

– Spójrz na mnie – zażądał, a ona posłuchała.

Jego oczy skupiły całą jej uwagę i zahipnotyzowały ją. Nie mogła od nich oderwać wzroku.

Znowu tam była, ta namiętność, której prawie



doświadczyła w pokoju hotelowym w Albuquerque. Chciała ją poznać, chciała, żeby ją pochłonęła, chciała płakać i śmiać się w jego ramionach. Złapał jej biodra, przytrzymując nieruchomo.

– Poczekaj – powiedział. Zabrakło mu tchu.  
– Jeszcze tylko chwila.

To był rozkaz, błaganie, modlitwa.

Całą siłą woli usiłowała utrzymać swoje ciało w bezruchu. Kajdanki zabrzęczały o ramę łóżka. Spojrzał na nie, a potem na nią. Przebiegł dłońmi w górę jej ciała, docierając do piersi. Maxie ledwo mogła powstrzymać drżenie mięśni. Kiedy jęknął i chwycił to, co leżało na stoliku nocnym, uśmiechnęła się.

Westchnęła, kiedy włożył prezerwatywę, a potem uniósł jej biodra i podłożył pod nie poduszkę, rozłożył jej nogi i złapał ją za uda.

Położył dłoń na dole jej brzucha i wszedł w nią.

Przyjęła go z jękiem czystej rozkoszy, wyginając ciało, by przyjąć jego oszalałą żądzę. Przeszyła ją nieziemską rozkosz. Rozkosz, dla której warto było żyć.

Straciła poczucie rzeczywistości, oddając się całkowicie potężniejszej w niej fali spełnienia. Ruszał się w niej cały czas. Jęczała. Dotykał jej, podnosił ją, brał na sam szczyt i przytrzymywał, raz za razem burząc wszelkie jej bariery, a potem na nowo je stawiając.

Poruszała się w jego rytmie, aż już nie mogła tego

znieść. Nacisnął mocniej, chwycił ją za ramiona, zanurzył się w niej tak głęboko, jak tylko mógł, i wysłał ją do miejsca, gdzie ciemność i gwiazdy się stapiają, tam gdzie mieszka ekstaza.

Jej orgazm był długi i konwulsyjny, wyczerpujący i wspaniały. Śmiała się i płakała, próbowała przytrzymać Austina, ale kajdanki na to nie pozwalały. Jej ciało stało się słabe i bezwładne.

Jego członek nadal był twardy i pulsował w niej.

Kiedy już doszła do siebie, otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Austin? – Uśmiechnął się i delikatnie poruszył biodrami, sprawiając, że jęknęła. – O mój Boże!

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Wyszedł z niej, rozpiął jedną obrączkę kajdanków, a potem przypiął do swojego nadgarstka. Uniósł jej kolana, otoczył nimi swoje biodra i wszedł w nią jednym szybkim ruchem, a potem opadł na plecy.

– Dosiądź mnie, Maxie.

Zmusiła go, by położył obie ręce za głowę. Opierając się na jego dłoniach, pochyliła się i pocałowała go w usta, a potem zaczęła ujeżdżać go powolnymi, odmierzonymi ruchami. Wzdychał z rozkoszą, utraciwszy do reszty kontrolę nad swym ciałem.

Austin wsunął wolną rękę pomiędzy ich ciała i dotknął jej wrażliwego punktu. Jej oczy rozszerzyły się i urywane westchnienie dobyło się z jej płuc,

kiedy jego delikatny dotyk doprowadził ją do największego orgazmu w całym jej życiu. Nie oderwał od niej wzroku. To była ostatnia tortura, jaką mógł znieść, kiedy w niekontrolowanych ruchach uderzał o nią biodrami, wlewając w nią gorące nasienie.

## Rozdział ósmy

– Wiesz, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby pozostać w kajdankach przykuta do ciebie i łóżka tak długo, aż Jake zadzwoni i powie, że moje imię zostało oczyszczone. Wtedy nie musiałbyś już jechać za mną do Mesa Roja.

Maxie przytuliła się do jego dużego ciepłego ciała, moszcząc się wygodnie.

Objął ją ramieniem, od niechcienia kładąc rękę na jej brzuchu.

– Taka pogoń to całkiem ciekawe zajęcie.

– Zawsze masz taką zabawę, kiedy łapiesz tego, za kim gonisz? – Przebiegła kciukiem po jego obojczyku, rozkoszując się dotykaniem jego gorącego ciała.

Austin przesunął się, a jego głos stwardniał.

– Nie. Zazwyczaj dostaję za to kasę.

I znowu wiedzieli, na czym stoją. Westchnęła i spojrzała mu w oczy.

– Rozumiem, że masz pracę do wykonania, ale...

– Ale co? – Zaciśnął usta, a jego wzrok stał się ponury. Wiedział, jak to się dla nich skończy.

– Ale sprawiłabym mojej siostrze dużo bólu.

Podniosła się na tyle, żeby móc spojrzeć mu prosto w oczy. Zrobił ostrożną minę. Jasne było, że nie zamierza zmienić zdania. Nieporuszona, wciąż patrzyła mu w oczy.

Przez chwilę spoglądał na nią, jakby szukał czegoś bardzo ważnego. A potem westchnął.

– Maxie, chciałbym oszczędzić bólu i tobie, i twojej siostrze, i samemu sobie, ale...

Oparła policzek na czubku jego głowy i przeknęła ślinę, a potem zaczęła powoli przebiegać palcami po jego włosach.

– Rozumiem, że nie chcesz cofnąć obietnicy danej siostrze. Ale tak samo ty musisz zrozumieć, że nie chcę zawieść Dorrie. Ona jest jedynym członkiem mojej rodziny, którego interesuje mój los. Przez długi czas miałyśmy tylko siebie. Moi rodzice nie bardzo się nami zajmowali, kiedy byłyśmy małe. Zawsze była przy mnie, kiedy jej potrzebowałam. Teraz mam okazję jej się odwdziżyć. Ale losy naszego klubu wiszą na włosku z powodu oskarżenia mnie o kradzież.

Austin kiwnął głową.

– Ludzie uważali Dorrie za mola książkowego, a mnie za szaloną dziewczynę. Spędzałyśmy razem

dużo czasu, bo matka była wiecznie zajęta. Była bardzo towarzyską osobą. Chciała, żebyśmy z Dorrie uczestniczyły w jej proszonych herbatkach. Dorrie jej ulegała. Ja nie. Wymykałam się, żeby pograć w baseball z synem sąsiada. W czasie gdy goście słuchali, jak Dorrie gra na pianinie, ja chodziłam po drzewach. Wkładałam żaby do pianina mojej nauczycielki muzyki. Byłam prawdziwą diabolicą.

– Dlaczego?

– Żeby zwrócić na siebie uwagę. Chciałam, żeby moja matka zobaczyła mnie taką, jaką jestem, a nie taką, jaką chciała, żebym była. Ale nigdy tak się nie stało. Kiedy miałam szesnaście lat, przeprowadziłam się do Dorrie, bo matka ciągle mi mówiła, jak bardzo jest mną rozczarowana. Po skończeniu college'u prowadziłam cygański tryb życia. Pracowałam to tu, to tam, żeby zdobyć pieniądze na podróże. Nigdy nie miałam stałego adresu, ciągle brakowało mi pieniędzy na zapłacenie rachunków i Dorrie mi pomagała. Chcę, żeby to wszystko się teraz zmieniło. Nie może być tak, że to ona wciąż zbiera wszystko do kupy.

Przekręcił się na bok i przejechał dłonią po twarzy, a potem odwrócił głowę i spojrzał na nią. Maxie, która właśnie podnosiła się, żeby usiąść, opatulona w prześcieradło, dokonała niepokojącego odkrycia. Jeśli myślała, że Austin był niebezpieczny dla jej zmysłów, kiedy był pełen wigoru, to naprawdę zabójczy był dopiero wtedy, gdy leżał wykończony po ostrym seksie.

– Maxie – wyszeptał, trąc oczy. – Naprawdę rozumiem twój dylemat, ale... – Kiedy na nią spoj-rzał, zobaczyła wahanie w jego oczach.

– Ale co?

– Nie zrezygnuję z tej nagrody. Mówiłem ci już, że traktuję swoją pracę bardzo serio.

Maxie zamknęła oczy i oparła czoło o zgięte kolana. Zrobiło jej się zimno.

– Może wszystko traktujesz trochę zbyt serio – powiedziała przytłumionym głosem.

Kiedy nie odpowiedział, uniosła głowę. Patrzył na nią przez chwilę, a potem prychnął i odwrócił wzrok, kręcąc głową.

– Może i tak, ale nie potrafię inaczej.

Poczuła nagły ból w piersi.

– A może skończymy tę dyskusję i weźmiemy kąpiel w jacuzzi? – zaproponowała.

Odetchnął z ulgą.

– Świetny pomysł.

Poszli do łazienki. Austin odpiął kajdanki, a Ma-xie nalała wody do wanny. Kiedy odwrócił się, żeby wziąć ręczniki, zobaczyła bliznę na jego ciele.

Wyciągnęła dłoń.

– Czy to tutaj ugodził cię nożem?

Zesztywniał, ale po chwili się rozluźnił.

– Tak.

Pochyliła się i pocałowała chropawą skórę.

– Czy byłeś jeszcze kiedyś w podobnym niebez-pieczeństwie?

– Tak, ale nigdy już nie pozwoliłem się tak poważnie zranić. Byłem ostrożny i zacząłem budować swoją reputację. Niewiele osób chciało ze mną zadzierać.

– Wcale im się nie dziwię. Nie myślisz czasem o zmianie zawodu?

– Tak, chciałbym zastać policjantem.

– Myślisz, że kiedyś ci się to uda?

– Może.

Wszedł do wanny. Ciepła woda obmyła jego rozgrzaną skórę. Maxie dołączyła do niego, siadając mu na kolanach.

– Odchyl głowę – powiedziała.

Zmoczyła mu włosy, a potem nabrała na dłoń trochę szamponu i zaczęła je myć. Austin westchnął z zadowoleniem. Zaczęła się zastanawiać, czy często był pieśczoney. Chyba niezbyt często, z tego, co widziała. Sięgnęła po jego zestaw do golenia. Otworzył szeroko oczy.

– Co tak patrzysz? Boisz się, że poderżnę ci gardło?

– Wiem, że bez obawy mogę powierzyć ci swoje życie – powiedział cicho, a potem znowu zamknął oczy.

W jej sercu zagościło uczucie tkliwości. Nałożyła mu na twarz krem do golenia, a potem delikatnie przyłożyła brzytwę do jego skóry. Kiedy skończyła, zmyła pozostałości kremu i włosków i wytarła go ręcznikiem.



Zeszła mu z kolan i uklękła między jego nogami, przesuując dłońmi po wnętrzu jego ud.

– Maxie – zamruczał Austin. – Chyba nie wytrzymam tego dłużej. Już nie.

Zasyczał, a potem jęknął z rozkoszy, kiedy Maxie wzięła jego członek do ust. Wyginając biodra w niekontrolowanym ruchu, zagubił się w potężniejącej rozkoszy. Jęknął, kiedy obrysowała żołądź jego nabrzmiałego członka koniuszkiem języka, i omal nie eksplodował.

Woda jak błyszcząca płynna tęcza otaczała ich rozgrzane ciała.

Maxie wstała i wspięła się na jego kolana, klęcząc nad jego pulsującym, twardym członkiem. Powolnymi ruchami igrała z nim, zmysłowo się o niego ocierając.

Nie mogąc dłużej tego znieść, Austin poruszył się niespokojnie, jego dłonie znalazły się na jej biodrach. Odchylił głowę do tyłu, oddychając głośno. Dalej drażniła go, ocierając się o jego męskość. Jęknął z rozkoszy.

Maxie uniosła biodra, a potem opadła na jego gorący członek, biorąc go głęboko w siebie i krzycząc z radości. Zaczęła się na nim szaleńczo poruszać, coraz szybciej, w szale zapomnienia, wsuwając go coraz głębiej w siebie.

Austin poczuł gorąco w głębi ciała. Z każdym pchnięciem to gorąco wydostawało się na zewnątrz. Chwycił jej nabrzmiałą sutek i zaczął go mocno ssać.

Jęknął, kiedy w odpowiedzi wygięła plecy w łuk. Z każdym ruchem jej bioder zatracił się w niej coraz bardziej. Jego język sprawił, że jej sutki stały się pulsującymi pąkami.

Wpiła się paznokciami w jego ramiona. Uderzył łokciem w kontrolkę jacuzzi.

Z otworów zaczęła lecieć woda. Krople spływały kaskadą po jej bladym, szczupłym ciele, a ona śmiała się, odchylając głowę do tyłu, żeby poczuć strumień na twarzy. Urzeczony jej cichym śmiechem, patrzył jej w twarz, odmienioną przez rozkosz, którą jej dawał.

Jego usta wróciły do jej wspaniałych piersi. Zaczął zlizywać błyszczące tęczowe krople wody, okrążając językiem twarde sutki. Jęczała w ekstazie, kiedy kąsał zębami nabrzmiałe pąki. A potem poczuł odpowiedź jej ciała na tę pieszczotę.

Zmienił pozycję. Pchnął Maxie na gładką białą wannę i jęknął, znowu się w niej zanurzając. Wygięła się, żeby wypełnić pustą przestrzeń między nimi. Woda zachlupotała o boki wanny od jego szalonych ruchów.

Zadrżała pod nim i spytała ochryple:

– Zimno ci?

– Nie.

Jego ciało nie potrzebowało zachęty. Była jego, sprawił, że była jego. Wystarczał mu dotyk jej rozgrzanego nagiego ciała i gorącej wody ślizgającej się po jego skórze za każdym razem, kiedy wbijał się w nią z zapamiętaniem.

Jej jęki przybrały na sile, co tylko spotęgowało doznania Austina. Zacisnęła się wokół jego członka i przesunęła nogi, żeby miał do niej lepszy dostęp. To było już dla niego za dużo.

Podniosła ręce i otoczyła dłońmi jego twarz. Woda spływała pod jej palcami, spadając z jego brody na jej szyję i twarz.

Przeniosła ręce z jego twarzy na ramiona. Znieruchomiał nagle, a potem wytrysnął w niej, wykrzykując jej imię.

Maxie przytuliła się do niego, trzymając go tak mocno za szyję, że ledwo mógł oddychać. Położyła głowę na jego ramieniu, jej ciało wciąż połączone było z jego ciałem. Oboje słyszeli głuche bicie swoich serc.

Po dłuższej chwili Austin wstał i delikatnie wytarł ją i siebie.

– Robi się późno, a jutro czeka nas długa droga. Lepiej prześpijmy się trochę.

Maxie skinęła głową. Patrzyła, jak Austin siada na materacu. Nagle zrobiło jej się zimno i objęła się ramionami, bojąc się, że kiedy zacznie drzeć, to już nie przestanie. Nie chciała zrobić tego, co zrobić musiała. Żywiła do niego uczucie – głębokie uczucie, które mogło być tylko jednym. Nie chciała go nazywać. Byłoby to dla niej zbyt wiele. Musiała zadowolić się tym czasem, który Austin miłosiernie im podarował. Tym czasem, który przecież nie zmieniał niczego w jej planach. Stał jej na drodze.

Nie mogła inaczej. Jeśli to oznaczało wykorzystanie uczuć, które do niej żywił, trudno. Nawet jeśli miałyby to ją zabić. Nawet jeżeli ją to zabije.

Leżała obok niego i patrzyła w sufit. Gdy tylko usłyszała jego ciężki oddech, znalazła jego telefon komórkowy. Wybrała numer i czekała chwilę na połączenie. Choć rozumiała Austina i jej serce przepętlone było ciepłem i współczuciem dla niego, wiedziała, że nie może zawieść siostry. Mimo wszystko nie była to łatwa decyzja.

Kiedy Star odebrała telefon, Maxie usłyszała odgłosy baru.

– Słyszę, że interes się kręci.

– Cześć, skarbie. Znowu mu uciekaś?

Maxie poczuła się dużo lepiej, kiedy usłyszała głos Star. To był ktoś, kto ją rozumiał i mógł jej pomóc.

– Jeszcze nie, ale zrobię to. Muszę cię prosić o przysługę, ale chcę, żebyś najpierw zdała sobie sprawę z jej konsekwencji. To będzie pomoc osobie ściganej przez prawo.

– Kochanie, powiedziałam ci już kiedyś, że jestem bardzo dużą dziewczynką i nie boję się glin – prychnęła Star.

– Jestem w Taos i potrzebuję twojego motocykla. Możesz mi go pożyczyć?

Brzęk szkła, odgłosy rozmów i śmiechów, wszystko to sprawiło, że Maxie wyobraziła sobie bar. Nagle łązy zakręciły jej się w oczach. Cholera, tęskniła za nim.

Otarła łzy, kiedy Star odpowiedziała:

– Jasne, skarbie. Mogę tam być jutro wieczorem.

Jaki to hotel?

– Adobe and Pine Inn.

– Dasz radę go tam zatrzymać?

– Tak.

Maxie rozłączyła się. Przekręciła się na plecy. Poczowała łzy pod powiekami.

Objęła się rękami, zupełnie jakby mogła ścisnąć uczucie rozpacz, które otaczało ją niczym ciemna chmura. Towarzyszyły jej jednak również inne emocje: złość, wstyd i strach. Nawet w tym spokojnym miejscu nie mogła pozbyć się napięcia. Kochanie się z Austinem wyczerpało ją, pozbawiło energii. Zakochała się w nim po uszy i nie mogła mu tego powiedzieć. Zwinęła się w kłębek, myśląc, że to pomoże.

Teraz miała już pewność, że to, co czuła do Austina, było czymś, czego nie czuła nigdy przedtem. Nie spodziewała się teraz niczego więcej niż bólu. Tyle że była pewna, iż kochanie się z nim było dobrym pomysłem. Miała nadzieję, że to wspomnienie pomoże uśmierzyć ból, kiedy od niego odejdzie.

Tym razem będzie musiała od niego uciec na dobre.

Przytrzymując jej twarz, pocałował ją na dzień dobry. Maxie otworzyła usta. Poddała się temu poruszającemu pocałunkowi zagubiona w tysiącu

doznań. Jego usta były słodkie i ciepłe. I tak zadziwiająco miękkie.

Oderwał dłonie od jej twarzy, a wargi od jej ust. Odczuła ich nieobecność jak stratę. Jego głęboki głos rozproszył resztki snu.

– Nie śpij, bo cię okradną. Czas wstawać.

Maxie niechętnie otworzyła oczy, nie chcąc, żeby opuściło ją uczucie lekkości.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, były kajdanki leżące na stoliku nocnym. Najwyraźniej zupełnie o nich zapomniał. To wydawało się znaczące i nagle przyszło jej do głowy, że może zrobił to specjalnie. Przynęła się do jego gorącego, muskularnego ciała i przeciągnęła się.

Miał na sobie jedynie ręcznik. Uśmiechał się słodko, a jego spojrzenie było pełne miłości. Odetchnęła głęboko.

– Która godzina?

– Szósta.

– Zabiję cię, Taggart.

– Przeróżająca groźba, blondyneczko – roześmiała się.

Wciąż próbując się przebudzić, uśmiechnęła się do niego.

– A więc to tak? Wracamy do blondyneczki?

– wyszeptała sennym głosem.

Uśmiechnął się.

– Zdecydowałem, że to do ciebie pasuje.

Zmrużyła oczy.

– Ja też mam dla ciebie kilka przezwisk.

Wyszczrzył zęby, pochylił się i pocałował ją słodko.

– Niewątpliwie żadne z nich nie nadaje się do publicznego powtórzenia.

Jego uśmiech i błyszczące oczy były zniewalające.

– Niewątpliwie pochlebiasz sobie, Taggart.

– Owszem.

Objął dłońmi jej twarz, przybliżając usta do jej ust. Zadrżała pod wpływem jego dotyku.

– Wygląda na to, że jest ci wygodnie. Przykro mi.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ciepłego policzka.

– Dlaczego ci przykro?

Zanim zdążyła sobie uświadomić, co miał na myśli, ściągnął z łóżka prześcieradło i koc. Maxie zdołała chwycić róg tego ostatniego. Austin był jednak zbyt silny. Pociągnął raz jeszcze i wylądowała na podłodze. Podniósł koc w zwycięskim geście i z uśmiechem oświadczył:

– Właśnie dlatego!

– Jesteś straszny – stwierdziła, śmiejąc się. – Oddawaj mi koc.

– Ten koc? – spytał z miną niewiniątka.

– Austin – powiedziała ostrzegawczo, wyciągając ręce.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym rzucił koc na drugi koniec pokoju i zagroził jej drogę.

– Nic z tego. Czas na nas. – Spojrzał w kierunku łazienki, a potem na nią.

– Wydaje mi się, że przyda ci się zimny prysznic.

– O, nie – zachichotała. – Tylko nie to.

– Tak, Francesco. Tego właśnie ci trzeba.

– Chcesz się bić? – spytała. – Jeśli wygram, zostaniemy tu jeszcze jeden dzień.

– Zgoda – powiedział, śmiejąc się.

Maxie przystąpiła do ofensywy. Ściągnęła z Austina ręcznik, a potem oplotła nim jego nogi i pociągnęła. Austin upadł, a ona skoczyła do drzwi łazienki i cudownego, bezpiecznego zamka po ich drugiej stronie. Złapał ją jednak za kostkę i sprowadził do parteru, po czym przygniótł swoim ciałem.

– Wygrałem. Nie traćmy czasu. Pora na prysznic.

– Nie mów „hop” – roześmiała się. – Jeszcze nie jestem pod prysznicem.

Siłowała się z nim, zanosząc się od śmiechu. Odkryła, że ma łaskotki. Złapał ją za rękę i przesunął się odrobinę. Dało jej to na tyle dużo miejsca, że mogła odepchnąć go od siebie nogą. Wstała i znów ruszyła do łazienki. Austin szybko się pozbierał – miał dobry refleks. Już była przy drzwiach, kiedy złapał ją za ramię, odwrócił i z zaskakującą łatwością zarzucił sobie na ramię. Zanosząc się od śmiechu, próbował ją zaciągnąć pod prysznic.

– Niezła z ciebie spryciara – stwierdził.

Desperacko chwyciła się framugi drzwi. Trzymała się jej z całej siły, mimo że śmiech ją osłabiał.

– Nie, Austin! Nienawidzę zimnej wody! – Jej



palce ześlizgiwały się po drewnie. A on był już tylko klika kroków od prysznica.

Trzymając ją jedną ręką za nogi, drugą złapał ją za nadgarstek.

– Trudno. Jak walka, to walka.

Wiedziała, że lada chwila puści się framugi. I wtedy chichocząc, przechyliła się i z całej siły uderzyła go otwartą dłonią w pośladek.

– Au! – krzyknął. – Ty przebiegła mała żmijo!

Korzystając z zaskoczenia, z łatwością ześlizgnęła się po jego plecach. Wiedząc, że musi go unieruchomić, złapała go za łydki i nacisnęła ramieniem z tyłu jego kolan. Krzyknął i upadł niczym Goliat po ataku Dawida. Wciąż się śmiejąc, klepnęła go jeszcze raz poniżej pleców i powiedziała:

– Masz naprawdę bardzo ładny tyłeczek.

Przetoczył się na plecy, jego pierś trzęsła się ze śmiechu.

– Niech cię diabli, blondyneczko. Nie wiedziałem, że jesteś zapaśniczką.

Uśmiechnęła się do niego.

– Teraz już wiesz.

Przyciągnął ją do siebie. Oparła się łokciami o jego klatkę piersiową, a brodę podparła na rękach. Rozkoszowała się jego bliskością: zapachem skóry, dotykiem gorącej piersi, członkiem przyciśniętym do jej wzgórka łonowego. Popatrzyła mu prosto w oczy. Była w nich głębia, wzruszająca dojrzałość. Zagubiona w jego oczach zrozumiała nagle, że ich czas

dobiegł końca. W ciągu najbliższej doby sprawi, że się od niej oddali. Z powodu jej zdrady wszystkie uczucia, jakie do niej żywi, obumrą.

Zamknęła oczy i objęła go za szyję. Poczucie straty było dojmujące... ale wiedziała, że musi to zrobić. Nieważne, że chciała spędzić z nim każdą minutę swego życia. On będzie zbyt zraniony, żeby jej przebaczyć. Ta myśl sprawiła, że oczy ją zapiekły, a serce zaczęło łomotać.

Jak gdyby wyczuwając zmianę w niej, Austin otoczył jej twarz dłońmi.

– Nie mam wyboru, Maxie – wyszeptał. – Muszę cię tam zawieźć.

Objęła go ramionami, pragnąc, żeby w jego oczach pojawił się choć cień wątpliwości. Nie mogła już myśleć o tym, co musi zrobić, i o tym, że on nigdy jej nie wybaczy. Głęboko wdychając powietrze, zagłębiła twarz w jego barku, próbując zebrać siły. Żeby przez to przejść. Żeby wytrzymać.

Austin westchnął i położył jej rękę na plecach. Potem odwrócił głowę i pocałował ją w skroń.

– Nie rób tego, Maxie – wyszeptał.

Poddając się jego życzeniu, przełknęła i uszczypnęła go lekko w ramię.

– Przegrałeś, Taggart. A to oznacza, że musisz mi dać cały dzień.

Zachichotał i chwycił ją za biodra, przyciskając mocno do siebie.

– Podjęcie twojego wyzwania było pierwszym

błędem, jaki popełniłem. Powinienem był wiedzieć, na co się porywam.

Podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– A co było drugim błędem?

Uśmiechnął się, pieszcząc jej pośladki.

– Położenie cię na sobie.

– No to masz problem – stwierdziła.

Austin naprawdę nie wiedział, jak ma się oprzeć tej złotowłosej bogini spoczywającej na jego biodrach i sprawiającej, że marzył tylko o tym, by zanurzyć się w niej aż po sam koniec. Była wszystkim, czego mógł pragnąć, a dla człowieka, który tak rzadko brał cokolwiek dla siebie z życia, to była tortura.

Po raz kolejny znaleźli się w impasie. Nie chciała wracać do Sedony, a on musiał ją tam zawieźć. Nigdy mu nie wybaczy i był pewien, że potem nie będzie już chciała mieć z nim do czynienia.

Zaczynał się już na siebie wkurzać. Czy naprawdę musi być aż tak honorowy? Poczucie obowiązku walczyło w nim z potrzebą chronienia Maxie. Chciałby owinąć ją kokonem i stanąć na straży, tak żeby nikt jej już nie mógł zranić. Tymczasem to on ją najmocniej zrani. Ta myśl rozdzierała mu serce i sprawiała, że był gotowy zgodzić się na wszystko, o co go poprosi. No, prawie na wszystko. Nie mógł jej bowiem obiecać, że puści ją wolno. Mógł jej dać co najwyżej jeszcze jeden dzień. Co to szkodzi?

Nacisnął kciukiem jej usta, próbując zatrzymać na nich uśmiech.

– Uwierz mi, że chciałbym uporać się z tym wszystkim, ale co z tego? – Objął dłonią jej twarz, pogładził w ucho i musnął wargami jej czoło. Pogłodziwszy ją po włosach, przytulił się do niej. Popatrzył w dal, westchnął i przemówił, delikatnie pieszcząc jej ucho: – Chodzi o to, że wciąż mam zamiar zawieźć cię do Sedony.

– Dlaczego musisz się tym teraz martwić? – spytała. – Dlaczego nie możemy żyć chwilą? Być razem i dobrze się bawić? Nie psuj tego.

– Zawsze wypełniam swoje obowiązki. Kiedyś to było łatwe. – Nagle zamilkł i przytulił jej głowę do swojego barku. Przełknął i kontynuował głosem zachrypniętym od emocji: – Nie spodziewałem się, że cię spotkam.

– Dlaczego musisz być taki odpowiedzialny? – spytała przytłumionym głosem.

Milczał chwilę, a potem powiedział dziwnie cicho:

– Usiłuję być taki, jakim chciałby mnie widzieć mój ojciec.

Maxie zamknęła oczy, modląc się, żeby głos się jej nie załamał.

– Jesteś o wiele lepszym człowiekiem ode mnie.

– Nieprawda. Robisz to wszystko, żeby twoja siostra mogła otworzyć klub.

– Jessica ma możliwość studiowania w Paryżu – powiedziała Maxie zbolalym głosem. – To może oznaczać dla niej początek kariery. Robiłaby to, co kocha. Ale nie dlatego to robisz. Obiecałeś jej, że

pojedzie. Nigdy nie łamiesz obietnic, tak jak nigdy nie łamał ich twój ojciec. Prawda?

Pokręcił głową. Wszystko stało się dla niej jasne. Austin tak dobrze rozumiał, że chciała pomóc siostrze, ponieważ robił to samo. Nie mogła źle o nim myśleć z tego powodu.

– Tyle zrobiłeś dla swojej rodziny, prawda?  
– wyszeptała łamiącym się głosem.

– Nie myślałem o tym. Po prostu zastanawiałem się, co mój ojciec by zrobił na moim miejscu, i robiłem to. Chciałem, żeby był ze mnie dumny.

– Na pewno jest. Jaki był prawdziwy powód tego, że zaczęłaś mieszkać z babcią? – Powinna przestać pytać, bo czuła, że nie panuje nad emocjami. Odpowiedź na to pytanie sprawi, że będzie jej jeszcze trudniej zrobić to, co zamierzała.

– Mój ojczym nie był tolerancyjnym człowiekiem, zwłaszcza jeśli chodzi o cudze dzieci. Myślę, że był zazdrosny o uwagę, jaką matka mi poświęcała, i przekonał ją, że wychowuje mnie na maminsynka. Wycofała się. To bardzo mnie bolało. Nienawidziłem go, a w głębi duszy nienawidziłem też jej za to, że kochała kogoś poza moim ojcem. Ten człowiek nie mógł zająć jego miejsca. Widziałem, jak bardzo matka cierpiała, kiedy kłóciłem się z ojczymem. Więc odszedłem i zamieszkałem z babcią.

Maxie zamknęła oczy, próbując zrozumieć te pozbawione egoizmu czyny mężczyzny, którego trzymała w objęciach.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego twarzy.

– Przy tobie czuję się nic niewarta. Naprawdę.  
Przez chwilę milczeli. Potem Austin znowu zaczął mówić.

– Byłem zdruzgotany, kiedy umarł mój ojciec. Chyba nigdy się z tym nie pogodziłem.

– Jeśli kocha się kogoś tak bardzo, jak ty kochałeś swojego ojca, zawsze tak jest.

– Nikomu jeszcze nie mówiłem tego, co powiedziałem tobie. Jesteś niebezpieczną kobietą.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego, próbując wprowadzić odrobinę humoru do tej rozmowy.

– Jak ktoś tak mały jak ja może być niebezpieczny?

Wykrzywił twarz w uśmiechu i przebiegł dłońmi po jej włosach.

– Może – powiedział zachrypniętym głosem.  
– Uwierz mi, że może. – Wciąż na niego patrzyła, gdy przesunął palcem po jej policzku.

– Najwyższa pora, żebyśmy wrócili na drogę do Sedony.

Chwyciła go za przedramię. Pod jej dotykiem zeszytywniał, jego mięśnie pulsowały pod jej dłonią. Uśmiechnęła się.

– A skąd nagle ten pośpiech? Przecież przegrałeś walkę, kolego. Mam zamiar odebrać swoją nagrodę.

– Maxie... – zaczął protestować, ale przerwała.

– Umowa to umowa, Austin.

Nagle uświadomił sobie, jak bardzo ponure i puste

będzie jego życie po oddaniu jej w ręce wymiaru sprawiedliwości. Żałował, że nie ma sposobu, żeby ocalić swój honor i jednocześnie ochronić ją przed więzieniem. Żałował, że nie ma sposobu na wydobranie się z tego bałaganu. Chciał, żeby Maxie była obecna w jego życiu, ale oddając ją policji, przypieczętuje ich los. Znienawidzi go, a on już do końca życia będzie sam, nie mogąc o niej zapomnieć. Taką samą miłością jego ojciec darzył jego matkę. Rozpoznał ją w sobie i wiedział, że nigdy nie minie.

Zanurzył palce w jej włosach. Delikatnie muskał jej usta swoimi ustami.

– Chcę w ciebie wejść – wyszeptał. – Głęboko, aż do samego końca.

Maxie westchnęła i odsunęła się od niego.

Podniosła z podłogi pudełko z prezerwatywami.

Dysząc przyciągnął ją do siebie. Wstrząsnął nią dreszcz. Podciągnęła kolana do góry i uwolniła się z jego uścisku. Usiadła, a potem podniosła się, żeby wsunąć mu prezerwatywę.

Uświadamiając sobie, co zamierza zrobić, Austin złapał ją za rękę.

– Nie na podłodze, Maxie – mruknął.

Uwolniła rękę. Uniosła się, a potem opadła, biorąc go głęboko w siebie. Głęboko, aż do samego końca.

Austin zacisnął szczęki. Kiedy zaczęła poruszać biodrami w wolnym, płynnym tańcu, serce mu zaczęło walić. Gdy złapała go za rękę, odwrócił głowę na twardej podłodze.

– Maxie, nie na podłodze. W łóżku... poczekaj.  
Otarła się piersiami o jego klatkę piersiową.

– Nie – powiedziała. – Nie mogę czekać.

Kolejny dreszcz wstrząsnął jej ciałem, a ruchy bioder przyspieszyły. Zacisnęła mocniej uścisk na jego dłoniach.

Oddychał przez zaciśnięte zęby. Chciał wstać i przenieść się z nią na wygodniejsze łóżko. Maxie zasługiwała na coś lepszego niż dziki seks na podłodze.

Wprowadziła go jeszcze głębiej w siebie i wszystkie jego myśli rozpadły się na kawałki jak stłuczona szyba. Zalała go fala błogości. Jęknął, uwolnił dłonie i złapał ją za biodra.

– Ty na gorze – wyszeptła mu prosto do ust, po czym objęła go i przewróciła się na plecy.

– Maxie. Łóżko...

– Nie. Proszę...

Skapitulował. Krzyknęła, kiedy z niej wyszedł, a potem pociągnął ją na dywan w sypialni.

Uniosła ręce, żeby utrzymać go w miejscu, ale przesunął się w dół jej ciała, pieszcząc wewnątrz ud. Otworzył ją szeroko i przywarł ustami do mokrego, gorącego łona. Pieścił ją ustami, aż krzyknęła i zaczęła jęczeć i wić się. Jej ruchy stawały się coraz bardziej szaleńcze, mięśnie napięły się. Zacisnęła nogi na jego głowie. Stracił panowanie nad sobą, kiedy poczuł na języku jej delikatne spazmy. Przesunął się w górę i wszedł w nią, zanim orgazm dobiegł końca.



Po raz kolejny krzyknęła i zaczęła się pod nim beładnie poruszać. Austin przyciągnął ją do siebie, i zdając się na czysty instynkt i żądzę, wbijał się w nią raz po raz, walcząc ze wzbierającą w nim falą.

Maxie objęła nogami jego biodra, przyciągając go do siebie. Jego ciało pulsowało, kiedy dochodziła, krzycząc. Nie będąc w stanie dłużej wytrzymać, jęknął, zeszywniał i wytrysnął w niej. Trzymając ją kurczowo przy sobie, przyciągnął jej głowę do swojej szyi. Przycisnął usta do jej czoła i zamknął oczy. Nie wiedział, co zrobi bez niej.

Powoli pogładził ją po włosach. Wciągnął powietrze i objął jej twarz dłońmi. Uświadamiając sobie, że musi jakoś rozładować napięcie, odchylił jej głowę i pocałował ją lekko w usta.

– Dobrze, przekonałaś mnie. Jak chcesz spędzić ten dzień?

## Rozdział dziewiąty

Austin patrzył na białe zwierzę z czarnymi obwódkami wokół oczu.

– No dalej. Proszę ją pogłaskać, one nie gryzą – zachęcał przewodnik.

Ciche mruczenie zwierzęcia było bardzo kojące. Austin wyciągnął dłoń, żeby dotknąć jego szyi. Podrapał je za uszami i mruczenie stało się głośniejsze. Wełna była miękka i sprężysta.

– Kiedy zapytałaś mnie, czy chcę zabrać lamę na lunch, myślałem, że postradałaś zmysły.

– Bandytka będzie niosła nasz lunch, podczas gdy my będziemy iść obok i podziwiać góry Sangre de Cristo.

Przewodnik powiedział turystom, żeby uważali na dzikie zwierzęta, a zwłaszcza na czarne niedźwiedzie, łosie, górskie lwy i grzechotniki. Zaznaczył, że

lamy zaalarmują wędrowców o niebezpieczeństwie wysokim głosem.

Zaczęli iść pod górę, szlakiem wydeptanym przez wiele stóp, zarówno ludzkich, jak i zwierzęcych. Po obu stronach ścieżki kwitły dywany dzikich kwiatów. Austin zatrzymał się i kucnął. Dotknął delikatnego żółtego kwiatka. Spojrzał w górę na Maxie, która zatrzymała się razem z nim.

– To są jaskry, zwane też kolumbinami. Apacze używali nasion tych kwiatów do leczenia bólu głowy i gorączki.

Zaintrygowana Maxie podeszła do małego kwiatka podobnego do stokrotki.

– A to? Co to jest?

– Starzec. – Austin wstał i podeszedł do Maxie. Wyraz zaciekawienia na jej twarzy sprawił, że przypominała małe dziecko, wolne i ciekawskie, rozkoszujące się dziwami natury. – Apacze używali go do leczenia otwartych ran.

– A to? – Maxie pokazała butem mały niebiesko-purpurowy kwiatek.

– To mięta. To trochę więcej niż tylko mały ładny kwiatek. Olejek znajdujący się w nim jest znakomitą substancją odstraszającą owady, a herbatka z tej rośliny była kiedyś uważana za lekarstwo na wiele chorób.

– Twoja babcia cię tego nauczyła, prawda?

– Już ci mówiłem – powiedział, patrząc na świerki, jodły i osiki porastające Wheeler's Peak. Widok

górze stykających się z niebem zapierał dech w piersiach. Przez kilka chwil podziwiał krajobraz. Potem odwrócił się do Maxie. – Była szamanką.

– Rodzina i przodkowie to twoje korzenie.

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale, faktycznie, czuję się bezpieczniej, wiedząc, skąd pochodzę.

– Jedyłą osobą, która sprawiała, że czułam się bezpieczniej, była Dorrie.

– To smutne, że rodzice tak naprawdę cię nie znali. Dużo stracili.

Maxie wzięła go pod ramię i to również sprawiło, że czuł się bezpiecznie. Uśmiechnęła się do niego.

– Powiedz mi coś więcej o swojej babci.

– Powiem, jeśli ty powiesz mi coś więcej o swojej rodzinie.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Mój ojciec to typowy nudziarz z klasy średniej, a matka, jak ci już mówiłam, to dusza towarzystwa i życie towarzyskie zawsze było dla niej ważniejsze niż córki. Nawet jeśli mieliśmy jakichś interesujących przodków, moja matka nigdy nie podzieliła się ze mną tą wiedzą. Kiedy zorientowała się, że nie będę taka, jaką chciała, żebym była, dała sobie ze mną spokój i skupiła się na Dorrie.

Skinął głową. Dołączyli do grupy, która podziwiała niezwykle widok na Taos i dolinę.

– Przykro mi. Wiem, jak się czujesz. Mój ojczym też za mną nie przepadał.

Ruszyli dalej. Przewodnik pokazywał im najbardziej interesujące miejsca.

Bez względu na to, jak bardzo Austin się starał, nie mógł pozbyć się Bandytki. Lama pocierała nosem jego twarz, co było ekwiwalentem pocałunku, jak wyjaśnił rozbawiony przewodnik.

Było prawie południe, kiedy zwierzę zrobiło to po raz trzeci, i usłyszał, jak Maxie cicho się śmieje.

– Uważasz, że to zabawne? – spytał, chociaż sam ledwo hamował śmiech, klepiąc Bandytkę po szyi. Zwierzę zaczęło mruczeć z zadowolenia.

– Chyba cię polubiła – powiedziała rozbawiona Maxie, zbliżając się do niego i otaczając go ramieniem w pasie.

Taka była nawet wtedy, gdy niekoniecznie była szczęśliwa, na przykład wtedy, gdy z nim walczyła. Ta kobieta kochała życie. Podczas gdy on... on taki nie był. Był łowcą nagród, który codziennie stawał twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, ale czy naprawdę żył, czy tylko egzystował? To dopiero jej obecność sprawiła, iż poczuł, że żyje.

Objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej, myśląc, że taka kobieta jak Maxie sprawiłaby, że lata, które go czekają, nie byłyby takie ponure.

Nagle pomiędzy nimi pojawił się nos, a potem cała głowa Bandytki. Wywołało to śmiech nie tylko Maxie, ale także innych turystów.

– Bandytka jest zazdrosna – powiedział przewodnik.

Austin roześmiał się serdecznie. Beztroski śmiech sprawił jednak, że poczuł ucisk w piersi. Po raz pierwszy w jego głowie zagościła myśl, żeby uwolnić Maxie. Jednak ten czyn miałby wpływ nie tylko na niego, ale także na plany Jessiki. Tylko jak właściwie porównywać wymarzoną podróż siostry do Francji z tym, co spotka Maxie w Sedonie? To były dwie zupełnie różne rzeczy.

Ale czy mógł ją puścić? Czy mógł złamać swoje zasady? To ojciec mu je zaszczepił i to one trzymały go przy życiu. Czy ojciec byłby dumny z syna, który sprzeniewierzyłby się zasadom, rodzinie i pracy?

Rozmyślał nad tym przez całą drogę powrotną do Taos i kiedy wieczorem wyruszyli do miasta, żeby się zabawić.

Kiedy weszli do restauracji w stylu pueblo, Maxie wzięła Austina pod rękę. Uśmiechnął się do niej, jakby byli parą korzystającą z uroków nocnego życia.

Kierowniczka sali poprowadziła ich koło kominika do stolika, ale Maxie zaprotestowała.

– Nie moglibyśmy usiąść na zewnątrz?

Kobieta uśmiechnęła się i odwróciła od stolika. Przeszli przez łukowe drzwi z namalowanymi na nich zielonymi i czerwonymi papryczkami. Drzwi prowadziły na patio. Belki podtrzymujące restaurację wydłużały się, tworząc dach bez pokrycia. Błyszczące światelka mieszały się ze światłem gwiazd, co

dodawało romantycznego nastroju tej już i tak zakłętej nocy.

Kierowniczka sali położyła menu na stole i wróciła do wnętrza restauracji.

Maxie otworzyła menu pełne potraw kuchni meksykańskiej. Były tam enchiladas, burritos i tacos, serwowane z fasolką lub frijoles refritos, czyli tartą fasolą smażoną na oleju. Były też inne potrawy, nie spotykane zazwyczaj w tradycyjnej kuchni meksykańskiej, takie jak empanada – smażony placek z orzechami i porzeczkami, i posole – zupa kukurydziana, a także gulasz z wieprzowiny i chili. Na deser proponowano sopaipillas, lekko podsmażone ciasto z miodem.

Odwracając wzrok od menu, spojrzała do góry.

– Jakie cudowne – wyszeptała.

Austin podążył za jej wzrokiem na nocne niebo usiane błyszczącymi gwiazdami. Na jego twarzy malował się smutek.

– Co się stało?

Otworzył menu, wzdrygając się, jakby niespodziewanie zrobiło mu się zimno. Ale Maxie wyczuła, że jej pytanie uderzyło w coś głębszego. Spojrzała w gwiazdy.

– O co chodzi, Austinie?

– Po prostu przypomniałem sobie coś związanego z tatą.

– Austin spojrzał na nią z wahaniem. Przez chwilę wydawało się, że chce coś powiedzieć.

– Co? – zachęciła go, wiedząc, że musi się teraz tego dowiedzieć.

Zamknął oczy i zacisnął dłonie w pięści. Nabrał powietrza.

– W takie noce jak ta wyjeżdżaliśmy gdzieś, gdzie było mało światła, i kładliśmy się na masce samochodu.

– Żeby patrzeć w gwiazdy?

– Tak... – przerwał, jakby szukał właściwych słów albo to wspomnienie było zbyt bolesne. Odchrząknął. – Fascynowały mnie. Pewnego razu wspomniałem, że fajnie by było patrzeć na gwiazdy przez teleskop. – Westchnął. – Zgadnij, co znalazłem w święta pod choinką.

– Teleskop.

– Teleskop. Nie mogłem się doczekać nocy. Było zimno. Wybraliśmy odpowiednie miejsce i ustawiliśmy teleskop. To było niesamowite, patrzeć na gwiazdy przez obiektyw. A na dodatek był ze mną mój ojciec.

Maxie ścisnęła jego ramię.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Dziesięć. Tego samego roku umarł.

Przez chwilę panowała cisza.

– Czy masz jeszcze ten teleskop? – spytała w końcu Maxie.

– Nie. Ale wciąż pamiętam, co ojciec mi wtedy powiedział.

– Co?



Austin patrzył przez chwilę na Maxie, a potem przeniósł wzrok na menu. Miał poważną minę.

– Niebo jest granicą. Powinieneś sięgać do gwiazd – odpowiedział przytłumionym głosem.

– Takich jak FBI?

Spojrzał na nią. Stłumił żal.

– Nie rozmyślałam nad tym, co straciłam, Maxie. Robię to, co trzeba, bez względu na konsekwencje.

– Nawet jeśli oznacza to poświęcenie z twojej strony?

Austin zacisnął zęby.

– Zgadza się.

– I dlatego mnie również poświęcisz?

Przełknął i odwrócił wzrok, potem spojrzał na gwiazdy, jakby one mogły go uratować.

– Tak – odpowiedział cicho, ale w uszach Maxie zabrzmiało to jak krzyk.

– Tak właśnie myślałam. Ale to mi pochwala.

Zaśmiał się, ale nie było w tym śmiechu radości.

– To samo powiedziałaaby ona.

– Kto?

– Shelly. Uciekiniarka, która przespała się ze mną w nadziei, że ją wypuszczę.

– Zrobiłeś to?

Austin spojrzał na nią przeciągle i uśmiechnął się złośliwie.

– Nie. Oddałem ją w ręce policji. Myślałem, że jej na mnie zależy, ale cały czas mnie oszukiwała.

Zawładnęła ją poczucie winy, kiedy pomyślała,

że też zamierza oszukać Austina. Z zamyślenia wyrwała ją kelnerka. Maxie zamówiła margaritę i miseczkę posole z pan dulce, indiańskim słodkim chlebem z sopaipillas. Austin zamówił carne adovada, miękką wieprzowinę marynowaną w sosie z czerwonych chili, ziół i przypraw oraz również margaritę.

Musiała mu uciec, a oszukanie go było jedynym na to sposobem, bo nie zamierzał jej puścić. Myśl o tym, że mogłaby zawieść Dorrie, sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu. Nikomu nie życzyła takiej sytuacji i konieczności takiego wyboru. Zdradzić mężczyznę, który zaczął dla niej znaczyć wszystko, albo siostrę, która tyle razy wydobywała ją z kłopotów. Żeby uratować siostrę, musiała zrezygnować z życia z mężczyzną, którego rozumiała. Ale nie mogła zawieść siostry, nie tym razem.

– Przykro mi, że cię zraniła – powiedziała.

Jego oczy pociemniały, ich miodowa barwa zamieniła się w brąz, jakby odbił się w nich cień przelatującego kruk.

– Wierzę – odrzekł cicho i odwrócił wzrok.

Skrzywiła się.

– Usiłujesz zmienić temat?

– Jaki temat?

Kelnerka przyniosła im dwa ogromne kieliszki margarity. Upiła łyk, żeby zebrać siły i ochłodzić gardło. Na języku poczuła smak soli zmieszany z gorącym, piekącym smakiem tequili i limonki.

Austin zrobił to samo. Maxie patrzyła zafascynowana, jak napinały się jego mięśnie, kiedy przetykał. Chociaż rano go ogoliła, jego policzki znów pokryte były ciemną szczeciną, która tylko podkreślała niebezpieczny wygląd Renegata.

– Nie wywiniesz się, Taggart.

Przez chwilę myślała, że jej odpowie, ale jego oczy pociemniały.

– Niby od czego?

– Od opowiedzenia mi o tym, jak poświęciłeś swoje marzenia dla rodziny.

Westchnął.

– Zrezygnowałem z FBI dla mojej 15-letniej siostry i matki. I co z tego?

– I co z tego? Były ważniejsze niż twoje marzenia. Niewielu mężczyzn by to zrobiło.

Austin patrzył na nią w milczeniu.

– Co się stało?

– Mówiłem ci już, że zaraz po liceum wstąpiłem do wojska.

– Walczyłeś gdzieś? Jesteś zbyt młody, jak na wojnę w Zatoce Perskiej.

– Służyłem trochę za granicą, ale nie uczestniczyłem w żadnym konflikcie zbrojnym.

– Jak się stamtąd wydostałeś?

– Po prostu poprosiłem o zwolnienie. – Upił kolejny łyk.

– I co się później stało?

– Już ci mówiłem. Zostałem łowcą nagród.

– A co z FBI?

– Co masz na myśli?

Maxie zeszywniała. Ton jego głosu mówił, żeby się od tego tematu trzymała z daleka.

– Jak bliski przyjęcia byłeś? – nalegała, choć jego oczy stawały się coraz ciemniejsze.

– Jesteś jak huragan. Nie można cię ominąć. Trzeba się z tobą spotkać. – Znów spojrzał w niebo, jego oczy zatrzymały się jak wzrok kochanka pieszczącego ukochaną. – Wezwanie na szkolenie przyszło w tym samym czasie, co telefon od mojej babci.

Jego odpowiedź przepęłniała Maxie bólem. Był tak blisko. W jego głosie wyczuła nutkę żalu i poczuła się jeszcze gorzej.

– To musiało być bardzo bolesne.

Zamknął oczy i powiedział:

– Zostaw to, Maxie. To skończone. Dokonałem wyboru i nigdy go nie żałowałem.

– Poświęciłeś wszystko dla swojej rodziny – wyszeptwała.

Czy mogła zrobić mniej dla swojej siostry? Niech go diabli wezmą. Niech go diabli wezmą za to, że wszedł w jej życie. Pomyślała o tym, co zrobił, i poczuła się malutka. Już samo to wystarczało, żeby się rozpłakać. I zakochać się w nim.

I to właśnie ona musiała się w nim zakochać.

Niech go cholera!

Po kolacji spacerowali po zakurzonych uliczkach. Raz jeszcze dotarli do parku. Maxie uśmiechnęła się do niego pełnym czułości uśmiechem. Austin podejrzewał, że takim samym uśmiechem Dalila obdarzyła Samsona na chwilę przed obcięciem mu włosów.

– Wygląda znajomo?

– To miejsce, w którym wczoraj zagubiliśmy się w deszczu. – Wspomnienie jej miękkiego ciała pod jego palcami rozpało go do czerwoności.

– Dobrze, że gliniarze nie widzieli nas przez tę zieleń.

Wheeler Peak był zamglonym zarysem na ciemnym północnym niebie.

Odwróciła się do niego i wzięła go za rękę, całując jego palce.

– Dokąd nas to zaprowadzi?

Wziął jej twarz w swoje dłonie.

– Sam chciałbym wiedzieć.

– Naprawdę nie widzisz wyjścia?

– Bardzo tego żałuję, ale tu chodzi o coś więcej niż tylko zawiezenie cię do Sedony. Myślę, że już wiesz.

– Przerwał i spojrzawszy jej w twarz wiedział, że to rozumiała. Ścisnęło mu się serce, bo nikt, nawet jego matka, nie rozumiał, dlaczego tak dużo poświęcił.

– Chodzi o to, żeby twój ojciec był z ciebie dumny, prawda?

Objęła się ramionami i szybkim ruchem potarła głębią skórę na ramionach.

– Zimno ci?

Zdjął koszulę, zostając w samym podkoszulku, a potem włożył ją na Maxie.

– Jest ciepłutka i tak pięknie pachnie tobą. Ale nie będzie ci za zimno?

Jej głos był cichy i stłumiony, mieszając się z szumem wiatru i biciem jego serca.

Potrząsnął głową, odrywając się od bolesnych wspomnień, i głęboko odetchnął. Zaczął od dołu zapinać koszulę. Grzbiet jego dłoni muskał jej brzuch, sprawiając, że jej ciało się napięło. Kiedy dotarł do mostka, westchnęła, a on przez przypadek musnął palcem jej piersi.

Znał już ten dźwięk, w ten sposób sygnalizowała podniecenie. Jego palce zaplątały się w materiale. Czuł coś więcej niż pożądanie, coś, co sprawiało, że serce mu płonęło.

– Spędziłam z tobą cudowny dzień, Austin.

Skupił się na tym, żeby zapiąć ostatnie guziki. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Były takie błękitne.

– A ja z tobą.

Wziął w dłonie jej policzki, jej ręka ześlizgnęła się po jego skórze. Pomyślał, że to jest to. Tego właśnie pragnął. Tego i tej kobiety. Jej włosy lśniły w blasku księżyca, jak upadłe na ziemię gwiazdy. Austin zagłębił w nich dłonie. Zniewolony przez

jedwabistość jej włosów i pieszczotliwy dotyk gorącej dłoni na swoim policzku wiedział, że musi się z nią podzielić czymś, czego jeszcze nigdy nikomu nie mówił.

– Moi przodkowie wierzyli, że wymawiając imię nieżyjącej osoby, wzywa się jej ducha. – Wiedział, że jego słowa otworzą ranę, którą nosił w sobie od lat, ale czuł się bezpieczny w jej obecności. – Może dlatego przez cały ten czas ojciec był ze mną. Może powinienem wreszcie dać mu spokój. Przestać go opłakiwać i mieć pretensję do całego świata z powodu jego śmierci.

Przysunęła się do niego, przyciskając twarz do jego piersi i obejmując go delikatnie ramionami.

– To nie jest łatwe.

Jej głos zdawał się dobiegać z oddali.

– To prawda. – Wziął głęboki oddech i powiedział: – Pamiętasz, podczas kolacji powiedziałem ci, że nie mam już tego teleskopu.

– Tak.

– Byłem tak wściekły na ojca, kiedy umarł, że go rozwaliłem. Potem wstydziłem się tego i czułem jeszcze gorzej.

– O mój Boże, Austin. – Odsunęła się od niego, szukając jego wzroku, ale on patrzył wprost przed siebie, mając przed oczami mroczne wspomnienia. Przytuliła się do niego mocno. Oaza na ziemi jałowej, pomyślał. – Tak mi przykro – powiedziała. – Czuję... – Pokręciła głową, jakby mogło to jej

pomóc w wydobyciu głosu. Jedwabisty dotyk jej włosów na jego skórze tylko powiększył jego udrękę. – Czuję się tak, jakbyśmy byli w tej chwili jedynymi ludźmi na świecie. Pragnę cię, chociaż wiem, że poniosę tego konsekwencje.

Austin wyprostował się i sięgnął w dół, żeby unieść jej twarz, odzyskując panowanie nad sobą. Nie mógł wyjść ze zdumienia, że powiedział jej o teleskopie. Jakoś jednak pozbierał się.

– Jakie konsekwencje? – spytał.

Wolałby umrzeć, niż sprawić jej ból, ale jednak go sprawił. Widział to w jej spojrzeniu. Nienawidził się, wiedząc, że nie może nic na to poradzić i że nie może zlekceważyć swych obowiązków. Zawiezie ją do Sedony. Chciał spędzić z nią więcej czasu, ale ten czas właśnie się skończył.

– Takie, że jedno z nas przegra. To niesprawiedliwe.

– Wiem.

– Ten dzień to tylko interludium... przerwa w bitwie.

– To nic złego.

Uśmiechnęła się i obrysowała kciukiem jego kość policzkową.

– Wreszcie zaczynasz to rozumieć, Taggart.

– W jej oczach pojawił się błysk. Odsunęła się od niego i poprowadziła go do samochodu.

– Dokąd jedziemy? – Zatrzymał ją na środku ulicy.



– Najwyższy czas, żebyś zrobił coś lekkomyślnego. – Pociągnęła go dalej.

– Chyba jak na jeden dzień byłem już wystarczająco lekkomyślny.

– Ten dzień się jeszcze nie skończył.

Austin roześmiał się. Nie mógł się powstrzymać. Nie sposób było jej się oprzeć.

– Chwileczkę. Zanim za tobą lekkomyślnie pobiegnę... – Zatrzymał się i pocałował ją w słodkie usta. – Powiesz mi, dokąd jedziemy?

– Zobaczysz. Zatrzymasz się tam, gdzie ci powiem.

Po kilku minutach jazdy kazała mu stanąć. Z uśmiechem wyszła z samochodu. Austin podążył za nią. Nagle spojrzał na wystawę i jęknął.

– Maxie, tatuaż?

– A czemu nie?

Otworzyła drzwi. Austin zamknął drzwi samochodu i poszedł za nią. Wewnątrz było bardzo jasno. Na ścianie wisały kolorowe obrazki z wzorami tatuażu. Maxie zaczęła rozmawiać z kobietą. Odwróciła się do niego i mrugnęła.

– To jaki byś chciał?

Austin spojrzał na wzory tatuażu.

– Może orła?

– Orła? To takie ograne – powiedziała Maxie, ale oczy jej się rozjaśniły. Zanim mógł ją powstrzymać, wyszła. Próbował przejść obok kobiety przed nim, ale ta zablokowała mu drogę. Za chwilę Maxie

jednak wróciła. W dłoni trzymała tarczę wykonaną przez jego babcię.

– Może pani to zrobić? – spytała.

Kobieta przyjrzała się tarczy i uśmiechnęła się.

– Jasne.

Fala czułości wypełniła serce Austina. Ledwo czuł ukłucie igły na swoim ramieniu. Patrzył na Maxie i tarczę i żałował, że nie może ona chronić zarówno jego rodziny, jak i jej.

Ale wiedział, że dokonał już wyboru.

Przypomniawszy sobie słowa babci:

– Śniło mi się, że gonisz za słońcem.

– Czy jest z tym związane jakieś niebezpieczeństwo, babciu? – zapytał wtedy.

– W pewnym sensie tak, ale pokonasz je, bo masz duszę wielkiego wojownika – odpowiedziała.

Duszę wielkiego wojownika? Nie był tego taki pewien. Wiedział jednak, co musi zrobić. Ta wiedza niczego nie ułatwiała.

Maxie wybrała czerwono-złote słońce. Poprosiła o wytatuowanie go wokół pępka.

I wtedy przypomniał sobie ostrzeżenie babci.

– Nie można złapać słońca, nie parząc się przy tym.

## Rozdział dziesiąty

Leżał obok Maxie, udając. Udając, że nic dla niego nie znaczyła, że gdyby byli kilka minut od Sedony, zabrałby ją prosto do więzienia i zostawił tam, a potem wziął pieniądze i wrócił do domu. Napiłby się zimnego piwa i podziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że ma to już za sobą.

Ciche dzwonienie jego telefonu komórkowego spowodowało, że wyciągnął dłoń i otworzył klapkę. Spojrzał na Maxie, ale nie obudziła się.

– Halo? – Jego głos był zachrypnięty.

– Austin?

– Mama. – Usiadł w łóżku. – Coś się stało?

Matka nigdy nie dzwoniła do niego, kiedy pracował, chyba że miała jakąś poważną sprawę.

– Nie dawałeś znaku życia od kilku dni. Wszystko w porządku?

– Nie martw się, mam. Wszystko w porządku. Mam nad wszystkim kontrolę.

Głos matki był stłumiony, kiedy powiedziała:

– Trzymaj się. Myślę o tobie.

Odwrócił się, żeby Maxie nie słyszała tego, co powie.

– Kocham was wszystkie. Niedługo wrócę.

Odłożył telefon na stolik i znów się położył. Zamknięcie oczu zintensyfikowało jej słodki zapach. Ten słodki zapach, którego nigdy nie będzie mu za dużo i którego nigdy nie zapomni.

Na zewnątrz było cicho, nie licząc śpiewu ptaków. Za to w jego wnętrzu panowała wrzawa. Ale cóż, sam jest sobie winny. Wiedział od początku, że ta dziewczyna to kłopoty.

Dziękował tylko Bogu, że nie uczynił żadnych wyznań, z których nie mógłby się później wycofać. Potrzebował jej, ale poddanie się temu wydawało mu się skakaniem prosto w ogień.

Łatwo było marzyć. Kiedyś często to robił. Wyobrażał wtedy sobie, że jego ojciec nie umarł i że wciąż byli rodziną. Marzył, że służy społeczeństwu jako agent FBI. Ale teraz nie umiał sobie wyobrazić żadnego dobrego wyjścia z tej sytuacji. Musiał ją zawieźć do Sedony, a jednocześnie chciał się stać częścią jej życia. Oszaleje przez tę dziewczynę. Cokolwiek zrobi, straci ją. Jeśli ją zawiezie do Sedony, straci ją. Jeśli ją puści, straci ją. Znów przegra i zostanie sam. Dobrze przynajmniej, że

matka zadzwoniła. Ten telefon przypomniiał mu o obowiązku opiekowania się rodziną.

Nagle zrozumiał, dlaczego pozwalał, żeby marzenia przelatowały mu przez palce. Bał się straty, od kiedy stracił ojca, a potem matkę na rzecz ojczyma. Była w nim głęboka pusta studnia, którą mogła łatwo zapełnić Maxie. Chciał tego. Otworzył oczy i odwrócił głowę. Serce mu się ścisnęło i głęboko westchnął. Była przepiękna, gdy tak leżała naga, z gładkimi ramionami nad głową, z lekko rozchylonymi słodkimi ustami i potarganymi, złotymi włosami.

Sięgnął pod łóżko, gdzie schował kluczyk. Bardzo delikatnie otworzył kajdanki i położył je na stoliku nocnym.

Potem poruszył się nad nią i dopadł jej ust, jakby były latarnią pośród ciemnej, zimnej i samotnej nocy. Jej usta były gorącym, wilgotnym zaproszeniem, obietnicą sekretów i przyjemności. Rozdzielił brutalnie jej wargi językiem i zaczął poruszać nim wewnątrz jej ust. Jego atak spotkał się z entuzjazmem i życzliwym przyjęciem. Wzięła jego twarz w dłonie i przyciągnęła bliżej, wysyłając swój język na zwiady.

Jęknął; był to dźwięk pełen głodu, wezwanie kierowane do jej serca. Odpowiedziała mu jękiem pełnym tęsknoty, który nie pozostawiał wątpliwości co do jej uczuć.

Kłęcząc na łóżku między jej nogami, przyciągnął

ją do siebie. Objęła nogami jego biodra, a rękami szyję. Jej oczy były senne, zamglone, wypełnione czymś, o czym wiedział, że było tylko dla niego, a usta były pełne i wilgotne, nabrzmiałe od pożądania, wygięte z rozkoszy. Czuł na piersi jej twarde sutki. Miał wrażenie, że traci nad sobą kontrolę. A przecież był mężczyzną, który kierował własnym losem, miał władzę nad tym, co brał i dawał.

Ścisnęła nogami jego biodra i wygięła się, pieszcząc jednocześnie jego uda i pośladki. Potem zaś przesunęła rękę i ścisnęła mocno jego męskość.

Zadrzał i jęknął, podnosząc biodra i wsuwając swój twardy członek w jej dłoń. Poczuł jej palce zaciskające się na nim, a następnie rozluźniające uchwyt. Wzdychał z każdym ruchem jej ręki. Jego członek stał się większy, a on stracił tę resztkę kontroli, jaką nad sobą jeszcze miał.

– Maxie. – Złapał ją za nadgarstek i przytrzymał dłoń w miejscu. – Jeśli nie przestaniesz, to stanie się to samo, co w twoim pokoju.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, które były ciemne w nikłym świetle wczesnego poranka.

– Lubię patrzeć, jak dochodzisz.

– A może wejdę w ciebie i wtedy będziesz patrzyła? – powiedział, pozwalając by jej słowa przepłynęły po nim jak uwodzicielski, ciepły wiatr. Uniósł jej rękę do ust i zaczął całować palce.

– Pewnie, przecież wiesz, że jestem łatwa.  
– Uśmiechnęła się, a on poczuł ucisk w sercu.

– Maxie, z całą pewnością nie jesteś łatwa.

Wysunęła dolną wargę i powiedziała:

– Chcesz przez to powiedzieć, że jestem trudna, a nawet twarda?

– Z całą pewnością. – Zaparło mu dech w piersiach, kiedy znowu go ścisnęła.

– Wiem, co to znaczy być twardym. Nie jestem nigdzie tak twarda jak ty. Dzięki temu, że jesteś twardy, ja jestem mokra i płonę jednocześnie.

Ześlizgnął się dłonią w dół jej ciała, pomiędzy jej nogi, przekonując się, że nie kłamała. Wygięła się i krzyknęła, kiedy wsunął w nią dwa palce.

– Jesteś – wyrzucił z siebie.

– Austin, proszę!

Oparł się na ramieniu, krzywiąc się z bólu, bo zapomniał o świeżym tatuażu.

– O co prosisz?

– Żebyś to zrobił. – Przełknęła, jej oddech stał się przerywany i nieco drżący, głowę odchyliła do tyłu. Przesunął rękę w górę, żeby drażnić spód jej piersi.

– Cokolwiek chcesz. – Jęknęła, kiedy jego palce okrążyły jej pierś i lekko musnęły sutek. – Podoba mi się to – wymruczała. Wstrzymała oddech, kiedy go ścisnął, a potem przesunął dłoń w dół brzucha, żeby przyciągnąć jej pośladki do lędźwi. Podciągnął jej udo na swoje biodro i obrysował jego wnętrze.

– Och, Austin, to jest takie przyjemne.

– To dobrze.

Jego głos był teraz niskim mručeniem. Jego usta

drażniły jej szyję. Znalazł się między jej udami, całując ją w ramię, podczas gdy palce kochały i grały, drażniły i dręczyły. Powolnym ruchem przesunął językiem po jej twardym sutku. Maxie wygięła plecy. Krzyknęła, kiedy zaczął go ssać. Czuł łomotanie jej serca; jej oddech stał się urywany.

Podniósł głowę.

– Podoba ci się to?

Patrzył jej w twarz, powoli pieszcząc pierś językiem, drażniąc sutek.

– Tak. – Wygięła plecy, błagając o wytchnienie.  
– Proszę, już nie mogę...

Westchnęła i odsunęła się, drżąc w niekontrolowanych spazmach, kiedy przejechał dłonią po jej pośladkach, a następnie wsunął ją pomiędzy jej nogi i zaczął zataczać wolne koła. Jego penis był gorący i gruby, a jej skóra gładka i aksamitna.

Przesunęła się, wzięła jego twarz w swoje dłonie i zaczęła go całować.

Pociemniało mu w oczach, nie czuł nic oprócz energii, która przyciągała ich do siebie, by połączyli się w jedno. Niespokojnymi dłońmi gładziła jego uda, pieściła pośladki, aż nie mógł wytrzymać tej rozdzierającej przyjemności.

Przekręcił ją na plecy i wsłizgnął się między jej uda. Oddychała głęboko. Patrzyła na niego spod w półprzymkniętych powiek. Widział długi cień jej rzęs na policzkach. Wciąż czuła się senna, jakby nadal spała, a on był kochankiem ze snu, jednak



nigdy nie pragnęła tak intensywnie jak teraz, nigdy nie pożądała tak bardzo żadnego mężczyzny. Siła tego pożądania zdumiała ją. Była namiętą kobietą, ale on sprawił, że przekroczyła wszelkie granice.

Podniosła się, zmuszając go, by się cofnął. Położyła dłonie na jego gładkiej piersi. Zmierzwiała mu grube, ciemne włosy i przez długą chwilę patrzyła w oczy. Zobaczyła w nich coś, co sprawiło, że serce jej mocniej zabiło. Coś, czego nie widziała wcześniej. Ciepłego, słodkiego mężczyznę, którego istnienie skrywał. Mężczyznę, którego nie pokazałby nikomu, ale dawał go jej.

– Maxie, ja... – Zamilkł, wypełniony emocjami, pożądaniem.

Jej palce wślizgnęły się w jego włosy. Przysunęła jego usta do swoich.

– Wszystko w porządku. Naprawdę.

Objął ją i z powrotem położył na łóżku.

Głaskała dłońią jego plecy, pieściła twarde pośladki, przebiegła ręką po wspaniałym ciele. Potarła kciukiem koniuszek jego członka. Odpowiedział przekleństwem, które brzmiało jak gorąca modlitwa. Odszukał jej usta, a ten pocałunek wzburzył jej krew, jej zmysły się poddały.

Austin wciągnął ją na siebie, nie odrywając zachwyconego spojrzenia od jej twarzy. Pieścił jej biodra. Wygięła plecy i przybliżyła piersi do jego twarzy. Położyła dłonie po obu stronach jego głowy

i zaczęła krążyć biodrami, kiedy wziął jej sutki do ust. Oboje dyszeli z żądzą.

– Maxie... – zaczął po omacku szukać. – Gdzie one są?

– Co? – Jej ciało płonęło i nie mogła przestać się kołysać, z każdym ruchem myśląc coraz mniej trzeźwo.

– Prezerwatywy. Proszę. Musimy... się zabezpieczyć...

– Och... – Z podniecenia nie mogła pozbierać myśli.

Zeszła z niego, pochyliła się i znalazła pudełeczko. Austin złapał je i wyjął jedno opakowanie.

– Poczekaj – powiedziała.

Nic nie odrzekł, chcąc jak najszybciej nałożyć prezerwatywę.

– Poczekaj – powtórzyła i nakryła jego dłonie swoimi. – Ja chcę to zrobić. – Wyciągnęła prezerwatywę z opakowania i patrząc mu w oczy, nałożyła ją na koniuszek jego członka.

Mruknął na znak zgody i włożyła prezerwatywę do końca. A potem wsunęła się pod niego.

Patrzył jej w oczy, jego duże ciało wciskało ją w materac. Wszedł w nią jednym pchnięciem na całą długość. Jej ciało wygięło się w łuk od impetu jego uderzenia. Nieco się wycofał, a potem znowu się w nią wbił, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy. Nie mogła złapać tchu. Przepęłniała ją przyjemność, która była niemal bólem. Serce jej waliło. Przywarła

do niego całym ciałem, czując się tak, jakby miała zaraz zostać rozerwana na kawałki przez wewnętrzną siłę. Szepnął coś do niej uspokajająco. Nie była w stanie zrozumieć jego słów, ale ukoił ją sam ton jego głosu.

– Proszę – usłyszała samą siebie błagającą o zlitowanie, ulgę, o cokolwiek i zarazem o wszystko.

Wycofał się i raz jeszcze głęboko w nią wbił i został w środku, dopóki nie zaczęła się pod nim wic w długim rozkosznym spazmie. A potem napięła się cała, zatracając się bez reszty w rozkoszy, nieprzygotowana na tak intensywne doznania.

Gdy było już po wszystkim, przez dłuższą chwilę leżała nieruchomo pod nim. Jej oddech zwolnił, a pot na jej ciele wysychał. Nagle uświadomiła sobie, że Austin głaszcze jej włosy. Nie była pewna, jak długo to robił.

Zamknęła oczy, próbując dojść do siebie. Nie mogła go teraz stracić. Przekręciła głowę i spojrzała na zegar stojący na stoliku nocnym. To już niedługo.

Zbyt szybko.

Pocałowała jego pierś i zaczęła ssać sutki. Austin jęknął, jego dłoń zacisnęła się na jej włosach.

Zbyt szybko.

Zaczął w niej twardnieć. Maxie jęknęła cicho i poruszyła się.

Jeśli było coś szalonego w sposobie, w jaki się z nim kochała, to Austin bardzo do tego pasował, bo

kochał się z nią tak samo. To było tak, jakby wiedział, że to ich ostatni raz. Ostatni raz dotykali się, pieścili i przekraczali granice swych ciał.

Wykorzystywał wszystko to, czego nauczył się o jej ciele, żeby zaprowadzić ją na sam szczyt. Maxie odwzajemniała to, kochając każdy cal jego ciała, każde westchnienie i jęk. Pieściła całe ciało, czuła uderzenia serca pod swoimi palcami.

Zanurzyła palce w jego włosach. Uwielbiała ich jedwabistość. Zarzuciła mu ręce na ramiona, a potem sunęła nimi w dół jego ciała, aż dotarła do jędrnych pośladków i wciągnęła go głębiej w siebie. Rozkoszowała się męskim zapachem. Okrążyła językiem sutki, aż zrobiły się jeszcze twardsze, a on syknął.

Przyspieszył. Maxie zaczęła wykrzykiwać jego imię za każdym razem, gdy w nią wchodził, żałując, że to nie może trwać wiecznie. Spojrzała na jego twarz za zasłonką grubych, ciemnych kosmyków. Wyciągnęła dłoń i przyciągnęła ją do siebie. Jego ruchy sprawiały, że odchodziła od zmysłów.

Ich spojrzenia spotkały się i zobaczyła błysk zrozumienia w jego oczach. Przebiegł ręką po jej blond włosach. To była bardzo intymna chwila.

Wsunął dłoń pomiędzy ich ciała i wiedziała już, że jego to też poruszyło. Uniosła biodra, błagając o dotyk, który zaprowadzi ją na sam szczyt. Szukał przez chwilę, aż wreszcie znalazł to właściwe

miejsce. Pieścił ją, a jego ciało utrzymywało forsowne tempo.

Przekreśliła go na plecy, przesuwając dłonie w górę jego ramion. Jego dłonie znalazły się blisko wezgłowie. Z ciężkim sercem sięgnęła po kajdanki i założyła mu je.

Chwilę później poczuła słodki ból. Z jękiem chwyciła go za ramiona. Jego nozdrza rozwarły się. Podniósł się nieznacznie. Krzyknęła, zaczynając drzeć od ciężkich uderzeń jego twardego członka.

Dobiegający z zewnątrz ryk harleya sprawił, że oboje zeszywnieli.

– Maxie?

Ścisnęło ją w gardle i pociemniało w oczach na myśl, że właśnie go traci. Jak mogła mu to wytłumaczyć, żeby zrozumiał? Nie mogła znieść myśli, jak bardzo będzie cierpiał, gdy już przekaże ją policji. Musiała go przed tym uratować.

To była jedyna sensowna odpowiedź. To ona zadecyduje. Ostatecznie. Nie będzie musiał poświęcać swoich zasad, jego honor i poczucie obowiązku pozostaną nienaruszone. To dawało jej więcej satysfakcji niż cokolwiek, co do tej pory zrobiła. Uratuje go.

Łóżko zapadło się nieco, kiedy się uniósł, a potem westchnął, kiedy poruszyła biodrami. Był tak bliski orgazmu – na twarzy miał wyraz błogości.

Patrzył na nią intensywnie, ciemny zarost podkreślał zarys jego szczęki. Nie odwróciła wzroku.

Próbując odchrząknąć, zrobiła głęboki wdech, a potem zmusiła się, żeby coś powiedzieć.

– Wszystko spieprzyłam – wyszeptała. – Przepraszam.

## Rozdział jedenasty

– Maxie – zaprotestował, dzwoniąc kajdankami, ale zaszedł już za daleko, żądza przesłoniła mu wszystko.

Chciała zamknąć oczy. Jeszcze trochę i tego nie wytrzyma. Ale wtedy Austin wykrzyczał jej imię, wyginając się w łuk, odchylając głowę do tyłu, i nie mogła odwrócić wzroku od jego twarzy, na której malowała się rozkosz. Kiedy minął ostatni spazm jej ciała, poczuła gorący wytrysk. Austin zadrżał pod nią i znów wypowiedział jej imię niskim głosem, który był najśłodszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszała.

A zarazem najsmutniejszym, bo był połączony z żalem, wiedzą o tym, co nieuchronne.

I choć wiedziała, że nic się nie zmieniło, nie żałowała, że widzi go ten ostatni raz właśnie takim.

Austin oddychał ciężko z zamkniętymi oczami, kiedy z niego schodziła.

Nagle spojrział na nią, a w jego oczach był taki ból, że Maxie omal nie zrezygnowała z całego planu. Pomyślała jednak o Dorrie i o tym, że jej siostra bez zmruczenia oka poświęciła dla niej wszystkie swoje oszczędności i wspomagała ją bezwarunkowo, kiedy została aresztowana. Zresztą, zawsze ją wspierała. Zagryzła usta, łyzy zebrały jej się w oczach. Musiała to zrobić.

– Nie rób tego, Maxie.

– Przykro mi – powiedziała Maxie, odwracając się od niego. Szybko ubrała się i wrzuciła swoje rzeczy do torby. – Skończył się nasz czas i tylko w ten sposób mogę cię uratować.

– Maxie, nie musisz mnie ratować. Proszę.

– Muszę, ponieważ... Kocham cię, Austinie. Pewnie w to nie wierzysz, ale to prawda. – Odwróciła się do niego plecami. – Muszę już iść.

– Jeśli mnie kochasz, nie zostawiaj mnie.

Obeszła łóżko i przeszukała jego dzinsy. W końcu znalazła kluczyk do kajdanek w bucie. łyzy jej się lały po policzkach, gorące i mokre. Uważając, żeby utrzymać dystans, przykryła go kocem. Podeszła do drzwi.

– Tylko tak mogę uratować nas oboje. Przekonasz się o tym później.

– Czy ten klub znaczy dla ciebie aż tak dużo?

– Nie, nic nie rozumiałeś. „Firecrackers” to



tylko szkło, stoły, krzesła i alkohol. Dla mnie ma znaczenie wyraz twarzy mojej siostry. Nie mogę znowu jej rozczarować. – Położyła dłoń na kłamce. – A przekazanie mnie policji zniszczy ciebie.

– Nie rób tego, Maxie.

– Myślę, że dużo wiesz o poświęceniu. Teraz moja kolej.

– Ucieczka niczego nie rozwiąże. Wręcz przeciwnie. Pozwól, że zabiorę cię do Sedony i coś wymyślimy. Proszę, daj nam szansę.

– Nie mogę. Stawka jest zbyt wysoka. – Naciśnęła kłamkę, wyszła i zamknęła drzwi.

– Maxie!

– Wszystko w porządku, skarbie? – Star położyła rękę na jej ramieniu i Maxie odwróciła się. Chlipiąc, pozwoliła, żeby Star ją przytuliła.

– Nie, ale będzie.

– Nie ma innego sposobu, skarbie?

– Nie. Żałuję, ale nie ma. – Włożyła kluczyk do ręki Star. – Proszę, wypuść go za kilka godzin.

– Nie wracasz do Mesa Roja, prawda?

– Nie tym razem. Ale możesz mu to zasugerować.

– Spróbuję.

Maxie zauważyła Handlebara, który siedział na swoim harleyu niedaleko od nich. Pomachał jej, a ona jemu.

– Star, jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć. Handlebar jest w tobie zakochany. Daj mu szansę i umów się z nim.

Star zaczerwieniła się i uśmiechnęła.

– Umówić się? Ja mam zamiar za niego wyjść.

– Roześmiała się. – Zadzwoń do mnie, kiedy znajdziesz jakieś stałe miejsce i będziesz czegoś potrzebowała...

– Dobrze. Zadzwonię. – Maxie przytuliła Star, a potem odwróciła się do harleya, położyła na nim torbę i zapaliła motor.

Prawie w tej samej chwili wyłączyła go. Star patrzyła ze zdziwieniem, jak Maxie podchodzi do samochodu Austina, zabiera jakiś przedmiot wiszący przy lusterku wstecznym i wraca do motocykla.

Silnik znów zaskoczył. Maxie ruszyła, nie oglądając się za siebie. Otarła łzy. Lepiej nie przesłaniać sobie widoku.

Spodziewał się tego. Wiedział, że tak się stanie. Naprawdę nie powinien być zaskoczony.

Austin wyszedł spod prysznic, wysuszył się i wytarł włosy. Wszedł do sypialni, ubrał się i podszedł do zasłoniętego okna.

Star przyszła do pokoju godzinę temu. Bez słowa otworzyła kajdanki i uwolniła go.

Kiedy zaczął ją wypytywać, próbowała go przekonać, że Maxie wróciła do Mesa Roja. Ale wiedział, że to nieprawda. Maxie odeszła.

Dwadzieścia minut później wziął grzebień i zaczął rozczesywać włosy, nakazując sobie przestać

myśleć o rzeczach, nad którymi nie ma kontroli. Lepiej myśleć o czymś, co może zrobić.

Podniósł komórkę i wybrał numer „Firecrackers”.

– „Firecrackers”, słucham – rozległ się głos Dorrie.

– Tu Austin Taggart.

– Łowca nagród. – Głos siostry Maxie zrobił się płaski.

– Zgadza się.

– Jak się miewa moja siostra? – Jej zatroskany głos sprawił, że poczuł się jeszcze gorzej, gdy pomyślał o tym, co chce zrobić.

– Jest w jeszcze większych kłopotach – odparł.

– O, nie. Jak to możliwe?

– Uciekła mi dziś rano. Muszę ją znaleźć. Dokąd mogła się udać?

– Dlaczego miałabym panu cokolwiek mówić?

– Mogę donieść policji, że przyjaciele pomogli jej w ucieczce.

Austin miał gdzieś tych dwoje. Chciał znaleźć Maxie, zanim dziewczyna włada się w większe kłopoty.

– Kto?

– Star Dupree i harleyowiec, z którym się spotyka. Westchnęła.

– Handlebar. Maxie mówiła mi o nich. Kocha ich jak rodzinę. – W jej głosie była rezygnacja.

– Czy chce pani, żeby z powodu lekkomyślnego zachowania pani siostry poszli do więzienia?

Dorrie westchnęła raz jeszcze.

– Nie.

– Niech mi pani powie, gdzie ona jest. Proszę mi wierzyć, tak będzie lepiej dla niej.

– Stawia mnie pan w niezręcznej sytuacji, panie Taggart. – Głos Dorrie obniżył się, zdradzając zdenerwowanie.

– Nie. To pani siostra to robi.

– A pan to jeszcze pogarsza – oskarżyła go. I miała do tego prawo. Był winien, ale nie miał zamiaru się wycofać.

– Dobrze, wygrała pani. Ale to pani w niczym nie pomoże – powiedział z naciskiem. – I tak znajdę pani siostrę i sprawię, że jej przyjaciele pójdą do więzienia. Pani wybór.

Nastąpiła przerwa, a on specjalnie się nie odzywał, pozwalając, żeby to rozważyła w swoim sumieniu.

– Prawdopodobnie pojechała do swojego ulubionego pensjonatu. W Kolorado.

Odetchnął – nie miał pojęcia, że wstrzymywał oddech.

– Słusznie pani postąpiła – powiedział, kiedy już podała mu nazwę i adres pensjonatu. – Dziękuję. Będę w kontakcie. – Chciał zakończyć rozmowę, ale go powstrzymała.

– Panie Taggart, moja siostra znaczy dla mnie wszystko. Proszę jej nie krzywdzić. Ona robi to wszystko dla mnie. Myśli pan, że nie wiem? Ale to

nie ma znaczenia. Ani klub, ani pieniądze, nic. Gdybym mogła, zamieniłabym się z nią miejscami. Tylko ona się liczy i nie zniosłabym, gdyby coś się jej przeze mnie stało. Proszę mi obiecać, że jej pan nie skrzywdzi.

– Nigdy jej nie skrzywdzę. Obiecuję.

Długo po tej rozmowie Austin stał przy oknie, patrząc na zapadający zmierzch, ale nic nie widział. Miał rację co do Maxie. Była kłopotem – i to dużym.

Rozkochała go w sobie, a potem zdradziła. A teraz serce bolało go na samą myśl, że zniszczy marzenia jej i Dorrie. Wiedział, jak to jest. Świadomość, że odpowiada za zabranie im tego, co najbardziej kochają – „Firecrackers” – będzie nie do zniesienia.

Musiąco być jakieś wyjście. Trzeba tylko na to spojrzeć pod innym kątem.

Na niebie zaczęły pojawiać się gwiazdy. Gdy czegoś nie możesz znaleźć, chłopcze, musisz spojrzeć pod innym kątem.

Te słowa wypowiedział jego ojciec, kiedy Austin, patrząc przez teleskop, nie mógł znaleźć na rozgwieżdzonym niebie Oriona.

Cholera! Dlaczego wcześniej nie spojrział na to w ten sposób? Poczuł, że kamień spada mu z serca. Wiedział już, co zrobi. Pozostawi ją na wolności.

Kochał ją bardziej, niż kogokolwiek na tej planecie. Dużo bardziej.

Kochał ją. Wiedział, że to prawda, tak samo, jak

wiedział, że nie będzie w stanie jej utrzymać przy sobie. Mógł jednak coś jeszcze dla niej zrobić.

Poczuł pod powiekami łzy. Zamknął oczy, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Podeszedł do drzwi.

Poszedł do recepcji, żeby zapłacić rachunek. Potem zostało mu już tylko wsiąść do samochodu. Dopiero kiedy wyjechał z parkingu, zauważył brak tarczy przy lusterku. Uśmiechnął się. Nie wiedziała, że nie będzie już jej potrzebna.

Zadzwoił telefon. Kiedy rozpoznał numer Manny'ego, wyłączył go. Spojrzał przed siebie i ruszył do Sedony – do domu.

## Rozdział dwunasty

Maxie była tak zmęczona, że ledwo udało jej się zejść z motoru i dowiec się do pensjonatu.

Miała dość podróży i marzyła o swoim wygodnym mieszkaniu i łóżku. Tymczasem jednak będzie musiał jej wystarczyć pokój w pensjonacie.

Nic tutaj nie będzie jej przypominało Austina. Będzie mogła patrzeć na wannę i nie myśleć o tym, jak go kiedyś do jednej wepchnęła. Miała władzę nad swoimi myślami. Nie będzie czuła się winna.

Wzięła torby, weszła do pensjonatu, zameldowała się tak szybko, jak to tylko było możliwe, i poszła do pokoju. Niedługo potem puściła wodę do wanny i dodała sól do kąpieli. Z westchnieniem zanurzyła się w gorącej wodzie.

Na pewno nienawidzi jej za to, w jak upokarzającej sytuacji go zostawiła. Nigdy nie zapomni wyrazu

jego twarzy, bólu w jego oczach. Długo ją będzie prześladował. Nawet jeśli wróciłaby do Sedony i oddała się w ręce policji, nie wybaczyłby jej.

Ale nie myślała o powrocie.

Nie mogła tego zrobić.

Kiedy woda ostygła, wytarła się i włożyła koszulkę Austina, którą przez pomyłkę zabrała trzy dni wcześniej. To już trzy dni minęły, odkąd przykuła go do łóżka w hotelu, gdzie w końcu przyznała sama przed sobą, że go kocha. Zastanawiała się, czy Austin za nią pojechał.

Położyła się na łóżku i oparła o stos poduszek. Podniosła tarczę i obrysowała jej wzór palcem. Była zdziwiona precyzją jej wykonania.

Chciałaby zobaczyć tę staruszkę przy pracy.

I chciałaby, żeby Austin wziął ją znowu w swoje silne ramiona.

„Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów”.

Ostrzeżenie Austina zabrzmiało w jej głowie, w sercu. W końcu zasnęła, ale co jakiś czas budziła się z poczuciem winy. Kiedy zaczęło świtać, czuła się bardziej zmęczona niż przed pójściem spać. Spojrzała raz jeszcze na małą tarczę. Może przyniesie jej szczęście, kiedy wróci do Sedony, bo wiedziała, że będzie musiała to zrobić.

Austin miał rację. Musiała zmierzyć się z problemami i przestać od nich uciekać. Raz jeszcze zadzwoniła na jego komórkę, ale nie odbierał. Zastanawiała się, czy wyłączył ją dlatego, że nie chciał



z nią rozmawiać. Rozłączyła się, nie zostawiając wiadomości.

Postanowiła nie dzwonić do siostry, żeby jej nie martwić. Ubrała się, zapłaciła rachunek i wsiadła na motor. Jeśli się pospieszy, za cztery dni będzie w Sedonie. Wyjdzie na spotkanie problemom. Zmierzy się z oskarżeniem o sprzeniewierzenie. Miała nadzieję, że Jake coś znalazł.

Zastanawiała się, czy Austin byłby z niej dumny. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek się o tym dowie i czy w ogóle będzie go to obchodziło.

Prawie sześć tygodni po tym, jak opuściła Sedonę, wróciła i weszła do budynku, w którym już dawno powinna się znaleźć. W siódmym komisariacie w Sedonie rozgrywały się dantejskie sceny. Policjanci właśnie zgarnęli grupę prostytutek. Hol był pełen wrzeszczących kobiet.

Maxie podeszła do biurka sierżanta.

– Przepraszam...

– Nie chcę słyszeć twojej łzawej historyjki. Opowiedz ją sędziemu.

Słowa te tak bardzo przypominały słowa Austina, że serce jej się ścisnęło.

Maxie patrzyła na policjanta z zaciśniętym gardłem.

– Nie mam żadnej łzawej historyjki. Po prostu przyszedłam tu, żeby...

– Martinez, zabierz tę namolną babę do celi!  
– zawołał sierżant.

Dobrze zbudowany policjant złapał ją za ramię, ale Maxie mu się wyrwała.

– Słuchaj pan, nie jestem prostytutką, jestem uciekinierką.

Sierżant wreszcie przyjrzał jej się uważniej.

– Znam panią. Pani jest Francesca Maxwell.

– Zgadza się. – Odwróciła się do postawnego policjanta i powiedziała: – Teraz może mnie pan zabrać do celi.

– Poczekaj, Martinez. Ona nie pójdzie do żadnej celi.

Maxie spojrzała ze zdziwieniem na mężczyznę. Obawa zmieniła się w nadzieję.

– Witamy z powrotem. Winniśmy pani przeprosiny – powiedział sierżant z uśmiechem.

– Jak to? Przyszłam się oddać w ręce sprawiedliwości.

– Nie ma potrzeby. Jest pani wolna.

– Jak to?

– Niejaki Jake Utah zgłosił się do nas z dowodami, że to pani współpracownik z banku, Mark Irvin, ukradł te pieniądze. Irvin przyznał się, że posłużył się pani kodem, żeby panią wrobić. FBI wycofało oskarżenie i ma zamiar oficjalnie panią przeprosić.

Zdumiona Maxie patrzyła przez chwilę na sierżanta, a potem wyjąkała:

– Jake mnie uratował?

– Tak.

– A co z oskarżeniem o ucieczkę?

– Również zostało wycofane. Nie mamy zamiaru ciągać po sądach niewinnej osoby i narażać podatników na koszty.

Maxie musiała usiąść. Zrobiła to pośród całego tego zamętu. Jej wzrok padł na tablicę z listami gończymi. Kamień spadł jej z serca. Jake ją uratował. To jemu wszystko zawdzięczała.

– Jake, chcę ci zwrócić pieniądze za tego hakera.

– Po wyjściu z komisariatu Maxie od razu skierowała się do Jake'a. Właśnie instalował nowy komputer.

– Maxie, nie martw się tym. Dostałem nagrodę za pomoc w odzyskaniu pieniędzy z banku. Powiniennem się nią z tobą podzielić. – Podłączył kabelki do komputera. – Dobrze, że już po wszystkim. Trudno uwierzyć, że musiałaś się ukrywać. Chwała Bogu, że nic złego ci się nie stało.

Przytulił ją po bratersku. Potem zasiadł przed monitorem.

– Jake, jestem ci taka wdzięczna, że chciałabym się jakoś zrewanżować.

– Nie. – Wpisał kod i zaczął ruszać myszką.

– Chcę ci zapłacić.

Wzruszył ramionami.

– Maxie, przestaniesz wreszcie?

– Nie. – Popatrzyła na jego biurko. – Masz jakiś rachunek albo umowę? Powiedz, ile.

– Obiecałaś, że przedstawiśz mnie siostrze. To wystarczy. A pieniądze z nagrody chcę zainwestować w wasz klub.

Maxie podniosła rękę.

– Dobra, poddam się, Jake. Jak się nazywa ten haker? Zadzwońię do niego i spytam sama.

– Nie. Nie możesz tego zrobić.

– Dlaczego?

– Nie mogę ci powiedzieć, skąd wziąłem pieniądze, żeby zapłacić Mike'owi. Zabronił mi.

Maxie odsunęła się i spojrzała na niego zaskoczona.

– Kto taki?

Jake odwrócił wzrok.

– Wielki Indianin o imieniu Austin.

– Austin.

– Tak, onieśmielający typ. Jeden z tych, co to nie uznają odmownej odpowiedzi. Ale go nawet polubiłem. Powiedziałem, że oddam mu pieniądze, kiedy tylko dostanę nagrodę, ale odmówił.

Kiedy Jake odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, okazało się, że mówi do ściany. Maxie już nie było.

Zadzwońiła na komórkę Austina, gdy tylko wybiegła od Jake'a. W końcu odebrał. Serce zabiło jej mocno w piersi.

– Halo? – odezwał się kobiecy głos.

Maxie w pierwszej chwili chciała się rozłączyć, ale potem pomyślała, że to bez sensu. Nawet jeśli

Austin miał już nową dziewczynę, i tak powinna mu podziękować.

– Przepraszam, z kim mówię? – spytała.

– Jessica.

Poczuła ulgę.

– Prawdopodobnie nie znasz mnie, ale ja dużo o tobie słyszałam.

– Naprawdę?

– Tak, jestem ostatnią uciekinierką, tą, której nie dowiózł na miejsce.

– Blondyneczka? – pisnęła Jessica.

– Słucham?

– Tak cię nazywał. Niesamowite, co dla ciebie zrobił. Nie mogę uwierzyć, że sprzedał swój samochód, żeby ci pomóc, ale taki już jest.

– Sprzedał samochód? – Maxie poczuła ucisk w żołądku.

– Tak.

– Och, nie, tylko nie to. Wiesz, komu go sprzedał?

Maxie zapisała informację, którą podała jej Jessica.

– Mogę z nim porozmawiać?

– Wyszedł z kolegą poszukać nowego auta.

– Wyświadcz mi, proszę, przysługę i nie mów mu, że dzwoniłam.

Jessica zgodziła się i Maxie wiedziała już, że szczęście znów jej sprzyja.

## Rozdział trzynasty

Gdyby wiedziała, że tak łatwo prowadzi się mustanga, zmusiłaby Austina, żeby jej na to pozwolił. Zaparkowała przed ładnie utrzymanym piętrowym domem, wzięła duży bukiet jaskrów związanych wstążką i wysiadła. Weszła na ganek i zapukała do drzwi. Otworzyła je piękna osiemnastolatka.

– Jessica?

– Maxie?

Uściskały się, jakby znały się przez całe życie.

– Cieszę się, że przyjechałaś. – Kiedy zauważyła samochód na podjeździe, uśmiechnęła się szeroko.

– Niezła łapówka.

– Austin nie bierze łapówek. To prezent.

Jessica roześmiała się.

– W takim razie, niezły prezent. A co to za kwiaty?

– Jaskry. Austin mówił mi kiedyś, że ich nasiona były używane do leczenia bólu głowy. Chyba przyprowadziłam go o niezły ból głowy, kiedy tak od niego ciągle uciekałam. Pomyślałam, że może jego babcia będzie wiedziała, jak przyrządzić ten lek.

Jessica roześmiała się.

– Widzę, że masz poczucie humoru. Wejdz. Austin mieszka z tyłu.

Dom był piękny, urządzone w stylu południowym, ozdobiony kolorowymi kocami Apaczów i wyrobami garncarskimi.

Kiedy weszły na patio, Maxie zauważyła mały domek stojący jakieś pięćset metrów od głównego budynku.

– Austin zbudował go, kiedy zamieszkała z nami babcia. Powiedział, że potrzebujemy prywatności. – Jessica przewróciła oczami. – Ale to chyba on chciał mieć trochę spokoju.

Maxie podeszła do jego drzwi. Zapukała i poczekała. W końcu drzwi się otworzyły i stanął w nich Austin. Nic nie mówił.

– Dowiedziałam się, co zrobisz.

– Nie musisz mi oddawać pieniędzy – odparł i zamknął jej drzwi przed nosem.

Jego błędem było to, że nie zamknął ich na klucz. Choć pewnie i to by jej nie powstrzymało. Weszła za nim i rzuciła mu się na plecy. Kwiaty rozsypały się po podłodze. Kiedy na nim wylądowała, pchnęła go

na poduszki, które leżały przed kominkiem. Usiadła na nim okrakiem.

– Wysłuchaj mnie. Mam ci coś do powiedzenia.

– Zawsze masz coś do powiedzenia, usta ci się nie zamykają.

– Zgadza się, więc pozwól, że powiem to, co chcę ci powiedzieć, bo ostatnim razem, gdy to mówiłam, nie było romantycznie... Kocham cię.

W jego oczach pojawiło się uczucie i nagle odwrócił wzrok. Przełknął. Czekał przez chwilę, a potem znów na nią spojrzął.

– Jesteś pewna, że jestem dla ciebie właściwym mężczyzną?

– Nie ścigałeś mnie, choć miałeś szansę mnie złapać. Dorrie mi o wszystkim powiedziała. Wiedziałaś, gdzie jestem, ale zostawiłaś mnie w spokoju. Sprzedałaś samochód. Nie chciałaś zwrotu pieniędzy, które dałaś temu hakerowi od Jake'a. Wiem, że jesteś dla mnie właściwym facetem. Nic cię nie obchodzi, że lubię motocykle i lamy. I że wolę jeździć motorem w błocie niż prac. Jestem spon-taniczna, a ty nie. Więc możemy się uzupełniać.

Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź. Jego twarz była nieruchoma, a oczy ciemne i niezgłębione. O Boże, mogła się zagubić w tych oczach na zawsze! Wypuścił powietrze, zacisnął powieki i wziął ją w ramiona.

– Kocham w tobie wszystko, blondyneczko.

– Zaciskając uścisk, wyszeptał jej we włosy drżącym



głosem: – Potrzebuję w swoim życiu kogoś, kto wie, jak mnie zaskakiwać.

Maxie objęła go za szyję i zamknęła oczy. Czuła ulgę, że go nie straciła.

– To dobrze. Zacznijmy od tego, co stoi na podjeździe. Miałaś rację prawie we wszystkim. Musiałam wrócić. – Zeszła z niego i pomogła mu wstać. – To, w jaki sposób cię zostawiłam... czułam się z tym tak źle, że nie mogłam już tego znieść. Przepraszam.

– Nie musisz przepraszać. Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić. Powiedz lepiej, co z klubem?

– Cztery dni temu przyszła koncesja. Z klubem wszystko w porządku, zwłaszcza teraz, kiedy oczyściłeś moje imię.

Odwrócił wzrok.

– Pomyślałem, że to mogę dla ciebie zrobić.

– Sprawiliś, że poczułam się bezpieczna. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Popatrzył na nią, a jego spojrzenie zrobiło się nagle poważne.

– Przyzwyczajaj się do tego, blondyneczko. Jestem w tobie szaleńczo zakochany.

Patrzył na nią jeszcze chwilę, a potem zamknął oczy i przytulił ją mocno do siebie. Przez chwilę panowała całkowita cisza. Maxie zamknęła oczy.

– A co z kwiatami? – spytał w końcu Austin.  
– Oznaka zawieszenia broni?

– Powiedziałeś, że leczą ból głowy, więc pomyś-

lałam, że nie zaszkodzi je przynieść. Może twoja babcia będzie wiedziała, jak zrobić to lekarstwo.

Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się, trzymając ją blisko siebie.

– Chodźmy. Zobaczysz, co dla ciebie mam.

– Aż boję się patrzeć – powiedział ochryplym głosem.

Kiedy wyszli przed dom, Austin stanął jak wryty. Patrzył na samochód tak długo, że Maxie zastanawiała się, czy przypadkiem nie zamienił się w słup soli. W końcu spojrział na nią i wziął głęboki oddech.

– To mój samochód – powiedział cicho.

– Tak. To twój samochód.

Odwrócił się do niej.

– Jakim cudem mogłaś sobie pozwolić na odkupienie go?

– Pozbyłam się udziałów w „Firecrackers”.

– Nie, Maxie. Nie pozwolę ci na to.

– Poczekaj. Nie powiedziałam ci wszystkiego. Jake dał mi część pieniędzy z nagrody. Kupiłam samochód, a prawie całą resztę pieniędzy zainwestowałam. Nigdy nie zgadniesz w co.

– W co?

– W Lucky Star. Chcę zamieszkać w Mesa Roja. Spodobało mi się tam.

Roześmiał się i wziął ją w ramiona.

– Jesteś spontaniczną kobietą.

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

– Tak, a do tego szczęściarą, bo mam ciebie.

– Więc co zamierzasz zrobić z pieniędzmi, które zaoszczędziłaś?

– Słucham?

– Powiedziałaś, że zainwestowałaś prawie wszystkie pieniądze.

– Cóż, właściwie to nic nie zaoszczędziłam. Spójrz na tył samochodu

Podszedł do tylnego siedzenia. Przełknął i oparł się o szybę.

– Nie wiem, czy jest taki sam jak ten, który kupił ci ojciec, ale sprzedawca w sklepie powiedział, że jest bardzo dobry.

Ukrył twarz w jej szyi i przytulił ją.

– Nie spodziewałem się, że wrócisz. Myślałem, że cię straciłem.

– W żadnym wypadku. Nigdy mnie nie stracisz.

– Dotknęła jego serca. – Trzymaj mnie tutaj do końca życia.

Pocałował ją, ale rozdzieliły ich okrzyki radości dobiegające z okna na górze.

Uśmiechnęła się do niego.

– To chyba twoja rodzina.

– Tak przypuszczam. Chodź i poznaj ją.

Maxie zrobiła to z prawdziwą radością.

## Epilog

– Pani Granger, nie powinna pani zjadać wszystkich dropsów za jednym posiedzeniem – zbeształa ją Maxie. Siedziały na werandzie domu Taggartów. – Austin będzie tu lada chwila, żeby nas zabrać na ślub Handlebara... to znaczy Davida i Star. Nie zostanie pani miejsca na tort.

– Czym ja się mam martwić? Zdrowiem? Kochaniutka, w moim wieku mogę jeść tyle słodczy, ile zechcę.

Maxie uśmiechnęła się, ale zabrała dropsy z rąk pani Granger.

– Ależ ten twój odrzutowiec wygląda przystojnie w mundurze – powiedziała pani Granger z podziwem w głosie.

Maxie spojrzała na podjazd. Austin wysiadał właśnie z samochodu. Faktycznie, beżowy mundur

szeryfa leżał na nim znakomicie. Jego oczy były ukryte za lustrzanymi okularami przeciwsłonecznymi, a beżowy kapelusz przykrywał czarne, lśniące włosy, ale i tak nic nie mogło ukryć zniewalającego uroku tego gorącego, niebezpiecznego mężczyzny.

– Star jest bardzo zadowolona, że zostałeś jej współniczką. Twoje pomysły zmieniły jej bar nie do poznania.

Austin wszedł na ganek.

– Cześć, przystojniaczku. Jeśli szukasz przestępców, źle trafiłeś – przekomarzała się Maxie.

– No, nie wiem. To, że jesteście takie piękne, samo w sobie jest przestępstwem. – Uśmiechnął się i pocałował żonę.

Pani Granger wstała z fotela.

– Zabiorę swoje rzeczy i powiem twojej babci, mamie i siostrze, że tu jesteś.

Maxie spojrzała na niego.

– Wyglądasz tak pysznie, że mam ochotę cię schrupać.

– Musimy iść na ślub. Nie ma czasu na figle – powiedział z nutką przygany w głosie.

– A jeśli będę niegrzeczna? – Posłała mu powłóczyście spojrzenie.

– Wtedy będę cię musiał aresztować. Mam kajdanki – odrzekł, patrząc na nią w taki sposób, aby nie miała wątpliwości, że chciałby, żeby była niegrzeczna.

– Nie kuś – powiedziała cicho, po czym wstała i objęła męża w pasie.

Austin roześmiał się, kiedy poczuł, że Maxie wyciąga kajdanki.

– O nie, nie rób tego. Ostatnim razem trzeba było wzywać strażaków, kiedy przez przypadek wrzuciłaś kluczyk do kominka.

– Dobrze, jeśli muszę, poczekam do wieczora.  
– Maxie wróciła na fotel i zauważyła, że poszło jej oczko w pończosze. – Popatrz. Muszę się przebrać.

– Chyba będzie pani potrzebowała mojej pomocy. – Austin wyciągnął zza paska krótkofalówkę i powiedział coś z uśmiechem. – Zdążymy do kościoła. – Przytulił ją tak mocno, że przez chwilę istnieli tylko oni.

– Załatwcie sobie pokój w hotelu, co? – powiedziała Jessica, przechodząc obok. – Pospiesz się, Maxie.

– Muszę jeszcze zmienić pończochy – odparła Maxie z uśmiechem. – Masz jakieś zapasowe?

– Tak. Są w górnej szufladzie komody – powiedziała Jessica.

Na werandzie pojawiły się pani Granger, matka Austina oraz jego babcia.

– Widzę, że słońce będzie cię grzać przez długi czas – wyszeptała babcia Austinowi do ucha.

Austin uśmiechnął się do Maxie.

– Tak, babciu, chyba tak.

Maxie patrzyła, jak jej rodzina wsiada do wozu i odjeżdża. A potem chwyciła kajdanki wiszące u paska Austina.

Austin uśmiechnął się i poszedł za nią do domu.